317918 Nie oddawać

# RĘKOPIS ZNALEZIONY

## W SARAGOSSIE

ROMANS WYDANY POŚMIERTNIE

Z DZIEŁ

**HR. JANA POTOCKIEGO.**

TOM IV.

4-6

Wydanie J. N. Bobrowicza

**LIPSK**

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ

(Librairie étrangère).

1847.

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

317918

K.2706/60

# DZIEŃ TRZYDZIESTY PIERWSZY.

Obudziwszy się, spostrzegłem w dolinie obóz cyganów i rozpoznałem poruszenia oznaczające że mieli się ku pochodowi, aby znowu rozpocząć ich błędne wędrówki. Pospieszyłem złączyć się z niemi. Spodziewałem się mnogich zapytań względem mojej nieobecności przez te dwie nocy, ale nikt się do mnie nie odezwał, tak dalece przygotowania do odjazdu zajmowały każdego.

Skoro wszyscy dosiedliśmy koni, kabalista rzekł: « Jak na dzisiaj, mogę was zapewnić że do woli nasycimy się rozmową Żyda wiecznego tułacza. Nie straciłem całej władzy, jak to zuchwalec śmiał utrzymywać. Już był blizko Tarudantu gdy zmusiłem go do powrotu. Opiera się moim rozkazom i idzie jak może najwolniej, ale mam środki przyspieszenia jego kroków. » To mówiąc dobył z kieszeni książki, zaczął wymawiać jakieś barba-

rzyńskie formuły i wkrótce na wierzchołku góry spostrzegliśmy starego włóczęgę.

« Widzicie go — krzyknął Uzeda. — Łotr! leniwiec! Zobaczycie jak się z nim przywitam. » Rebeka jęła wstawiać się za winnym i kabalista zdawał się ochłaniać z gniewu, wszelako gdy Żyd zbliżył się ku nam, Uzeda nie mógł powstrzymać się od uczynienia mu żwawych wyrzutów w języku dla mnie niezrozumiałym. Następnie rozkazał mu kroczyć obok mego konia i ciągnąć dalej opowiadanie swoich przygód, od miejsca w którem był je zaprzestał. Nieszczęśliwy wędrowiec pochylił głowę i tak zaczął:

DALSZY CIĄG HISTORYI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Mówiłem wam że utworzyła się w Jerozolimie sekta Herodystów, która utrzymywała że Herod był Messyaszem, nadto obiecałem uwiadomić was o ukrytem znaczeniu jakie Żydzi przywiązywali do tego wyrazu. Powiem wam więc że Messyasz znaczy po hebrajsku « namaszczony, pomazany olejem » — « Christos » zaś jest greckiem tłumaczeniem tego nazwiska. Jakób obudziwszy się po sławnem swojem widzeniu, rozlał olej na ka-

mień na którym głowa jego spoczywała i nazwał to miejsce « Bethel » czyli dom Boga. Możecie przekonać się w Sanchoniatonie że Szam wynalazł Betyle czyli ożywione kamienie. Wierzono na ówczas że duch święty natychmiast wszystko napełniał cokolwiek było poświęconem przez pomazanie.

Zaczęto namaszczać królów i Messyasz stał się jednoznacznikiem króla. Gdy Dawid mówi o Messyaszu, siebie samego ma w ówczas na widoku, jak to można poznać z drugiego jego psalmu. Skoro jednak królestwo żydowskie rozdzielone, następnie zajęte przez obcych, stało się igraszką sąsiednych mocarstw, zwłaszcza zaś gdy lud zaprowadzono do niewoli, prorocy co sił zaczęli go pocieszać, mówiąc że przyjdzie dzień w którym z pokolenia Dawidowego narodzi się prorok. Ten upokorzy dumę Babilonu i w tryumfie Żydów z niewoli wywiedzie. Najwspanialsze gmachy z łatwością przedstawiały się natchnieniu proroków, ztąd też nie omieszkali zabudowywać przyszłe Jeruzalem, godne przyjęcia w swych murach tak potężnego króla, z świątynią której by niebrakowało nic, coby tylko mogło podnieść w oczach ludu poszanowanie wiary. Żydzi, chociaż do słów ich nie przywięzy-

wali wielkiej wagi, z przyjemnością jednak słuchali proroków. W istocie nie podobna było wymagać aby się gorąco zajmowali wypadkami, które miały dopiero nastąpić dla praprawnuków ich wnuków.

Zdaje się że pod panowaniem Macedończyków, zupełnie zapomniano o prorokach, dla tego też w żadnym Machabeuszu nie widziano Messyasza, chociaż ci wyzwolili kraj z niewoli cudzoziemców. Żadnego też z ich potomków, którzy nosili tytuł królewski, nie przepowiedzieli prorocy.

Inaczej wszakże działo się za panowania starego Heroda. Dworzanie tego władcy, wyczerpawszy przez czterdzieści lat wszystkie pochlebstwa uprzyjemniające mu życie, wmówili w niego nareszcie że był Messyaszem zapowiedzianym przez proroków. Herod zniechęcony do wszystkiego, wyjąwszy do najwyższej władzy, której z każdym dniem coraz więcej pragnął, osądził zdanie to za jedyny środek przekonania się, którzy z poddanych prawdziwie byli mu wiernymi.

Przyjaciele jego więc utworzyli sektę Herodystów, których naczelnikiem był oszust Sedekias, młodszy brat mojej babki. Pojmujecie, że ani mój dziad ani Dellius nie myśleli

już o przesiedleniu się do Jerozolimy. Kazali ukuć małą skrzynkę z miedzi i zamknęli w niej kontrakt sprzedaży domu Hillela, rewers jego na trzydzieści tysięcy darejków, wraz z cessyą którą Dellius zeznał na rzecz ojca mego Mardocheja. Następnie przyłożyli pieczęcie i postanowili nie myśleć o tem, dopóki okoliczności nie przybrałyby przyjaźniejszego dla nich obrotu.

Herod umarł i Judea stała się pastwą najopłakańszych waśni. Trzydziestu naczelników stronnictw kazało się namaścić i ogłosić tyluż Messyaszami. W kilka lat potem, Mardochej zaślubił córkę jednego z sąsiadów i ja, jedyny owoc ich związku, przyszedłem na świat w ostatnim roku panowania Augusta. Dziad mój, chciał osobiście odprawić uroczystość obrzezania i rozkazał w tym celu przygotować wspaniałą ucztę; ale przyzwyczajony do odosobienia, i skołatany wiekiem, w skutek tych zachodów, wpadł w chorobę która w kilka tygodni zaprowadziła go do grobu. Wyzionął ducha w objęciach Delliusa, polecając mu aby starał się zachować dla nas skrzynkę miedzianą i nie pozwolił iżby niegodziwiec spokojnie używał owoców swej zbrodni. Moja matka, której połóg nie odbył się szczęśli-

wie, o kilka tylko miesięcy przeżyła swego teścia.

W owym czasie, żydzi mieli zwyczaj przybierania nazwisk greckich lub perskich. Nazwano mnie Ahaswerem. Pod tem to nazwiskiem, r. 1603 w Lubece, dałem się poznać Antoniemu Kolterusowi, jak się można o tem przekonać z pism Duduleusa, toż samo miano nosiłem także r. 1710 w Cambridge, jak tego dowodzą dzieła uczonego Tenzeliusa. —

« Panie Ahaswerze — rzekł Velasquez — wspominają także o tobie w « *Theatrum Europœum* ». »

« Być może — odpowiedział Żyd — gdyż prawie powszechnie jestem znany od czasu jak przyszła chętka kabalistom przyzywania mnie z głębi afrykańskich pustyń. »

Naówczas zabrałem głos i zapytałem Żyda: dla czego szczególniej upodobał sobie te puste okolice?

« Dla tego że nie spotykam w nich ludzi, — odrzekł Żyd — jeżeli zaś czasem spotkam zabłąkanego wędrowca lub jaką kafrejską rodzinę, wtedy znając legowiska lwicy karmiącej swoje dzieci, prowadzę ją na zdobycz i z roskoszą patrzę jak ich w moich oczach rozdziera. »

« Panie Ahaswerze — przerwał Velasquez, — zdajesz mi się być człowiekiem niegodziwego sposobu myślenia. »

« Mówiłem wam — dodał kabalista — że to jest największy łotr w świecie. »

« Gdybyś tak jako ja żył ośmnaście przeszło wieków — odparł włóczęga — pewno nie byłbyś lepszym odemnie. »

« Spodziewam się żyć dłużej i daleko uczciwiej — rzekł kabalista; — ale zostawmy te niepotrzebne przygryzki i słuchajmy dalszych jego przygód. » — Żyd nie odpowiedział ani słowa i tak dalej mówił:

— Stary Dellius pozostał przy moim ojcu na którego tyle trosk odrazu się zwaliło. Żyli więc razem w naszem schronieniu gdy tymczasem Sedekias, przez śmierć Heroda pozbawiony opieki, niespokojnie o nas się dopytywał. Obawa naszego przybycia do Jerolimy, bezustannie go dręczyła. Postanowił za tem poświęcić nas swemu spokojowi i wszystko zdawało się sprzyjać jego zamiarom, gdyż Dellius ociemniał, mój ojciec zaś będąc do niego szczerze przywiązanym, odosobnił się bardziej niż kiedykolwiek. Tak upłynęło sześć lat.

Pewnego dnia, doniesiono nam że jacyś

żydzi z Jerozolimy zakupili sąsiedni dom i że koło naszego schronienia snuło się mnóstwo ludzi, którym źle z oczu patrzyło i którzy wyglądali na rozbójników. Mój ojciec z natury zalubowany w odosobieniu, korzytał z tej okoliczności i wcale się nie pokazywał. —

Tu niewiem jaki zgiełk przerwał opowiadanie tułacza, który schwycił tę sposobność i znikł nam z oczu. Wkrótce przybyliśmy na nocleg, gdzie zastaliśmy już przygotowany i zastawiony posiłek. Jedliśmy jak na podróżnych przystało i gdy sprzątnięto obrus, Rebeka zwracając się do cygana rzekła: « Jeżeli się nie mylę, w chwili gdy nam przerwano, mówiłeś że dwie kobiety zapewniwszy się że nikt ich nie śledzi, szybko przebiegły ulicę i weszły do domu kawalera Toledo. » Naczelnik cyganów, widząc że życzyliśmy usłyszeć dalszy ciąg jego przygód, zaczął w te słowa:

### DALSZY CIĄG HISTORYI NACZELNIKA CYGANÓW.

Doścignąłem obie kobiety, właśnie gdy wchodziły na schody, i pokazawszy im próbki i opowiedziawszy polecenie dane przez zazdrośnika, dodałem: « Teraz, wejdźcie pa-

nie na prawdę do kościoła, ja tymczasem pobiegnę po mniemanego kochanka, który zdaje mi się jest mężem jednej z was. Skoro was zobaczy, niechcąc zapewne abyście wiedziały że was śledził, odejdzie, a wtedy będziecie mogły pójść gdzie wam się podoba.»

Nieznajome usłuchały mojej rady, ja zaś pobiegłem do kupca win i doniosłem zazdrośnikowi że obie kobiety rzeczywiście przybyły do kościoła. Poszliśmy razem i wtedy pokazałem mu dwie suknie podobne do próbek które trzymałem w ręku.

Zdawał się jeszcze powątpiewać, ale w tem jedna z kobiet odwróciła się i jak gdyby nienaumyślnie uchyliła nieco zasłony. Wnet radość małżeńska rozlała się po rysach zazdrośnika, wkrótce wmieszał się między tłum i wyszedł z kościoła. Wybiegłem za nim na ulicę, podziękował mi i dał jeszcze jedną sztukę złota. Sumienie nie pozwalało mi jej przyjąć ale niechcąc się zdradzić musiałem schować ją do kieszeni. Ścigałem go wzrokiem, następnie poszedłem po dwie kobiety i odprowadziłem je do domu kawalera. Młodsza, chciała mi dać sztukę złota. «Przebacz pani — rzekłem — sumienie nakazywało mi zdradzić twego mniemanego kochanka gdyż

poznałem w nim męża, ale nieuczciwem byłoby przyjmować z obu stron zapłatę.»

Wróciłem do przysionku Ś. Rocha i pokazałem dwie sztuki złota. Moi towarzysze, krzyknęli z podziwienia. Często poruczano im podobne zlecenia, ale nigdy nikt ich tak sowicie nie wynagradzał. Zaniosłem złoto do wspólnej kassy, chłopcy poszli za mną chcąc nacieszyć się zadziwieniem przekupki, która w istocie nie posiadała się na widok tylu na raz pieniędzy. Oświadczyła, że nie tylko da nam tyle kasztanów ile sami zechcemy, ale że nadto zaopatrzy się w małe kiełbaski i wszystko czego potrzeba do smażenia. Nadzieja takiej biesiady ogarnęła radością naszą czeredę, ja tylko jej nie podzielałem i postanowiłem wyszukać sobie lepszego kucharza. Tymczasem napełniliśmy kieszenie kasztanami, wróciliśmy do przysionka Ś. Rocha i posiliwszy się, każdy zawinął się w swój płaszcz i zasnął.

Nazajutrz, jedna z wczorajszych kobiet zbliżyła się do mnie i wręczyła mi list, mówiąc abym czemprędzej zaniósł go do kawalera. Poszedłem i oddałem pismo jego kamerdynerowi. Wkrótce wprowadzono mnie do pokoju. Powierzchowność kawalera Toledo

z samego początku sprawiła na mnie przyjemne wrażenie. Natychmiast zrozumiałem dla czego miał łaski u kobiet. Był to młodzieniec nader powabnej postaci. Nie potrzebował uśmiechać się, gdyż wesołość przebijała się w kazdym rysie jego twarzy, przytem jakiś wdzięk towarzyszył wszystkim jego poruszeniom, można było tylko zarzucić mu pewną lekkość w obyczajach, co bezwątpienia byłoby mu szkodziło u kobiet gdyby każda nie była przekonaną że potrafi ustalić najbardziej płochego mężczyznę.

«Mój przyjacielu — rzekł kawaler — znam już twój dowcip i uczciwość, chcesz wejść do mojej służby?»

«Nie mogę żadnym sposobem z tej łaski korzystać. Urodziłem się szlachcicem i nie powinienem przyjmować służalczych obowiązków. Obrałem stan żebracki gdyż ten bynajmniej nie ćmi szlacheckiego klejnotu.»

«Wyśmienicie — odrzekł kawaler — ta odpowiedź godną jest prawdziwego Kastyliana. Powiedzże mi co mogę dla ciebie uczynić?»

«Mości kawalerze — odpowiedziałem — lubię mój stan ponieważ jest zaszczytnym i daje mi sposób do życia, ale przyznam się że często niemam co w usta włożyć. Jeżeli

więc pan możesz mi pozwolić abym jadał z twemi ludźmi, będę to uważał za największe dla siebie szczęście.»

«Z największą chęcią — rzekł kawaler — w dniach gdy przyjmuję u siebie kobiety, zwykle odsyłam służących i gdyby w ówczas szlachecki twój klejnot pozwolił ci usługiwać nam do stołu.»

«Skoro pan będziesz z swoją kochanką — odpowiedziałem — natenczas z przyjemnością mogę usługiwać, gdyż stając się panu użytecznym, uszlachetniam tym sposobem mój postępek.» To powiedziawszy pożegnałem kawalera i udałem się na ulicę Toledo.

Zapytałem o dom Don Avadora, nikt nie umiał mi odpowiedzieć. Wtedy zapytałem o Don Filipa del Tintero Largo. Pokazano mi balkon na którym ujrzałem człowieka poważnej postaci, polącego cygaro i o ile się zdawało liczącego dachówki pałacu księcia Alby. Jakkolwiek głos natury żywo w mem sercu za nim przemówił, atoli niemogłem wstrzymać się od podziwienia na widok takiego zbytku powagi w ojcu, a natomiast braku jej w synu. Sądziłem że natura lepiej byłaby uczyniła rozdzielając tę powagę między dwóch, wszelako przyszła mi myśl że nale-

żało za wszystko dziękować Bogu i poprzestając na tym wniosku, wróciłem do towarzyszów. Poszliśmy spróbować kiełbasek u przekupki które tak dalece mi zasmakowały, że zupełnie zapomniałem o obiedzie u kawalera.

Nad wieczorem spostrzegłem obie kobiety wchodzące do jego domu. Widząc że dość długo tam bawiły, poszedłem dowiedzieć się zali niepotrzebowano moich usług, ale właśnie w tej chwili wychodziły. Przemówiłem kilka dwuznacznych słów do piękniejszej, która za całą odpowiedź uderzyła mnie lekko wachlarzem po twarzy. Wkrótce potem zbliżył się do mnie młody człowiek wyniosłej postawy, z krzyżem maltańskim wyszytym na płaszczu. Reszta jego odzienia wskazywała podróżnego. Zapytał mnie gdzie mieszkał kawaler Toledo? Odpowiedziałem że mogę go zaprowadzić. Nie znaleźliśmy nikogo w przedpokoju, otworzyłem więc drzwi i wszedłem z nim razem do głównej komnaty.

Kawaler Toledo zdziwił się niepomału. « Co widzę — zawołał — tyżeś to mój kochany Anguilarze?! przybyłeś do Madrytu, — jakże jestem szczęśliwy! Cóż się tam dzieje w Malcie? co porabia wielki mistrz? wielki

komtur — przeor nowicyatu? drogi przyjacielu, niechże cię uściskam!» Kawaler Anguilar odpowiedział na te oświadczenia z równą czułością wszelako z daleko większą powagą. Osądziłem, że dwaj przyjaciele zechcą wieczerzać razem. Znalazłem w przedpokoju nakrycie i pobiegłem czemprędzej po wieczerzę. Gdy stół już był zastawiony, kawaler Toledo kazał mi przynieść od piwniczego dwie butelki musującego wina francuzkiego. Spełniłem jego rozkaz i wysadziłem korki.

Śród tego obaj przyjaciele, zawiadomili się wzajemnie o wielu dotyczących ich wypadkach, przypomnieli sobie mnóstwo wspólnych wspomnień, poczem Toledo zabrawszy głos tak rzekł:

«Niepojmuję jakim sposobem, obdarzeni cale przeciwnemi charakterami, możemy żyć z sobą w tak ścisłej przyjaźni? Ty posiadasz wszystkie cnoty, ja zaś pomimo to kocham cię jak gdybyś był największym w świecie rozpustnikiem. W istocie, słów tych czynem dowodzę, gdyż dotąd z nikim nie zaprzyjaźniłem się w Madrycie i ty jesteś jedynym moim przyjacielem, chociaż z drugiej strony, prawdę mówiąc, nie jestem równie stałym w miłości.»

« Czy zawsze masz te same zasady względem kobiet? » przerwał Anguilar.

« Nie zupełnie — odparł Toledo — dawniej jak można najszybciej porzucałem jedną kochankę dla drugiej, teraz zaś przekonałem się że tym sposobem tracę zbyt wiele czasu i zwykle rozpoczynam nowy związek za nim zerwę pierwszy, podczas gdy w dali upatruję już trzeci. »

« Tak więc — rzekł Anguilar — nigdy niechcesz wyrzec się tej przeklętej lekkomyślności? »

« Ja, nie — odpowiedział Toledo — ale lękam się ażeby ona mnie nie opuściła. Kobiety madryckie mają w swym charakterze coś tak naglącego, tak nieodczepnego, że często pomimowolnie człowiek staje się bardziej moralnym aniżeliby tego sobie życzył. »

« Nie rozumiem zupełnie twoich słów — rzekł Anguilar, — wreszcie nie ma w tem nic dziwnego, nasz zakon jest wojskowym ale zarazem duchownym, my ślubujemy równie jak mnichy i księża. »

« Zapewne — dodał Toledo — lub jak kobiety gdy przysięgają na wierność małżonkom. »

« I któż z nas wie — rzekł Anguilar — czyli

za złamanie przysięgi nie czeka go straszna kara na tamtym świecie?»

«Mój przyjacielu — mówił Toledo — wierzę w to wszystko w co chrześcijanin powinien wierzyć, ale zdaje mi się że zachodzi tu pewne nieporozumienie; jakże naprzykład chcesz, ażeby żona ojdora Uscaritza miała być smażoną w ogniu przez całą wieczność za to, że dziś jedną godzinę ze mną przepędziła?»

«Wiara naucza nas — rzekł Anguilar — że są inne jeszcze miejsca pokoby.»

«Chcesz mówić o czyścu — odpowiedział Toledo. — W ten najzupełniej wierzę, doświadczyłem go bowiem za życia, kiedym się kochał w tej niegodziwej Inezie z Nawarry, najdziwaczniejszem, najbardziej wymagającem i najzazdrośniejszem stworzeniu jakie kiedykolwiek w życiu spotkałem, ale też odtąd zarzekłem się na wieki bogini teatralnych. Ale ja rozprawiam, a ty ani jesz ani pijesz — ja wypróżniłem całą butelkę a twój kieliczek jeszcze pełny, o czem myślisz? o czem tak dumasz?»

«Dumałem — rzekł Anguilar — nad słońcem które dziś widziałem.»

«Niemogę ci tego zaprzeczyć — przerwał Toledo — gdyż ja także je widziałem.»

« Dumałem także — dodał Anguilar — czyli jutro je zobaczę. »

« Nie wątpię o tem, zwłaszcza jeżeli mgły nie będzie. »

« Nie tak bardzo zaręczaj, gdyż może być że nie dożyję jutrzejszego dnia. »

« Muszę wyznać — rzekł Toledo — że przywozisz nam z Malty nie zbyt pocieszające myśli jak do stołu. »

« Człowiek zawsze pewnym jest śmierci — przerwał Anguilar — ale nigdy nie wie kiedy ostatnia chwila nań przypadnie. »

« Słuchaj no — rzekł Toledo — przyznaj się, zkąd wyciągnąłeś te przyjemne zdania? musiał to być jakiś piekielnie nudny śmiertelnik który cię niemi napoił. Czy często zapraszacie go u was na wieczerzę? »

« Mylisz się — rzekł Anguilar — dzisiejszego poranku spowiednik mój mówił mi o tem. »

« Jak to — zawołał Toledo — przyjeżdżasz do Madrytu dla pojedynku i tego samego dnia idziesz do spowiedzi? »

« Właśnie dla tego poszedłem do spowiedzi. »

« Mniejsza o to — rzekł Toledo — ja sam od dawna nietrzymałem już szpady w ręku i jeżeli chcesz mogę służyć ci za świadka. »



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

« Mocno żałuję — odpowiedział Anguilar — ale właśnie ty jesteś jednym człowiekiem którego nie mogę prosić o wyświadczenie mi tej przysługi. »

« Sprawiedliwe nieba — krzyknął Toledo — znowu więc rozpocząłeś ową nieszczęsną kłótnię z moim bratem? »

« Nieinaczej mój przyjacielu — odparł Anguilar — książe Lerna niechciał zgodzić się na złożenie mi usprawiedliwienia jakiego po nim wymagałem, dziś więc wieczorem mamy bić się przy pochodniach, nad brzegami Manzanaresu, pod wielkim mostem. »

« Wielki Boże! — zawołał Toledo w najwyższej boleści — mamże dziś wieczorem stracić brata lub przyjaciela? »

« Być może obu — odrzekł ponuro Anguilar — wyzwaliśmy się na śmiertelny bój; zamiast szpad zgodziliśmy się na krótkie miecze i puginały w lewem ręku. Wiesz że broń ta jest straszną. »

Toledo, którego tkliwa dusza, łatwo przejmowała wszelkie wrażenia, z najhuczniejszej wesołości, odrazu wpadł w najposępniejszą rozpacz.

« Przewidywałem twoją boleść — rzekł Anguilar — i dla tego niechciałem widzieć się

z tobą, ale głos z Nieba dał mi się słyszyć i rozkazał abym cię ostrzegł o karach jakie nas czekają w przyszłem życiu.»

«Ach! — zawołał Toledo — proszę cię, niemyśl wcale o mojem nawróceniu.»

«Jestem tylko żołnierzem — rzekł Anguilar — nieumiem mówić z ambony, ale powinienem słuchać głosu Boskiego.»

W tej chwili zegar uderzył jedenastą. Anguilar uściskał przyjaciela i rzekł: «Posłuchaj Toledo — tajemne przeczucie ostrzega mnie że zginę, pragnę jednak ażeby śmierć moja przydała się ku twemu zbawienia. Spóźnię walkę aż do północy. Natenczas uważaj pilnie, jeżeli umarli mogą jakiemi znaki dać się słyszeć żyjącym, w takim razie bądź przekonanym że przyjaciel twój nieomieszka zapewnić cię o istnieniu tamtego świata. Uprzedzam cię tylko, uważaj dobrze, o samej północy.» To mówiąc Anguilar uściskał jeszcze raz przyjaciela i wyszedł.

Toledo rzucił się na łóżko zalewając się łzami, ja zaś wyszedłem do przedpokoju, ciekawy jak się to wszystko skończy.

Toledo wstawał, spoglądał na zegarek, poczem znowu padał na łóżko i płakał. Noc była ciemna, tylko migotania dalekich błyska-

wic, przedzierały się czasami przez szpary okiennic. Burza coraz się zbliżała i okropności jej powiększały jeszcze posępność naszego położenia. Północ uderzyła i z ostatnim dźwiękiem usłyszeliśmy trzy stuknięcia w okiennicę.

Toledo otworzył okiennicę mówiąc: « Czy zginąłeś? »

« Zginąłem, » odpowiedział grobowy głos.

« Czy jest czyściec na tamtym świecie? » zapytał Toledo.

« Jest i ja w nim już siedzę, » odrzekł tenże sam głos, poczem usłyszeliśmy, długi, bolesny jęk.

Toledo padł twarzą na ziemię, następnie porwał się, wziął płaszcz i wyszedł. Udałem się za nim; zwróciliśmy się drogą ku Manzanaresowi, ale jeszcze nie doszliśmy byli do wielkiego mostu, gdy ujrzeliśmy czeredę ludzi z których jedni nieśli pochodnie. Toledo poznał swego brata.

« Nie masz potrzeby iść dalej — rzekł mu książe Lerna — jeżeli nie chcesz potknąć się o trupa twego przyjaciela. Toledo padł bez zmysłów. Widząc że był w rękach swoich ludzi, powróciłem do mego przysionku i zacząłem rozmyślać nad tem wszystkiem czego

byłem świadkiem. Ojciec Sanudo nieraz wspominał mi o czyścu, i nowe to zapewnienie nie sprawiło na mnie nadzwyczajnego wrażenia. Zasnąłem zwykłym twardym snem.

Nazajutrz, pierwszym który wszedł do kościoła S. Rocha był Toledo, ale tak blady i zmęczony że zaledwie mogłem go poznać. Długo modlił się, wreszcie zażądał spowiednika. —

Gdy cygan doszedł do tego miejsca, przerwano mu dalsze opowiadanie, musiał nas zatem opuścić i rozeszliśmy się każdy w swoją stronę.

# DZIEŃ TRZYDZIESTY DRUGI.

O wschodzie słońca, puściliśmy się w dalszą drogę i zagłębili w ostatnie doliny pasma. Po godzinie podróży spostrzegliśmy Żyda Ahaswera, który zbliżył się do nas i wszedłszy między mnie a Velasqueza tak dalej opowiadał swoje przygody.

### DALSZY CIĄG HISTORYI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Pewnego dnia oznajmiono nam sądowego, rzymskiego urzędnika. Wprowadzono go i dowiedzieliśmy się że mój ojciec został oskarżonym o zbrodnię stanu za to że chciał wydać Egipt w ręce Arabów. Po odejściu Rzymianina, Dellius rzekł do mego ojca: «Kochany Mardocheju, nie masz potrzeby się usprawiedliwiać, gdyż każdy jest przekonanym o twojej niewinności, chcą ci tylko zabrać połowę twego mienia; najlepiej więc

uczynisz jeżeli oddasz ją dobrowolnie.» Dellius miał słuszność, sprawa ta kosztowała nas połowę naszego majątku.

Następnego roku, mój ojciec wychodząc pewnego poranku z domu spostrzegł przedemdrzwiami człowieka zamordowanego który zdawał się jeszcze oddychać; kazał go więc przenieść do domu i chciał przywrócić do życia, gdy w tem ujrzał kilku ludzi z sądu i sąsiadów w liczbie ośmiu, którzy zaprzysięgli że widzieli jak mój ojciec zabijał tego człowieka. Mój ojciec przesiedział sześć miesięcy w więzieniu i wyszedł pozbywszy się drugiej połowy swego majątku czyli wszystkiego co nam zostawało.

Pozostawał mu jeszcze dom, ale zaledwie wrócił do niego gdy nagle zajął się ogień u jego niegodziwych sąsiadów. Było to w nocy. Sąsiedzi dostali się do jego mieszkania, zabrali co mieli pod ręką i podłożyli płomień tam gdzie go jeszcze nie było.

O wschodzie słońca, zamiast naszego domu, ujrzeliśmy kupę popiołów po których czołgał się ślepy Dellius wraz z moim ojcem, unoszącym mnie w objęciach i opłakującym swoje nieszczęście.

Gdy pootwierano sklepy, mój ojciec wziął

mnie za rękę i zaprowadził do piekarza który dotychczas dostarczał nam chleba. Człowiek ten zdjęty litością dał nam trzy bułki. Wróciliśmy do Delliusa. Ten nam opowiedział: że podczas naszej nieobecności, jakiś nieznajomy, którego niemógł poznać po głosie rzekł mu: « Ach Delliuszu! oby wasze nieszczęścia spadły na głowę Sedekiasa! przebacz tym których niegodziwiec użył za narzędzia swej zbrodni. Zapłacono nam abyśmy was wymordowali, ale my pomimo to zostawiliśmy was przy życiu. Oto masz — będziecie mieli przez jakiś czas żyć z czego. »

Przy tych słowach nieznajomy wręczył mu kiesę z pięćdziesięcią sztukami złota.

Ta niespodziewana pomoc rozradowała mego ojca. Wesoło rozesłał na popiołach do pół spalony kobierzec, położył na nim trzy bułki chleba i poszedł przynieść wody w czerepie roztłuczonego naczynia. Miałem w ówczas siedm lat i pamiętam że dzieliłem tę chwilę wesołości z moim ojcem i udałem się razem z nim do studni. Za to też przy śniadaniu niezapomniano o mnie. Zaledwie zaczęliśmy pożywać naszą biesiadę gdy spostrzegliśmy małego chłopczynę w moim wieku, który ze łzami prosił nas o kawałek chleba.

« Jestem — rzekł nam — synem żołnierza rzymskiego i syryjskiej kobiety która umarła wydając mnie na świat. Żony żołnierzy tej samej kohorty i przekupki, karmiły mnie po kolei. Zapewne musiały dodawać do pokarmu inne jakie pożywienie, gdyż jak widzicie żyję na świecie. Tymczasem ojciec mój wysłany przeciw pewnemu pasterskiemu pokoleniu, poległ wraz ze wszystkiemi towarzyszami. Wczoraj zjadłem ostatni kawałek chleba który mi zostawiono, żebrałem więc po mieście, ale znalazłem wszystkie drzwi i okna zamknięte. Wy jednak nie macie ani drzwi ani domu, spodziewam się zatem że mnie nie odepchniecie. »

Stary Dellius, który nigdy nie omieszkał korzystać ze sposobności udzielenia komu moralnej nauki, rzekł: « Nie ma więc na świecie tak nędznego człowieka któryby nie był w stanie wyświadczenia bliźniemu przysługi, równie jak niema tak potężnego któryby nie potrzebował pomocy drugich. Tak jest moje dziecie, witaj nam i podzielaj naszą ubogą strawę. Jak się nazywasz? »

« Germanus, » odpowiedział chłopiec.

« Oby ci Bóg długich lat użyczył! » — rzekł Dellius — jakoż w istocie ten rodzaj błogosła-

wieństwa stał się prawdziwą przepowiednią, gdyż dziecie to długo żyło i dotychczas nawet żyje w Wenecyi, gdzie znają je pod nazwiskiem hrabiego St. Germain.

« Znam go dobrze — przerwał Uzeda — posiada on niektóre wiadomości kabalistyczne, » — poczem Żyd wieczny tułacz tak dalej mówił:

— Po śniadaniu, Dellius zapytał mego ojca czyli zbrodniarze wyłamali także drzwi od piwnicy? »

Mój ojciec odpowiedział że drzwi były zamknięte jak przed pożarem, i że płomień nie mógł nawet przedrzeć się do sklepienia pokrywającego piwnicę. « Dobrze więc — rzekł Dellius — weź zatem z kiesy którą mi dano, dwie sztuki złota, najmij robotników i wybuduj chatę nad sklepieniem — może przydadzą się jakie szczątki naszego dawnego domu. » Stosownie do rady Delliusa, znaleziono kilka belek i desek nieuszkodzonych, złożono je jak było można, nakryto galeziami palmowemi, wewnątrz wysłano matami i tym sposobem urządzono nam dość wygodne schronienie. Natura nie wymaga więcej w naszym szczęśliwym klimacie — najlżejszy pozór dachu wystarcza pod tak czystem niebem, jak

również najprostszy pokarm jest najzdrowszym. Słusznie więc można powiedzieć że my nieobawiamy się u nas takiej nędzy jak wy w waszych krajach, których jednak klima nazywacie umiarkowanem.

Podczas gdy zajmowano się sporządzeniem nam mieszkania, Dellius kazał zanieść swoją matę na plac publiczny, usiadł na niej i zaczął grać na fenicyjskiej cytrze, następnie zaśpiewał jedną pieśń którą był niegdyś ułożył dla Kleopatry. Jego głos, aczkolwiek siedmdziesięcioletni, zgromadził jednak mnóstwo słuchaczów którzy z przyjemnością mu się przysłuchiwali. Po skończonym śpiewie, rzekł do otaczających: «Obywatele Alexandryi, dajcie jałmużnę biednemu Delliuszowi którego wasi ojcowie znali jako pierwszego muzyka Kleopatry i ulubieńca Antoniusza.» Po tych słowach mały Germanus, obniósł do koła glinianą miseczkę w którą każdy wrzucił swój datek.

Dellius, postanowił sobie raz tylko na tydzień śpiewać i żebrać. Tego dnia zwykle tłum się koło niego zgromadzał i rozchodził obdarzywszy go wprzódy hojną jałmużną. Winniśmy byli to wsparcie nie tylko głosowi Delliusza ale także jego rozmowie wesołej,

nauczącej i przeplatanej opowiadaniami różnych ciekawych wydarzeń. Tym sposobem pędziliśmy dość wygodne życie, wszelako mój ojciec znękany tylą nieszczęściami, zapadł nagle w ciężką chorobę i w przeciągu roku rozstał się z tym światem. Naówczas zostaliśmy na łasce Delliusza i musieliśmy żyć z tego co nam przynosił jego głos, już i tak dość stary i bezdźwięczny. Następnej zimy dokuczliwy kaszel i słabość piersi, pozbawiły nas tego jedynego ratunku. Na szczęście oddziedziczyłem mały spadek po dalekim krewnym zmarłym w Peluzie. Summa wynosiła pięćset sztuk złota, a chociaż to niebyła trzecia część przypadającego na mnie, dziedzictwa, atoli Delliusz zapewnił mnie że ubogi nie powinien się był niczego spodziewać od sprawiedliwości i że najlepiej czynił gdy poprzestawał na tem co mu z łaski raczyła udzielić. Pokwitował więc w mojem imieniu, ale tak dobrze umiał zarządzić pieniędzmi, że mieliśmy z czego żyć przez cały czas mojej małoletności Pomimo to Dellius nie zaniedbywał mego wychowania, jak również małego Germanusa. Po kolei zostawaliśmy przy nim. Gdy służba przypadała na mego towarzysza ja uczęszczałem do małej żydowskiej

szkółki w sąsiedztwie, w dniach zaś w których ja byłem przy Delliuszu, Germanus chodził na nauki do pewnego kapłana Izydy, nazwiskiem Cheremona. Następnie, powierzono mu noszenie pochodni przy tajemnicach tej bogini i pamiętam, że często z zajęciem przysłuchiwałem się jego opowiadaniom tych uroczystości. —

Gdy Żyd wieczny tułacz doszedł był do tego miejsca swego opowiadania, przybyliśmy na nocleg i wędrowiec nasz korzystając ze sposobności, przepadł gdzieś w górach. Nad wieczorem zebraliśmy się wszyscy, cygan zdawał się być wesołym, Rebeka znowu więc zaczęła mu się przymilać dopóki nie zaczął mówić w te słowa:

### DALSZY CIĄG HISTORYI NACZELNIKA CYGANÓW.

Kawaler Toledo bezwątpienia licznemi grzechy musiał był obciążyć swoje sumienie, gdyż długo zatrzymywał spowiednika. Nareszcie powstał cały zapłakany i wyszedł z kościoła dając znaki najgłębszej skruchy. Mijając przysionek, spostrzegł mnie i dał znak abym szedł za nim.

Dzień zaledwie świtał i na ulicach niebyło

prawie nikogo. Kawaler wziął pierwsze muły które spotkał do najęcia i wyjechaliśmy z miasta. Uczyniłem mu uwagę, że jego służący będą się niepokoić widząc go tak długo nie powracającego. « Bynajmniej — odpowiedział — uprzedziłem ich, żaden nie będzie na mnie czekał. »

« Mości kawalerze — rzekłem naówczas — pozwól abym uczynił jeszcze jedną uwagę. Głos słyszany wczora, powiedział ci to co mogłeś sam łatwo znaleźć w pierwszym lepszym katechizmie. Wyspowiadałeś się i zapewne nie odmówiono ci rozgrzeszenia. Teraz możesz pan zaprowadzić niejakie zmiany w twojem postępowaniu, ale niewidzę znowu potrzeby obarczania się niewczesnemi zgryzotami. »

« Ach mój przyjacielu — odpowiedział kawaler — kto raz słyszał głos umarłych, ten zapewne nie długo pobędzie między żyjącymi. »

Zrozumiałem w ówczas że mój opiekun myślał o rychłej śmierci, że nabił sobie tem głowę, postanowiłem więc nieopuszczać go ani na chwilę.

Dostaliśmy się na mało uczęszczaną drogę, która biegła śród dzikiej okolicy i zawiodła

nas do bramy klasztoru Kamedułów. Kawaler zapłacił mulników i zadzwonił. Jeden mnich pokazał się u fórty, kawaler wymienił swoje nazwisko i prosił o pozwolenie przepędzenia kilku tygodni w tem schronieniu. Zaprowadzono nas do pustelni położonej na końcu ogrodu i oznajmiono za pomocą znaków, że dzwonek uprzedzi nas o godzinie ogólnej schadzki do refektarza. W celi, znaleźliśmy pobożne książki któremi kawaler wyłącznie odtąd się zajmował. Co do mnie, zaznajomiłem się z jednym Kamadułą który łowił ryby na wędkę, przyłączyłem do niego i zatrudnienie to było jedyną moją rozrywką.

Pierwszego dnia nie uskarżałem się na milczenie stanowiące jedną z głównych reguł zakonu Kamadułów, ale trzeciego niemogłem już dłużej wytrzymać. Kawaler tymczasem z każdym dniem stawał się coraz posępniejszym i bardziej milczącym, nareszcie zupełnie zaprzestał mówić.

Już od ośmiu dni przebywaliśmy w klasztorze, gdy pewnego dnia ujrzałem przybywającego jednego z moich towarzyszów z przysionka Ś. Rocha. Powiedział mi że widział jak wsiadaliśmy na najęte muły i że spotkawszy poźniej tego samego mulnika do-

wiedział się o miejscu naszego schronienia; doniósł mi zarazem, że zmartwienie z powodu mojej nieobecności rozproszyło całą czeredę i że on sam wszedł do służby pewnego kupca z Kadyxu, który leżał chory w Madrycie i w skutek smutnego przypadku, mając połamane ręce i nogi, niemógł obejść się bez chłopca do usług.

Odpowiedziałem mu że niemogłem już dłużej znieźć pobytu u Kamadułów i prosiłem go aby chociaż na kilka dni zastąpił mnie przy kawalerze.

« Chętniebym to uczynił — rzekł — ale lękam się opuścić mego kupca, nadto wiesz że przyjęto mnie pod przysionkiem Ś. Rocha, nie dotrzymanie więc słowa mogłoby zaszkodzić całemu towarzystwu. »

« W takim razie, ja zastąpię cię u kupca, » dodałem z powagą, wreszcie taką miałem władzę nad mymi towarzyszami, że malec nie śmiał dłużej mi się opierać.

Zaprowadziłem go do kawalera, któremu powiedziałem: że ważne sprawy powoływały mnie na kilka dni do Madrytu i że na ten czas zostawiam mu towarzysza, za którego ręczę tak jak za drugiego siebie. Kawaler nie odrzekł ani słowa, ale dał mi zna-

kami do zrozumienia że przystaje na zamianę.

Pobiegłem więc czemprędzej do Madrytu i udałem się natychmiast do gospody wskazanej mi przez mego towarzysza; ale tam powiedziano mi, że kupiec kazał się przenieść do pewnego sławnego lekarza mieszkającego przy ulicy S. Rocha. Wynalazłem go z łatwością, powiedziałem kupcowi że przychodzę na miejsce mego towarzysza Chignito, że nazywam się Awarito i że będę pełnił z równą wiernością też same obowiązki.

Dano mi przychylną odpowiedź ale zarazem uwiadomiono, że powinienem natychmiast iść spać gdyż przez kilka nocy będę musiał czuwać przy chorym. Położyłem się więc i wieczorem stawiłem się do służby. Zaprowadzono mnie do chorego, którego znalazłem rościągniętego na łóżku w nader przykrem położeniu i niemogącego poruszać żadnym członkiem wyjąwszy lewej ręki. Był to młody człowiek zajmującej postaci, i z resztą zdrów wewnętrznie, gdyby potrzaskane kości nie nabawiały go nieznośnych bolów. Starałem się dać mu zapomnieć o jego cierpieniach, zabawiając go i rozweselając wszelkiemi sposobami. To postępowanie tak dalece

przypadło mu do smaku, że pewnego dnia zgodził się na opowiedzenie mi swoich przygód i zaczął w te słowa:

## HISTORYA LOPEZA SOAREZ.

Jestem jedynym synem Gaspara Soareza, najbogatszego kupca z Kadyxu. Mój ojciec, człowiek surowy i nieugięty, chciał abym wyłącznie oddał się zatrudnieniom kupieckim i niemyślał nawet o rozrywkach jakich zwykle pozwalają sobie synowie bogatszych kupców z Kadyxu. Starając się we wszystkiem zadowalać mego ojca, rzadko kiedy chodziłem do teatru, w niedziele zaś nigdy nie należałem do tych rozrywek, jakiemi w ogóle zabawiają się towarzystwa wielkich miast handlowych.

Ponieważ jednak umysł potrzebuje wypoczynku, szukałem go zatem w czytaniu tych przyjemnych ale niebezpiecznych książek, które znane są pod nazwiskiem romansów. Powoli zasmakowałem w nich i mimowolna tkliwość owładnęła moim umysłem, ale wychodząc rzadko na miasto i wcale prawie nie widując kobiet, nie znajdowałem sposobności rozporządzenia mojem sercem. Tymczasem

mój ojciec miał niektóre sprawy do załatwienia na dworze hiszpańskim, postanowił więc abym zwiedził Madryt i oświadczył mi swój zamiar. Z radością przyjąłem tę nowinę, byłem tak szczęśliwy z możności odetchnięcia wolnem powietrzem i choć na chwilę zapomnienia o kratach naszego kantoru i pyle naszych magazynów.

Gdy wszystko było już w pogotowiu do podróży, mój ojciec kazał mnie przywołać do swego gabinetu i odezwał się w te słowa: «Mój synu, jedziesz do miasta gdzie kupcy nie mają tyle znaczenia jak w Kadyxie, powinni więc zachowywać się poważnie i przyzwoicie, ażeby nie poniżali stanu który ich zaszczyca, tem bardziej iż on najdzielniej przyczynia się do pomyślności ich ojczyzny i prawdziwej siły monarchy. Oto są trzy prawidła według których będziesz postępował pod karą mego gniewu:

«Naprzód, zakazuję ci wdawać się w rozmowy ze szlachtą. Panowie myślą że czynią nam zaszczyt gdy raczą do nas kilka słów przemówić. Jest to błąd w którym nienależy się ich zostawiać, gdyż zaszczyt nasz bynajmniej nie ma nic stycznego ze stosunkami w jakie moglibyśmy wejść z niemi.

« Powtóre, rozkazuję ci abyś nazywał się po prostu « Soarez » nie zaś « Don Lope Soarez » — tytuły żadnemu kupcowi nie dodają blasku. Cała jego miłość własna, winna polegać na rozległości jego stosunków i przezorności w przedsięwzięciach.

« Potrzecie, zakazuję ci raz na zawsze dobywać szpady; zwyczaj ją upowszechnił, niezabraniam ci więc nosić tej broni. Powinieneś jednak pamiętać, że honor kupca zależy na rzetelności w dotrzymywaniu zobowiązań, dla tego to nie chciałem abyś kiedykolwiek uczył się szermierstwa.

« Jeżeli przekroczysz przeciw któremukolwiek z tych trzech prawideł, narazisz się na mój gniew; w razie jednak wystąpienia przeciw czwartemu, wystawisz się już nie na gniew ale na przekleństwo moje, mego ojca i mego dziada, który jest twoim pradziadem i zarazem pierwszym sprawcą naszych dostatków. Idzie tu oto abyś nigdy nie wchodził w związki z domem braci Moro bankierów królewskich.

« Bracia Moro słusznie używają powszechnego szacunku i zapewne dziwisz się ostatnim moim słowom, ale daleko więcej się zadziwisz skoro się dowiesz jakie zarzuty

dom nasz przeciw nim pokłada Muszę zatem w kilku słowach objaśnić ci całą naszą historyę. »

## HISTORYA RODZINY SOAREZ.

Pierwszym z naszej rodziny który doszedł do majątku, był Innigo Soarez. Spędziwszy młodość na przebywaniu różnych mórz, przystąpił w pewnej znacznej części do wyzyskiwania kopalń Potozu i następnie założył dom handlowy w Kadyxie. —

Gdy cygan doszedł do tego miejsca, Velasquez dobył tabliczek i zaczął coś na nich zapisywać. Widząc to naczelnik, obrócił ku niemu mowę i rzekł: « Książe zapewne życzysz sobie przedsięwziąść jaki zajmujący rachunek, lękam się więc aby dalsze moje opowiadanie mu nie przeszkodziło. »

« Bynajmniej — odparł Velasquez — właśnie zajmuję się twojem opowiadaniem. Być może że ten pan Innigo Soarez, spotka w Ameryce kogoś który mu opowie historyą kogoś drugiego, który także będzie miał historyę do opowiedzenia. Aby zatem dojść ładu, wymyśliłem rubryki podobne do tych jakie używają

do oznaczenia postępów geometrycznych. Racz więc nieuważać na mnie i ciągnąć twoją rzecz dalej.»

Cygan tak dalej mówił:

— Innigo Soarez, pragnąc założyć dom handlowy, szukał przyjaźni pierwszych kupców i bankierów hiszpańskich. Rodzina Moro, używała w ówczas niezmiernej wziętości, uwiadomił ją więc o zamiarze wejścia z nią w stosunki. Otrzymał od nich przyzwolenie i aby rozpocząć interesa, zażądał pieniędzy z Antwerpji i wystawił na nich wexel na Madryt, ale jakież było jego oburzenie gdy odesłano mu jego wexel zaprotestowany. Następną pocztą otrzymał list pełen wymówek. Rodriguez Moro pisał mu, że będąc sam w St. Ildefonso u ministra, nie mógł osobiście odebrać wexlu, że pierwszy jego buchhalter niezawiadomiony o stosunkach, obawiał się przyjąć wexlu, że jednak nie ma zadosyć uczynienia jakiemu z najszczerszą chęcią się nie podda.»

Ale obraza już nastąpiła; Innigo Soarez zerwał wszelkie stosunki z rodziną Moro i umierając, polecił synowi aby nigdy nie ważył się wdawać z nią w interesa.

Ojciec mój Rujs Soarez, długo był posłu-

sznym rodzicielskim rozkazom, ale liczne bankructwa, które zmniejszyły ilość domów handlowych, zmusiły go mimowolnie do wejścia w stosunki z rodziną Mora. Wkrótce gorzko tego pożałował. Mówiłem ci że mieliśmy pewny udział w wyzyskiwaniu kopalni Potozu i tym sposobem otrzymując znaczną ilość sztab srebra lub złota, zwykle wypłacaliśmy niemi nasze rachunki. W tym celu posiadaliśmy skrzynie, każda na sto funtów srebra, czyli ogólnej wartości dwóch tysięcy siedmset pięćdziesięciu bitych piastrów. Te skrzynie, z których niektóre mogłeś jeszcze widzieć, okute były żelazem i opatrzone ołowianemi plombami z cyfrą naszego domu. Każda skrzynia miała swój numer. Zwyczajnie szły do Indyi, wracały do Europy, płynęły do Ameryki a nikt ich nie otwierał i każdy z przyjemnością wypłatę niemi przyjmował. W samym nawet Madrycie doskonale je znano. Tymczasem jakiś kupiec mając uskutecznić znaczne wypłaty domowi Moro, zaniósł cztery tych skrzyń do pierwszego buchhaltera, który nie tylko że je otworzył, ale nadto kazał sprawdzić próbę srebra. Gdy wieść o tak krzywdzącem postępowaniu doszła do Kadyxu, mój ojciec wpadł w niepohamowany

gniew. Wprawdzie następną pocztą, otrzymał list z wymówkami od Antonio Moro syna Rodrigueza. Antonio pisał mu, że dwór zawezwał go do Valladolid, że po powrócie dopiero dowiedział się o nierozsądnym postępku swego buchhaltera, który będąc cudzoziemcem niedawno przybyłym, niemiał jeszcze czasu poznać zwyczajów hiszpańskich.

Mój ojciec wcale nie poprzestał na tych wymówkach, zerwał wszelkie stosunki z domem Moro i umierając zakazał mi wdawać się z niemi w jakiekolwiek interesa.

Długo święcie duchowywałem jego rozkazów i dobrze mi z tem było, nareszcie nieprzewidziane okoliczności znowu połączyły mnie z domem Moro. Zapomniałem, lub raczej na chwilę zaniechałem rad mego ojca i zobaczysz jakem na tem wyszedł.

Interesa z dworem powołały mnie do Madrytu, gdzie zapoznałem się z pewnym Livardezem; który dawniej utrzymywał dom handlowy, teraz zaś żył z procentu od znacznych summ poumieszczanych po różnych miejscach. Człowiek ten miał w swoim charakterze coś dla mnie przyciągającego. Już byliśmy się z sobą dość ściśle zaprzyjaźnili, gdy dowiedziałem się że Livardez był

wujem Sansza Moro, naówczas naczelnika rodziny.

Powinienem był natychmiast zerwać z nim wszelkie związki, ale ja przeciwnie, jeszcze ściślej się z nim połączyłem. Pewnego dnia Livardez oznajmił mi, że wiedząc z jaką biegłością prowadziłem handel z wyspami filipińskiemi, postanowił sposobem komandyty umieścić u mnie milion. Przełożyłem mu, że jako wuj Sansza, jemu raczej powinien był powierzyć swoje kapitały; ale odpowiedział mi na to, że nie rad z krewnymi wchodził w interesa pieniężne. Nareszcie przekonał mnie, co mu przyszło z tem większą łatwością że w samej rzeczy tym sposobem nie zawiązywałem żadnych stosunków z domem Moro. Wróciwszy do Kadyxu, dodałem jeden okręt do dwóch moich, które corocznie do wysp wysyłałem i przestałem o nich myśleć. Następnego roku biedny Livardez umarł i Sanszo Moro napisał mi, że znalazłszy w papierach dowód jako wuj jego umieścił u mnie milion, prosił o śpieszne go odesłanie. Może być że należało się zawiadomić go o naszych warunkach i o komandycie, ale niechcąc mieć żadnej styczności z tym przyklętym domem, natychmiast odesłałem milion.

Po dwóch latach okręta moje wróciły i potroiły kapitał włożony w ładunek. Winienem więc był zapłacić dwa miliony nieboszczykowi Livardezowi. Mimowolnie zatem musiałem napisać do braci Moro, że miałem dwa miliony na ich rozkazy.

Odpowiedzieli mi na to że przed dwoma laty kapitał był zaciągnięty do ksiąg i że wcale niechcieli słyszeć o tych pieniądzach. Pojmujesz mój synu jak silnie uczułem tę krwawą krzywdę, wyraźnie bowiem chcieli mi darować dwa miliony. Radziłem się kilku negocyantów z Kadyxu, którzy jakby na złość przyznali słuszność moim przeciwnikom dowodząc: że ponieważ dom Moro przed dwoma laty pokwitował mnie z kapitału, niemiał zatem żadnego prawa do zyskanego dziś procentu. Ofiarowałem złożyć własnoręczne umowy, przekonywające że kapitał Livardeza rzeczywiście znajdował się na okrętach, że gdyby te były zatonęły, byłbym miał prawo żądania zwrotu oddanego milionu; ale widziałem że samo nazwisko Moro walczyło przeciw mnie i że gdybym był zwołał juntę z pierwszych negocyantów, ich sąd nie byłby dla mnie przychylnym. Udałem się do adwokata który powiedział mi, że ponieważ bracia Moro

zażądali zwrotu milionu bez pozwolenia ich zmarłego wuja, ja zaś użyłem go wedle żądania tegoż wuja, rzeczony zatem kapitał istotnie znajdował się dotąd u mnie, milion zaś przed dwoma laty zaciągnięty w księgi domu Moro, był innym milionem niemającym z drugiemi żadnego stosunku. Adwokat poradził mi abym zapozwał braci Moro przed sąd sewilski. Poszedłem za jego radą i wytoczyłem im proces, który ciągnął się przez sześć lat i kosztował mnie przeszło sto tysięcy piastrów. Pomimo to przegrałem we wszystkich instancyach i dwa miliony u mnie pozostały. Z początku chciałem obrócić je na jaki zakład dobroczynny, ale obawiałem się aby zasługa nie spadła w pewnej części na przeklętych braci Moro. Dotychczas nie wiem jeszcze co pocznę z temi pieniędzmi, każdego jednak roku summując bilans kredytu i debetu, umieszczam w pierwszym dwa miliony mniej. Widzisz zatem mój synu, że mam stanowcze powody dla których zakazuję ci wszelkich styczności z domem braci Moro. —

Gdy cygan kończył te słowa, przysłano po niego i każdy z nas rozszedł się w swoją stronę.

# DZIEŃ TRZYDZIESTY TRZECI.

Ruszyliśmy w pochód i wkrótce spostrzegliśmy Żyda który złączył się z nami i tak dalej opowiadał swoje przygody.

DALSZY CIĄG HISTORYI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Wzrastaliśmy więc nie pod oczyma zacnego Delliusa, który ich nie miał, ale pod opieką jego roztropności i przewodnictwem jego mądrych rad. Odtąd ośmnaście wieków upłynęło a wiek mój dziecinny jest jedynym o którym z przyjemnością wspominam.

Kochałem Delliusa jak własnego ojca i szczerze przywiązałem się do mego towarzysza Germana. Często jednakże z tym ostatnim wiodłem żwawe spory, zwłaszcza w przedmiocie religijnym. Napojony surowemi zasadami synagogi, ciągle mu powtarzałem: «Twoje bałwany mają oczy ale nie widzą,

mają uszy ale nie słyszą, złotnik je ulał i myszy się w nich gnieżdżą.»

Germanus odpowiadał mi zawsze, że nieuważano wcale bałwanów za bogów i że nie miałem żadnego pojęcia o religji Egipcyan.

Słowa te często powtarzane wzbudziły we mnie ciekawość; prosiłem Germana aby namówił kapłana Cheremona do udzielenia mi kilku nauk jego religji, co musiało nastąpić pod tajemnicą, gdyż w razie gdyby synagoga była o tem posłyszała, bez zawodu byłbym ściągnął na siebie przekleństwo. Cheremon bardzo kochał Germana, przystał na jego prośbę i następnej nocy udałem się do altany przytykającej do świątyni Izydy. Germanus przedstawił mnie Cheremonowi który posadziwszy mnie obok siebie, złożył ręce, na chwilę pogrążył się w myślach i w języku dolno-egipskim, który doskonale rozumiałem, zaczął odmawiać następującą modlitwę.

MODLITWA EGIPSKA.

«Wielki Boże, ojcze wszystkich,
Święty Boże który objawiasz się twoim,
Jesteś świętym który wszystko stworzył słowem,
Jesteś świętym którego natura jest obrazem.

Jesteś świętym którego nie natura stworzyła.
Jesteś świętym, potężniejszym od wszelkiej potęgi.
Jesteś świętym wyższym od wszelkiej wyniosłości.
Jesteś świętym lepszym od wszelkiej pochwały.
Przyjm łaskawie ofiarę mego serca i słów moich.
Jesteś niewysłowionym a milczenie jest twoim głosem.
Wytępiłeś błędy przeciwne prawdziwej świadomości.

Utwierdź mnie, daj mi siłę i pozwól przystąpić do twojej łaski tym którzy pogrążeni są w niewiadomości, jak równie tym którzy poznali cię i są przez to moimi braćmi a twojemi dziećmi.

Wierzę w ciebie i głośno to wyznaję.
Wznoszę się do życia i do światła.

Pragnę uczestniczyć do twojej świętości, ty bowiem zapaliłeś we mnie tę żądzę.»

Gdy Cheremon odmówił swoją modlitwę, obrócił się do mnie i rzekł: «Widzisz moje dziecię, że my równie jak wy uznajemy jedynego Boga który słowem swojem stworzył świat. Modlitwa jaką słyszałeś, wyciągnięta jest z Pimanderu, księgi którą przypisujemy trzykroć wielkiemu Thotowi, temu samemu, którego dzieła obnaszamy uroczyście w na-

szych processyach. Posiadamy dwadzieścia sześć tysięcy zwojów przypisywanych temu filozofowi, który miał żyć przed dwoma tysiącami lat. Ponieważ jednak tylko naszym kapłanom wolno je przepisywać, być może zatem że większa część dodatków wychodzi z pod ich pióra. Wreszcie we wszystkich pismach Thota, przebija się ciemna i dwuznaczna metafizyka, którą można różnemi sposoby tłumaczyć. Poprzestanę więc na wyłożeniu ci powszechnie przyjętych dogmatów i najwięcej zbliżających się do zasad Chaldejczyków. Religie, równie jak wsystkie rzeczy tego świata, ulegają ciągłemu i powolnemu działaniu, które bezustannie usiłuje odmienić ich formy i istotę, tak że po kilku wiekach ta sama religia przedstawia wierze ludzkiej całkiem odmienne zasady, allegorye, których myśli ukrytej nie podobna odgadnąć, lub dogmata którym ogół wierzy zaledwie przez połowę.

« Nie mogę zatem zaręczyć że cię nauczę dawnej religji, której uroczyste obchody możesz widzieć przedstawione na płaskorzeźbach Ozymandysa w Tebach, wszelako powtórzę ci nauki moich mistrzów tak jako wykładam je moim uczniom.

« Przedewszystkiem uprzedzam cię abyś nigdy nie przywiązywał się ani do obrazu ani do godła, lecz abyś wnikał w myśl w nich ukrytą. Tak naprzykład, ił przedstawia to wszystko co jest materyalnem. Bożek siedzący na liściu lotusowym i płynący po ile, wyobraża myśl która spoczywa na materyi wcale jej nie dotykając. Jestto godło jakiego użył wasz prawodawca gdy mówił że « duch Boży unaszał się nad wodami ». Utrzymują że Mojżesz był wychowanym przez kapłanów z miasta Onu czyli Heliopolis, jakoż w istocie wasze obrzędy bardzo zbliżają się do naszych. Równie jak wy, my także mamy rodziny kapłańskie, proroków, zwyczaj obrzezania, wstręt do wieprzowiny i wiele tym podobnych punktów wspólnych. »

Gdy Cheremon domawiał tych słów, jeden z kapłanów Izydy, uderzył godzinę oznaczającą północ. Mistrz oznajmił nam że pobożne obowiązki wzywały go do świątyni, ale że możemy nazajutrz wieczorem powrócić.

Wy sami, dodał Żyd wieczny tułacz, wkrótce przybędziecie na nocleg, pozwólcie więc abym odłożył na jutro dalszą część mojej historyi. —

Po odejściu włóczęgi zacząłem zastanawiać

się nad jego słowami i zdało mi się, że odkryłem w nim wyraźną chęć osłabienia u nas zasad naszych religji, a tem samem popierania zamiarów tych którzy pragnęli abym moją przemienił. Wszelako dobrze wiedziałem co honor nakazywał mi w tym względzie, i byłem mocno przekonanym o bezskuteczności wszelkich usiłowań w tym celu.

Tymczasem przybyliśmy na spoczynek i posiliwszy się jak zwykle, korzystaliśmy z wolnego czasu naczelnika i prosiliśmy go aby dalej raczył opowiadać, co też uczynił w tych słowach:

### DALSZY CIĄG HISTORYI NACZELNIKA CYGANÓW.

Gdy tak młody Soarez uwiadomił mnie o historyi swojej rodziny, zdawał się być zmorzony snem, ponieważ zaś wiedziałem ile spoczynek był mu potrzebnym do odzyskania zdrowia, prosiłem go więc aby odłożył dalszy ciąg swych przygód na noc następną. W istocie spał dość dobrze. Następnej nocy wydał mi się znacznie zdrowszym, atoli nie mógł jeszcze zasnąć, prosiłem go więc aby ciągnął dalej opowiadanie i biedny chory tak zaczął mówić.

DALSZY CIĄG HISTORYI LOPEZA SOAREZ.

Powiedziałem ci że mój ojciec zabronił mi przybierać tytuł « Don », dobywać szpady i wdawać się ze szlachtą, nadewszystko zaś wchodzić w jakiekolwiek stosunki z rodziną Moro. Mówiłem ci także o niepowściągnionym popędzie jaki miałem do czytania romansów. Wbiłem więc sobie dobrze w pamięć przestrogi mego ojca, poczem obszedłem wszystkich księgarzy Kadyxu aby zaopatrzyć się w ten rodzaj dzieł z których, zwłaszcza w podróży, obiecywałem sobie niewypowiedzianą przyjemność.

Nareszcie wsiadłem na mały statek kupiecki i muszę wyznać że z radością opuściłem naszą suchą, spaloną i zakurzoną wyspę. W drodze nie mogłem dość nacieszyć się widokiem kwiecistych brzegów Andaluzyi, wpłynąłem do Guad-al-quiviru i wylądowałem w Sewilli.

Czarujące okolice między Sewillą a Kordową, malownicze położenia gór Sierra Moreny, pasterskie obyczaje Mauszegów, wszystko co widziałem, dodawało wdzięku ulubionym moim książkom. Roztkliwiałem moją duszę, karmiłem ją wymarzonemi i tęsknemi

uczuciami tak dalece, że przybywszy do Madrytu, kochałem się już szalenie chociaż nie znałem jeszcze przedmiotu moich uwielbień.

Stanąwszy w stolicy, zatrzymałem się pod krzyżem maltańskim. Południe wybiło i niebawem zastawiono mi obiad, następnie zacząłem rozkładać moje rzeczy, jak to zwykli czynić podróżni zaraz po wprowadzeniu się do nowego mieszkania. Śród tego usłyszałem jakiś szmer przy zamku od drzwi. Poskoczyłem i otworzyłem nieco gwałtownie, ale opór jakiego doznałem przekonał mnie że musiałem kogoś potrącić. W istocie, ujrzałem za drzwiami człowieka dość porządnie ubranego który nos sobie z krwi ocierał. « Señor Don Lopez — rzekł mi nieznajomy — dowiedziałem się na dole w gospodzie o przybyciu zacnego syna, znakomitego Gaspara Soareza i przychodzę złożyć mu moje uszanowanie. »

« Mości panie — odpowiedziałem — jeżeli poprostu chciałeś wejść do mnie, byłbym otwierając nabił ci guz na głowie, ale to odrapanie nosa dowodzi że zapewne musiałeś go pan trzymać przy zamku. »

« Wyśmienicie — zawołał nieznajomy — podziwiam pańską przenikliwość. Nie mogę utaić że pragnąc zaznajomić się z panem,

chciałem zawczasu powziąść niejakie wyobrażenie o pańskiej powierzchowności i byłem w zachwyceniu na widok szlachetnej postawy z jaką chodziłeś po pokoju i układałeś twoje rzeczy.»

Po tych słowach, nieznajomy wcale nieproszony wszedł do mnie i tak dalej mówił: «Señor Don Lopez! widzisz we mnie znakomitego potomka rodziny Busqueros ze starej Kastylji, której nie należy mieszać z innymi Busquerami rodem z Leonu. Co do mnie, znany jestem pod nazwiskiem Don Roque Busquera, ale odtąd pragnę tylko odznaczać się mojem poświęceniem dla usług jaśnie wielmożnego pana.»

Przypomniałem sobie na ówczas przestrogi mego ojca i rzekłem: «Señor Don Roque, muszę ci wyznać że Gaspar Soarez, którego jestem synem, żegnając się ze mną, zabronił mi raz na zawsze przybierania tytułu «Don» oraz rozkazał abym nigdy nie wdawał się z żadnym szlachcicem. Ztąd pojmujesz señor, że niepodobna mi będzie korzystać z jego łaskawej dla mnie uprzejmości.»

Na te słowa Busqueros przybrał poważną postać i rzekł: «Wyrazy te waszej wielmożności stawiają mnie w nader przykrem po-

łożeniu, albowiem mój ojciec umierając, jak najuroczyściej rozkazał mi abym zawsze dawał tytuł « Don » znakomitym kupcom i o ile możności szukał ich towarzystwa. Widzisz zatem Señor Don Lopez, że tylko kosztem mego posłuszeństwa dla mego ojca możesz słuchać rozkazów twego i im bardziej będziesz mnie unikał, tem bardziej ja jako dobry syn, muszę usiłować narzucać ci się z moją osobą. » Busqueros zmieszał mnie tą uwagą, tem bardziej że mówiąc przybrał srogą postać, a zakaz mego dobywania szpady nie pozwolił mi wszcząć kłótni.

Tymczasem Don Roque znalazł na moim stole ósmaki, czyli sztuki złota ważące po ośm dukatów hollenderskich. « Señor Don Lopez — rzekł — właśnie zbieram podobne sztuki złota i pomimo całej usilności dotąd niemiałem bitych z tego roku. Pojmujesz co to jest namiętność do zbiorów i mniemam że sprawię ci przyjemność podając ci sposobność zobowiązania mnie, czyli raczej przypadek szczególniejszy ci ją podaje, gdyż posiadam takowe sztuki z pierwszych lat w których się pojawiły i tylko brakowało mi z dwóch tych lat które w tej chwili na nich spostrzegam. »

Ofiarowałem przybyszowi żądane sztuki

złota z tym większym pośpiechem że myślałem iż potem natychmiast odejdzie; ale Don Roque wcale tego nie uczynił i wracając do dawnej surowej postaci, rzekł: « Señor Don Lopez, zdaje mi się że nie wypada abyśmy jedli z jednego talerza lub co chwila podawali sobie kolejno łyżkę albo widelec. Każę przynieść drugie nakrycie. » To mówiąc Burqueros wydał stosowne rozkazy, zasiedliśmy do stołu i wyznam że rozmowa mego nieproszonego gościa była dość zabawną, tak że gdyby nie myśl przełamania ojcowskich rozkazów, z przyjemnością byłbym go widywał przy moim stole.

Busqueros, po obiedzie natychmiast wyszedł, ja zaś przeczekawszy upał, kazałem się zaprowadzić do Prado. Z zadziwieniem poglądałem na piękne położenie tego miejsca, z najwyższą jednak niecierpliwością oczekiwałem chwili w której będę mógł zwiedzić Buen-Retiro. Ta samotna przechadzka sławną jest w naszych romansach, i sam niewiem jakie przeczucie zapowiadało mi że wejdę tam niezawodnie w jakie miłosne stosunki.

Widok tego zachwycającego ogrodu, oczarował mnie więcej niż ci to mogę wypowiedzieć. Byłbym długo tak stał pogrążony

w marzeniach, gdyby jakiś świecący przedmiot, leżący na uboczy między gęstemi krzewy, nie był zwrócił mojej uwagi. Podniosłem go i spostrzegłem portret przywiązany do kawałka złotego łańcuszka. Portret ten wyobrażał bardzo przystojnego młodego mężczyznę — na drugiej stronie była plecionka z włosów przedzielona złotym paskiem na którym wyczytałem napis: « Wiecznie twój, moja najdroższa Inezo. » Schowałem klejnot do kieszeni i kończyłem dalej moją przechadzkę.

Wróciwszy następnie na to samo miejsce, zastałem dwie kobiety z których jedna młoda i nadzwyczaj piękna, cała zafrasowana z wielką bacznością szukała czegoś na ziemi. Z łatwością odgadłem że chodziło jej o zgubiony portret. Zbliżyłem się więc do niej z uszanowaniem i rzekłem: « Pani, zdaje mi się że znalazłem przedmiot którego szukasz, wszelako roztropność nie pozwala mi oddać go, zanim pani kilką słowami nie raczysz dowieść swoich praw własności do znalezionej przezemnie rzeczy. »

« Powiem zatem panu — odpowiedziała piękna nieznajoma — że szukam portretu z kawałkiem łańcuszka złotego którego resztę trzymam w ręku. »

« Ale — dodałem — czy niebyło jakiego napisu na portrecie? »

« Był — odrzekła nieznajema nieco się zapłoniwszy — wyczytałeś pan w nim że nazywam się Inez i że oryginał tego portretu jest « wiecznie mój ». Teraz spodziewam się że pan zechcesz mi go oddać. »

« Niemówisz mi pani — rzekłem — jakim sposobem szczęśliwy ten śmiertelnik wiecznie do pani należy. »

« Sądziłam moim obowiązkiem — odparła piękna nieznajoma — zadosyć uczynić pańskiej przezorności nie zaś zadowalać jego ciekawość, i nie pojmuję jakiem prawem zadajesz mi pan podobne zapytania? »

« Moja ciekawość — odpowiedziałem — może więcej zasługiwałaby na nazwę zajęcia. Co zaś do prawa, na mocy którego śmiem pani zadawać podobne zapytania, pozwolę sobie uczynić uwagę: że oddający zgubiony przedmiot zwykle otrzymują przyzwoitą nagrodę. Ja błagam panią o tę tylko, która może uczynić mnie najnieszczęśliwszym z ludzi. »

Młoda nieznajoma zachmurzyła czoło i rzekła: « Zbyt pan jesteś porywczym jak na pierwsze spotkanie, nie jestto bynajmniej sposób otrzymania drugiego; wszelako mogę za-

spokoić ciekawość pańską w tym względzie. Portret ten... »

W tej chwili, Busqueros wyszedł niespodzianie z ubocznej ścieżki i zbliżywszy się do nas poufale, rzekł: « Winszuję pani że zaznajomiłaś się z zacnym synem najbogatszego negocyanta z Kadyxu. »

Na te słowa rysy twarzy mojej nieznajomej przybrały wyraz najwyższego oburzenia. « Sądzę że niedałam powodu — rzekła — aby nieznajomi śmieli do mnie przemawiać. » Następnie zwracając się do mnie dodała: « Racz pan oddać mi portret który znalazłeś. » To powiedziawszy wsiadła do karety i zniknęła nam z oczu. —

W tej chwili przysłano po cygana który prosił nas o pozwolenie odłożenia na jutro dalszego ciągu swojej historyi. Gdy odszedł, piękna żydówka którą odtąd nazywaliśmy Laurą, obracając się do Velasqueza rzekła: « Cóż myślisz mości książe o rozmarzonych uczuciach młodego Soareza. Czy kiedykolwiek w życiu zastanowiłeś się choć przez chwilę nad tem co nazywają miłością? »

« System mój — odpowiedział Velasquez — obejmuje całą naturę, a tem samem musi zawierać wszelkie uczucia jakie ta umieściła

w sercu ludzkiem. Zgłębiłem je wszystkie i oznaczyłem, szczególniej zaś udało mi się co do miłości, gdyż odkryłem że można było z wszelką łatwością wyrażać ją za pomocą algebry, a jak wiesz pani, kwestye algebraiczne ulegają rozwiązaniom które nic nie pozostawiają do żądania. W istocie, przypuśćmy że miłość jest rzeczywistą wartością oznaczoną znakiem więcej; nienawiść jako przeciwległa miłości podpadnie wyrażeniu przez znak mniej, obojętność zaś jako uczucie żadne, będzie równała się zeru.

« Jeżeli następnie pomnożę miłość przez miłość, czyli powiem że kocham miłość albo lubię kochać miłość, wypadną mi zawsze wartości dodalne — więcej bowiem przez więcej daje zawsze więcej. Z drugiej strony, jeżeli nienawidzę nienawiść, wchodzę tem samem w uczucia miłości, czyli w ilości dodatne, i dla tego to mniej przez mniej, daje więcej.

« Nawzajem jeżeli nienawidzę nienawiść nienawiści, wkraczam w uczucia przeciwne miłości, to jest w wartości odjemne, sześcian bowiem z mniej, daje mniej.

« Co do wypadków miłości przez nienawiść, lub nienawiści przez miłość, te są zawsze odjemne, zupełnie jak więcej przez

mniej, lub mniej przez więcej, dają zawsze mniej. W istocie bowiem, czy to nienawidzę miłość lub też kocham nienawiść, wiecznie pozostaję w uczuciach przeciwnych miłości. Czy masz piękna Lauro co do zarzucenia temu dowodzeniu? »

« Wcale nic — odpowiedziała Żydówka — owszem jestem przekonaną, że niema kobiety którąby nie uległa podobnemu rozumowaniu. »

« Wcale by mnie to nie cieszyło — odparł Velasquez — gdyż ulegając tak śpiesznie, straciłaby następstwo moich równań czyli wniosków wypadających z moich zasad. Tymczasem postępuję dalej w mojem dowodzeniu. Panieważ więc miłość i nienawiść mają się do siebie zupełnie jako wartości dodatne do odjemnych, wypada zatem że zamiast nienawiści mogę napisać mniej miłość, co wszelako nie należy uważać za jedno z obojętnością, której istota równa się zeru.

« Teraz, wpatrz się dobrze w postępowanie dwojga kochanków. Kochają się, nienawidzą, poźniej nienawidzą nienawiść którą mieli do siebie, dalej kochają się więcej niż kiedykolwiek, dopóki odjemny czynnik nie zamieni wszystkich ich uczuć na nienawiść.

Niepodobna zatem nie poznać w tych przemianach kolejno działających, potęg dodatnych i odjemnych. Nakoniec powiadają ci, że kochanek zamordował swoją kochankę i sama niewiesz co o tem myślić, czy to jest wypadek miłości czyli też nienawiści. Tak samo w algebrze, przychodzisz do mniej, do więcej, do pierwiastku z $X$ ile razy tylko wykładniki są nieparzyste.

« Dowodzenie to do tego stopnia jest prawdziwem, że często widzisz, jak miłość zaczyna się przez pewien rodzaj odrazy, małą wartość odjemną którą możemy wyrazić przez mniej $B$. Odraza ta sprowadzi kłótnię, którą oznaczymy przez mniej $C$. Wypadek dwóch tych ilości będzie więcej $BC$, czyli wartością rzeczywistą, jednem słowem uczuciem miłości. »

Tu chytra Żydówka przerwała Velasquezowi, mówiąc: « Mości książe, jeżeli dobrze cię zrozumiałam, najlepiej byłoby wyrazić miłość za pomocą rozwinięcia potęg $A - X$ przypuszczając $A$ daleko mniejszem od $X$. »

« Zachwycająca Lauro — rzekł Velasquez — odgadujesz moje myśli. Tak jest, czarowna kobieto, formuła binomu, wynalezionego przez kawalera Don Newtona, powinna nam przewo-

dniczyć w badaniach nad sercem ludzkiem, jak w ogóle we wszystkich naszych wyrachowaniach.»

Po tej rozmowie, rozłączyliśmy się; ale łatwo było spostrzedz, że piękna Żydówka wywarła silne wrażenie na umyśle i sercu Velasqueza. Ponieważ on równie jako i ja pochodził z Gomalezów, nie wątpiłem że chciano użyć wpływu zalotnej kobiety, dla namówienia go do przejścia na wiarę proroka. Dalszy ciąg pokaże że nie myliłem się w moich wnioskach.

# DZIEŃ TRZYDZIESTY CZWARTY.

Razem ze wschodem słońca dosiedliśmy koni. Żyd wieczny tułacz nie sądząc abyśmy mogli tak wcześnie się wybrać, znacznie się był oddalił. Długo czekaliśmy na niego, wreszcie pokazał się, zabrał zwykłe miejsce obok mnie i tak zaczął mówić:

## DALSZY CIĄG HISTORYI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Godła nigdy nam nie przeszkadzały wierzyć w jednego Boga wyższego nad wszystkich. Wyrazy Thota nie pozostawiają w tym względzie żadnej wątpliwości. Oto jest ich treść:

« Jeden ten Bóg jest niewzruszonym w odosobieniu swojej jedności. Nic innego, nawet rozum nie może się z nim połączyć.

« On jest swoim własnym ojcem, swoim własnym synem i jedynym ojcem Boga. On

jest dobrem, jest źródłem wszystkich pojęć i wszystkich pierwiastkowych istot.

« Ten Bóg jeden i jedyny, tłumaczy się sam z siebie, ponieważ wystarcza samemu sobie. On jest zasadą, Bogiem Bogów, monadą jedności, początkiem istnienia, a ponieważ był przed pojęciem przeto nosi nazwisko Noetarchy. »

Widzicie zatem moi przyjaciele, mówił dalej Cheremon, że niepodobna mieć o Bóstwie wznioślejszych pojęć od naszych, ale sądziliśmy że będzie nam wolno ubóstwić pewną część przymiotów Boga i stosunków jego z nami, czyli podnieść niektóre osoby do godności Bóstwa.

Tak naprzykład: myśl Bożą nazywany « Emeth », gdy zaś takowa słowami się wyobraża nazywamy ją « Toth » czyli przekonaniem, lub też « Armeth » to jest wykładem.

Skoro myśl Boża, zawierająca prawdę schodzi na ziemię, i wprowadza w działalność siłę płodności, w ówczas nazywa się « Ammoun ». Gdy ta sama myśl dodaje do tego pomoc sztuki, w ówczas nazywamy ją « Phtą » czyli wulkanem; gdy zaś pokazuje się w niesłychanej dobroczynności, nosi nazwisko Ozyrisa.

«Uważamy Boga za jedność, wszelako nieskończona ilość dobroczynnych stosunków jakie raczy mieć z nami, sprawia że pozwalamy sobie bez ubliżania jego czci, uważać go za istotę zbiorową, gdyż w istocie jest on zbiorowym i nieskończenie rozmaitym w przymiotach jakie w nim spostrzegamy.

«Co się tyczy duchów, wierzymy że każdy z nas ma ich dwóch przy sobie, to jest złego i dobrego. Dusze bohaterów najbliższe są natury tych duchów i przewodniczą w szeregu dusz.

«Bogowie co do ich istoty mogą dać się przyrównać do eteru, bohaterowie i duchy do powietrza, zwyczajne zaś dusze mają już w sobie coś ziemskiego. Opatrzność boską przyrównywamy do światła które zapełnia wszystkie przestrzenie między światami. Dawne podania prawią nam także o potęgach anielskich czyli posłanniczych, których obowiązkiem jest oznajmiać rozkazy Boga, i o innych potęgach jeszcze wyższego stopnia, które Żydzi helleńscy nazwali archontami lub archaniołami.

«Ci z pomiędzy nas którzy poświęcili się kapłaństwu, są w przekonaniu że otrzymali władzę sprowadzania obecności bogów, du-

chów, aniołów, bohaterów i dusz. Wszelako nie mogą wykonać tych teurgji bez naruszenia ogólnego porządku wszech świata. Gdy bogowie schodzą na ziemię, słońce i księżyc skrywają się na jakiś czas przed wzrokiem śmiertelnych.

« Archaniołowie otoczeni są jaśniejszem światłem niż aniołowie. Dusze bohaterów mają mniej blasku aniżeli aniołów, jednakże więcej niż dusze zwykłych śmiertelników, które są nader zacienione skutkami materyalnego cieniu.

« Książęta zwierzyńca niebieskiego przedstawiają się pod nader wspaniałemi postaciami; nadto rozróżniamy massę szczególnych okoliczności towarzyszących ukazywaniu się rozmaitych istot i służących do odróżniania jednych od drugich. Tak naprzykład: złe duchy, można poznać po złośliwych wpływach jakie w ślad za niemi ciągną.

« Co do bałwanów, wierzymy, że jeżeli wyrabiamy je pod pewnemi wróżbami niebieskiemi, lub też z pewnemi uroczystościami teurgicznemi, naówczas możemy ściągnąć na nie niejakie cząstki istoty boskiej. Jednakowoż sztuka ta jest tak zwodniczą i niegodną prawdziwej świadomości Boga, że zwykle zo-

stawiamy ją kapłanom daleko niższego stopnia aniżeli ten do którego mam zaszczyt należeć.

« Skoro który z naszych kapłanów wywołuje bogów, pod pewnym względem uczestniczy do ich istoty. Wszelako nie przestaje być człowiekiem, ale tylko natura boska przenika go do pewnego stopnia i łączy się w pewnym punkcie z Bogiem. Znalazłszy się w takim stanie, z łatwością może rozkazywać duchom nieczystym czyli ziemskim i wypędzać je z ciał które opętały. Czasami nasi kapłani, mieszając kamienie, zioła i pierwiastki zwierzęce, tworzą mieszaninę godną na ofiarę dla bogów; atoli prawdziwym węzłem łączącym kapłana z bóstwem, jest modlitwa.

« Wszystkie te obrzędy i dogmata jakie wam wyłożyłem, nieprzypisujemy wcale Thotowi, czyli trzeciemu Merkuremu który żył za Ozymandjasa, ale prorokowi Bytysowi który istniał na dwa tysiące lat przedtem i wytłumaczył zasady pierwszego Merkurego; atoli, jak to wam już mówiłem, czas wiele dodał, przemienił, tak że niesądzę aby ta dawna religia miała się dostać do nas w pierwotnym jej składzie. Nakoniec, jeżeli mam już wam wszystko powiedzieć, nasi kapłani czasami odwa-

żają się grozić własnym bogom i wtedy podczas ofiary tak się wyrażają: « Jeżeli nie spełnicie mego żądania, odsłonię najskrytsze tajniki Izydy, wyjaśnię tajemnice otchłani, zdruzgocę skrzynię Ozyrysa i rozsypię jego członki. »

« Wyznam wam, że wcale nie potwierdzam tych formuł, od których nawet Chaldejczykowie zupełnie się wstrzymują. »

Gdy Cheremon doszedł był do tego miejsca swojej nauki, jeden z niższych kapłanów uderzył w dzwon na północ, ponieważ jednak i wy także zbliżacie się do miejsca waszego noclegu, pozwólcie zatem abym odłożył na jutro dalszy ciąg mego opowiadania. —

Żyd wieczny tułacz oddalił się, Velasquez zaś zapewnił nas że nic nie dowiedział się nowego i wszystko to można było znaleźć w księdze Jambliza. « Jestto dzieło, dodał, które czytałem z wielką uwagą i nigdy nie mogłem pojąć jakim sposobem krytycy, którzy uważali za wiarogodny list Porfira do Anebona Egipcyanina, nie przyznawali tego odpowiedzi jaką Abamon udzielił był Porfirowi. Ja mniemam przeciwnie, że Porfir zlał tylko w jedno w swojem dziele odpowiedź Abamona i dodał niektóre własne

uwagi nad filozofami greckimi i Chaldejczykami.»

«Ktokolwiek to był Anebon czy Abamon, — rzekł Uzeda — mogę zaręczyć że Żyd mówił wam szczerą prawdę.»

Przybyliśmy na nocleg i po wieczerzy cygan mając czas wolny, tak dalej jął rozpowiadać:

DALSZY CIĄG HISTORYI NACZELNIKA CYGANÓW.

Młody Soarez opowiedziawszy mi jak skończyło się pierwsze jego spotkanie w Buen-Retiro, nie mógł oprzeć się snowi, którego w istocie gwałtownie do odzyskania sił potrzebował. Wkrótce zasnął głęboko, następnej jednak nocy w te słowa prowadził:

DALSZY CIĄG HISTORYI LOPEZA SOAREZ.

Opuściłem Buen-Retiro z sercem przepełnionem miłością dla pięknej nieznajomej i oburzeniem przeciw Busquerowi. Nazajutrz, a była to właśnie niedziela, sądziłem że spotkam w którym kościele przedmiot moich marzeń. Przebiegłem trzy nadaremnie, wreszcie znalazłem ją w czwartym. Poznała mnie, po

mszy wyszła z kościoła i przechodząc zbliżyła się ku mnie i rzekła półgłosem: « To był portret mego brata. »

Już była znikła a ja stałem jeszcze jak przykuty na mojem miejscu, oczarowany temi kilkoma słowami które usłyszałem, byłem bowiem przekonanym że obojętność nie byłaby jej podała tej uspokajającej mnie myśli.

Wróciwszy do gospody, kazałem przynieść sobie obiad, w nadziei że tym razem uniknę mego nieproszonego gościa, ale wraz z pierwszem daniem wszedł Burqueros krzycząc na całe gardło: « Señor Don Lopez, odmówiłem dwadzieścia zaproszeń, ale oświadczyłem ci już że jestem zupełnie oddany na twoje usługi. »

Wzięła mnie chętka powiedzenia czegoś nieprzyjemnego memu natrętowi, ale przypomniałem sobie zakaz mego ojca dobywania szpady, musiałem więc mimowolnie unikać kłótni.

Busqueros kazał sobie przynieść nakrycie, zasiadł i obracając się do mnie z uradowaną twarzą, rzekł: « Przyznaj Señor Don Lopez że wybornie popisałem się wczoraj. Niby niechcący uprzedziłem młodą osobę że jesteś synem jednego z najbogatszych negocyantów

Kadyxu. Wprawdzie udała ona gniew niepohamowany, ale to tylko dla tego aby cię przekonać że bogactwa nie sprawiają na jej sercu żadnego wrażenia. Nie wierz temu Señor Don Lopez. Jesteś młody, przystojny, masz rozum, ale pamiętaj że w każdej twojej miłostce złoto ci nie zaszkodzi. Ze mną naprzykład rzecz ma się inaczej. Gdy mnie kochają to tylko dla mnie, i nigdy nie wzbudziłem namiętności w której by uważano za coś mój majątek.»

Busqueros, długo jeszcze wygadywał podobne niedorzeczności, wreszcie zjadłszy obiad odszedł. Nad wieczorem udałem się do Buen-Retiro, wszelako z tajemnem przeczuciem że tym razem nie spotkam mojej nieznajomej. W istocie nie przyszła, ale natomiast zastałem tam Busquera który przez cały wieczór już mnie nie odstąpił.

Nazajutrz, znowu przyszedł na obiad i wychodząc oświadczył mi że wieczorem zejdzie się ze mną w Buen-Retiro. Odpowiedziałem że mnie tam nie zastanie, będąc zaś przekonanym że niezaufa memu słowu, nad wieczorem skryłem się do pewnego sklepu przy drodze do Buen-Retiro i po chwili spostrzegłem Busquera który śpieszył na miejsce

schadzki, gdzie gdy mnie nie znalazł, niebawem wrócił cały zafrasowany. Wtedy sam czemprędzej udałem się do Buen-Retiro i przeszedłszy się kilka razy po głównej alei, spostrzegłem moją piękną nieznajomą. Zbliżyłem się do niej z uszanowaniem, które o ile mogłem uważać dość jej się podobało, nie wiedząc jednakże czyli miałem jej podziękować za to co mi powiedziała w kościele. Ona sama znać chciała wywieść mnie z kłopotu gdyż przybrała śmiejącą postać i rzekła: «Utrzymujesz pan, że należy się przyzwoita nagroda temu który znalazł stracony przedmiot i dla tego znalazłszy ten portret, chciałeś dowiedzieć się jakie mam stosunki z jego oryginałem. Teraz znasz je pan, niepytaj się zatem o nic więcej, chybabyś znowu znalazł jaką rzecz do mnie należącą, gdyż w ówczas bezwątpienia znowu rościlbyś prawo do nowych nagród. Wszelako nie wypada aby nas widziano przechadzających się razem. Żegnam pana ale niezabraniam mu zbliżać się do mnie ile razy będziesz miał mi co do powiedzenia.»

To mówiąc nieznajoma wdzięcznie mi się skłoniła, odpowiedziałem jej na to głębokim ukłonem, po czem oddaliłem się do sąsiedniej

i równoległej alei, spoglądając często na tę którą tylko co porzuciłem.

Nazajutrz z rana, zajęty powstającem we mnie uczuciem i rozmyślając nad jego postępami, osądziłem że może ta chwila nie jest bardzo daleką, w której piękna Ineza da mi prawo pisania do niej; ponieważ zaś nigdy w życiu nie pisałem miłosnych listów, zdało mi się że powinienem był wprawić się nieco w styl. Wziąłem więc pióro do ręki i napisałem list następującej treści:

« Lopez Soarez do Inezy * * *.

« Drżąca moja ręka zgodnie z bojaźliwem « uczuciem obawia się kreślić te wyrazy. « W istocie cóż mogą one przedstawić? Ja- « kiż śmiertelnik zdoła pisać idąc za głosem « miłości? gdzież pióro które godnie go na « papier przeniesie?

« Chciałbym w niniejszem zebrać wszy- « stkie myśli moje, ale cóż gdy one uciekają « przedemną; błądzą zapewne po ścieżkach « Buen-Retiro, zatrzymują się na piasku który « ślady stóp twoich zatrzymał, i nie mogą się « ztamtąd oderwać.

« Czyliż w istocie ten ogród naszych kró- « lów jest tak pięknym jak mi się wydaje?

« Nie — bez wątpienia, urok jest w moich « oczach, a ty Pani jesteś jedyną jego przy- « czyną. Czyliż miejsca te byłyby tak opu- « szczonemi, gdyby drudzy widzieli w nich « te piękności jakie ja za każdym krokiem « odkrywam?

« W tym ogrodzie, trawnik świeżej ziele- « nieje, jasmin tchnie bardziej balsamicznym « zapachem i krzewy pod któremi przeszłaś « zazdrosne swego miłosnego cienia, z wię- « ksza siłą opierają się palącym promieniom « słońca. A przecież tylko przeszłaś pod nie- « mi, cóż się więc stanie z sercem w którem « pani zostaniesz na wieki? »

Dokończywszy tego listu, od czytałem go i spostrzegłem w nim pełno niedorzeczności, — dla tego też nie chciałem ani go oddać ani odesłać. Tymczasem, niby dla przyjemnego złudzenia zapieczętowałem go i podpisałem: « Do pięknej Inezy » poczem wrzuciłem go do szuflady.

To uczyniwszy, przyszła mi chęć wyjścia na przechadzkę. Przebiegłem ulice Madrytu i przechodząc obok gospody pod Białym Lwem, pomyślałem że dobrze uczynię jeżeli tu zjem obiad i tym sposobem uniknę przeklętego natręta. Jakoż kazałem so-

bie dać obiad i następnie wróciłem do mojej gospody.

Otworzyłem szufladę gdzie leżał mój list miłosny, ale z wielkiem podziwieniem wcale go nie znalazłem. Pytałem moich służących, którzy powiedzieli mi że wyjąwszy Busquera nikt więcej u mnie nie był. Niewątpiłem że on go zabrał i byłem bardzo niespokojny co z nim pocznie.

Nad wieczorem, nie poszedłem prosto do Buen-Retiro ale skryłem się do tego samego sklepu który mi już służył poprzednio. Wkrótce spostrzegłem karetę pięknej Inezy i Busquera biegącego za nią z całych sił i pokazującego list który trzymał w ręku. Łotr tak krzyczał i wywijał rękami że zatrzymano karetę i oddał list do własnych rąk. Następnie kareta potoczyła się ku Buen-Retiro, Busqueros zaś poszedł w przeciwną drogę.

Nie mogłem przewidzieć końca tej przygody i zwolna zdążałem ku ogrodowi. Zastałem tam już piękną Inezę siedzącą wraz z swoją towarzyszką na ławce przypartej do altany. Dała mi znak abym zbliżył się, kazała usiąść i rzekła: « Chciałam kilka słów z panem pomówić. Naprzód proszę cię abyś

raczył mi powiedzieć dla czego napisałeś mi te wszystkie niedorzeczności i następnie dla czego użyłeś do oddania mi ich tego człowieka, którego zuchwalstwo, jak wiesz, już raz mi się nie podobało? »

« Nie mogę zaprzeczyć, odrzekłem, że ja ten list pisałem, wszelako nigdy nie miałem zamiaru wręczenia go pani. Napisałem go jedynie dla własnej przyjemności i schowałem go do szuflady z której wykradł go ten niegodziwiec Busqueros, który od czasu mego przybycia do Madrytu jak zły duch ciągle mnie ściga. »

Ineza, zaczęła śmiać się i odczytała mój list z twarzą dość zadowoloną. « Nazywasz się pan Lopez Soarez — czy jesteś pan krewnym tego samego i bogatego Soareza, negocyanta z Kadyxu? »

Odpowiedziałem że jestem jego synem. Ineza wszczęła rozmowę o rzeczach obojętnych i udała się ku swojej karecie. Zanim wsiadła do powozu, rzekła: « Nie wypada abym zatrzymywała przy sobie podobne niedorzeczności, oddaję je panu z warunkiem jednak abyś ich nie zgubił. Być może że się jeszcze kiedy o nie zapytam. » Oddając mi list, Ineza ścisnęła mnie lekko za rękę.

Dotychczas, nigdy żadna kobieta nie ścisnęła mnie za rękę. Wprawdzie widziałem podobne przykłady w romansach, ale czytając nie mogłem sobie dostatecznie wyobrazić roskoszy jaka z takiego uściśnięcia wynikała. Znalazłem zachwycającym ten sposób wyrażania uczuć i wróciłem do domu najszczęśliwszym z ludzi.

Nazajutrz, Busqueros znowu uczynił mi zaszczyt obiadowania ze mną. «No cóż — rzekł — list doszedł swego przeznaczenia? Widzę po twarzy pańskiej że sprawił pożądane wrażenie.» Musiałem wyznać że byłem mu winien pewną wdzięczność.

Nad wieczorem, poszedłem do Buen-Retiro. Zaraz przy wchodzie spostrzegłem Inezę która poprzedzała mnie o pięćdziesiąt kroków. Była sama, służący tylko szedł za nią zdaleka. Obróciła się, poźniej szła dalej i upuściła wachlarz. Podjąłem go czemprędzej. Przyjęła go z wdzięcznym uśmiechem i rzekła: «Obiecałam panu przyzwoitą nagrodę, ile razy tylko powrócisz mi jaki stracony przedmiot. Usiądźmy na tej ławce i zastanówmy się nad tą ważną sprawą.»

Zaprowadziła mnie do tej samej ławki na której ją wczoraj widziałem i tak dalej mó-

wiła: « Gdy odniosłeś mi pan, zgubiony portret, dowiedziałeś się że należał do mego brata, o czemże teraz chcesz się dowiedzieć? »

« Ach pani — odpowiedziałem — pragnę dowiedzieć się kto pani jesteś, jak się nazywasz i od kogo zależysz? »

« Mógłbyś pan myślić — rzekła Ineza — że twoje bogactwa mnie zaślepiły, ale pozbędziesz się tej myśli gdy usłyszysz że jestem córką człowieka równie bogatego jak twój ojciec, — bankiera Moro. »

« Sprawiedliwe nieba! — zawołałem — mamże wierzyć moim uszom? Ach pani, jestem najnieszczęśliwszym z ludzi; nie wolno mi myślić o tobie pod karą przekleństwa mego ojca, mego dziada i mego pradziada Inniga Soarez, który przebywszy wiele mórz, założył dom handlowy w Kadyxie. Teraz śmierć mi tylko pozostaje! »

W tej chwili głowa Don Busquera, przedarła się przez altanę do której nasza ławka była przypartą i pokazując się między mną a Inezą, rzekła: « Nie wierz mu pani, on tak zawsze czyni gdy chce się kogo pozbyć. Niedawno, mało dbając o moją znajomość, dowodził że ojciec zakazał mu wdawać się ze

szlachtą, teraz lęka się obrazić swego pradziada Inniga Soarez, który przebywszy wiele mórz założył dom handlowy w Kadyxie. Nie trać pani odwagi. Te małe Krezusy, zawsze z trudnością chwytają za haczyk, ale prędzej czy poźniej przychodzi na nich kolej.»

Ineza powstała w najwyższem oburzeniu i wróciła do swojej karety. —

Gdy cygan doszedł do tego miejsca swego opowiadania, przerwano mu i już go więcej nie widzieliśmy.

# DZIEŃ TRZYDZIESTY PIĄTY.

Wsiedliśmy na konie, zapuściliśmy się znowu w góry i po godzinnym pochodzie, spostrzegliśmy Żyda wiecznego tułacza. Zajął zwykłe miejsce i temi słowy opowiadał dalej swoje przygody.

## DALSZY CIĄG HISTORYI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Następnej nocy, szanowny Cheremon przyjął nas ze zwykłą mu dobrocią i tak zaczął mówić: « Obfitość przedmiotów, jakie wczoraj wam wykładałem, nie pozwoliła mi mówić o powszechnie przyjętym przez nas dogmacie, który jednak większej jeszcze wziętości używa pomiędzy Grekami z powodu rozgłosu jaki mu nadał Plato. Chcę wam mówić o wierze w słowo czyli w mądrość Boską, którą my nazywamy raz « Mander », to znowu « Meth » lub też czasami « Thot », to jest przekonaniem.

« Jest jeszcze inny dogmat o którym muszę was uwiadomić a który wprowadził jeden z trzech Thotów, nazwany Trismegistą czyli trzykroć wielkim, ponieważ pojmował Bóstwo jako podzielone na trzy wielkie potęgi, mianowicie na samego Boga któremu nadał nazwisko ojca, następnie na słowo i ducha.

«Te są nasze dogmata. Co do zasad, są one równie czyste, zwłaszcza dla nas kapłanów. Wykonywanie cnoty, post, modlitwa, powinny składać tryb naszego życia.

« Pokarmy roślinne które pożywamy, nie zapalają w nas krwi i z większą łatwością pozwalają nam pokonywać nasze namiętności. Kapłani Apisa, wystrzegają się wszelkich stosunków z kobietami.

« Taką jest dziś nasza religia. Oddala się ona od dawnej w wielu ważnych punktach, zwłaszcza we względzie metampsykosy, która dziś mało ma zwolenników, chociaż przed siedmią-set laty gdy Pytagoras zwiedzał nasz kraj, była powszechnie przyjętą. Nasza dawna mitologia często także wspomina o bogach planetarnych, inaczej nazywanych rządcami, wszelako dziś zaledwie niektórzy wróżbici horoskopów trzymają się tej nauki.

« Mówiłem wam już że religie, jak wszystkie inne rzeczy, zmieniają się na świecie.

« Pozostaje mi objaśnić wam nasze święte tajemnice, wkrótce o wszystkiem się do wiecie. Naprzód, bądźcie przekonani, że gdybyście nawet do nich należeli, nie bylibyście mędrszymi co do początków naszej mitologji. Otwórzcie historyka Herodota, on należał do naszych tajemnic i za każdym krokiem szczyci się tem, a jednak czynił poszukiwania nad pochodzeniem Bogów greckich, jak taki któryby nie miał w tym względzie jaśniejszych pojęć od reszty ludzi. To co on nazywa świętą mową, nie miało żadnej styczności z historyą. Były to, jak Rzymianie nazywali, « *turpi loquentia* » czyli bezwstydne mowy. Każdy nowy adept zwykle musi wysłuchać opowiadania obrażającego ogólnie przyjętą przystojność. W Eleusis mówią mu o Bunbie który przyjmował u siebie Ceres, we Frygji zaś o miłostkach Bachusa. W Egipcie, wierzymy że ta bezwstydność jest godłem oznaczającem nikczemność istoty materyi, i więcej nic w tej wierze nie wiemy.

« Pewiem znakomity konsularny mąż, nazwiskiem Cycero, w ostatnich czasach, napisał książkę o naturze bogów. Wyznaje tam

że nie wie zkąd Italia przyjęła swoją wiarę, a jednak był wieszczkiem a tem samem wiedzącym o wszystkich tajemnicach religji rzymskiej. Niewiadomość przebijająca się we wszystkich dziełach pisarzów wtajemniczonych, dowodzi wam że nic nie skorzystalibyście na poznaniu tajemnic naszej wiary. Wszystkie one sięgają nader odległej epoki. Możecie widzieć uroczysty pochód Ozyrysa na płaskorzeźbie Ozymandyasa. Cześć Apisa i Mnewisa, wprowadził do Egiptu Keachus przed trzema tysiącami lat.

« Wtajemniczenie nie rzuca żadnego światła ani na początek wiary, ani na historyę bogów, ani nawet na myśl w godłach ukrytą, jednakże zaprowadzenie tajemnic potrzebnem było dla rodzaju ludzkiego. Człowiek mający sobie ważne winy do zarzucenia, lub który zmazał swe ręce zabójstwem, staje przed kapłanami tajemnie, wyznaje winy i odchodzi oczyszczony za pośrednictwem wody. Przed ustanowieniem tego zbawiennego obrzędu, towarzystwo odpychało od siebie ludzi nie mogących przystępować do ołtarzów a którzy następnie z rozpaczy stawali się rozbójnikami.

« W tajemnicach Mithry, podają adeptowi chleb i wino i ucztę tę nazywają Eucharystyą.

Grzesznik pogodzony z Bogiem zaczyna nowe życie, uczciwsze od tego jakie dotąd prowadził. »

Tu przerwałem Żydowi, czyniąc mu uwagę że zdawało mi się jakoby Eucharystya wyłącznie należała do religji chrześcijańskiej. Naówczas Velasquez zabrał głos i rzekł: « Przebacz mi ale słowa Żyda wiecznego tułacza zgadzają się zupełnie z tem co sam czytałem w pismach Ś. Justyna męczennika, który dodaje nawet, że złe duchy tylko, mogły wprzódy wprowadzić obrzęd do jakiego sami chrześcijanie mają wyłączne prawo. Racz więc Señor żydzie, mówić dalej. »

Żyd wieczny tułacz tak dalej ciągnął swoje opowiadanie.

« Tajemnice — rzekł Cheremon — mają jeszcze jedną uroczystość wszystkim wspólną. Gdy Bóg jaki umrze, grzebią go, płaczą nad nim przez kilka dni, poczem Bóg z wielką wszystkich radością zmartwychwstaje. Niektórzy utrzymują że godło to wyobraża słońce, ale pospolicie widzą w niem ziarna powierzone ziemi.

« Oto jest wszystko mój młody izraelito, dodał kapłan, co ci mogę powiedzieć o naszych dogmatach i obrzędach. Widzisz więc

że wcale nie jesteśmy bałwochwalcami, jak to nam wasi prorocy często zarzucali, ale wyznam ci że sądzę iż ani moja ani twoja religia nie wystarcza już dla ludzkości. Rzuciwszy wzrok do koła, wszędy spostrzegamy jakąś niespokojność i popęd do nowości.

« W Palestynie, lud tłumem wychodzi na puszczę ażeby słuchać nowego proroka który chrzci wodą z Jordanu. Tu znowu widzicie therapeutów czyli uzdrowicielów Magów, którzy do naszej, mieszają wiarę Persów. Młody Apollonius, przechodzi z miasta do miasta z swemi jasnemi włosami i udaje Pytagoresa; kuglarze podają się za kapłanów Izydy; porzucono już dawną cześć bogini, opustoszały jej świątynie i kadzidła przestały dymić na jej ołtarzach. » —

Gdy Żyd wieczny tułacz kończył te słowa, spostrzegł że zbliżaliśmy się do miejsca noclegu i przepadł gdzieś w wąwozie.

Wziąłem na stronę księcia Velasqueza i rzekłem mu: « Pozwól abym zapytał cię: co myślisz o rzeczach które nam Żyd wieczny tułacz opowiada? Mniemam że nienależy nam wszystkiego słuchać, większa bowiem część tych rzeczy sprzeciwia się wierze jaką wyznajemy. »

« Señor Alfonsie — odparł Velasquez — to uczucie pobożności przynosi ci zaszczyt w oczach każdego myślącego człowieka. Wiara moja, śmiem to utrzymywać, jest bardziej oświeconą od twojej, chociaż równie gorącą i czystą. Najlepszy tego dowód masz w moim systemie o którym kilkakrotnie ci wspominałem, a który jest tylko szeregiem uwag nad Bóstwem i jego nieskończoną mądrością. Sądzę zatem Señor Alfonsie że to czego ja spokojnie słucham, możesz także słyszyć z czystem sumieniem. »

Odpowiedź ta Velasqueza uspokoiła mnie zupełnie, wieczorem zaś cygan mając wolny czas, tak dalej jął opowiadać swoje przygody.

### DALSZY CIĄG HISTORYI NACZELNIKA CYGANÓW.

Młody Soarez, opowiedziawszy mi smutną swoją przygodę w ogrodzie Buen-Retiro, nie mógł oprzeć się ogarniającemu go snowi, zostawiłem go więc w spokoju; ale następnej nocy, gdy znowu przyszedłem czuwać przy nim, prosiłem go aby względem dalszych wydarzeń raczył zadowolić moją ciekawość, co też uczynił w tych słowach:

Ciągle byłem przepełniony miłością dla Inezy i, jak możesz domyślić się, oburzeniem przeciw Busquerowi. Pomimo to jednak, nazajutrz razem z wazą, zjawił się nieznośny natręt. Zaspokoiwszy pierwszy głód, rzekł: «Pojmuję, Señor Don Lopez, że w twoim wieku niemasz ochoty do małżeństwa, ale przyznam że dziwnem wydało mi się z twojej strony, pokładanie za wymówkę młodej dziewczynie, obawę gniewu twego pradziada Inniga Soarez, który przebywszy wiele mórz założył dom handlowy w Kadyxie. Twoje szczęście Don Lopez, że przecie naprawiłem jakoś całą rzecz.»

«Señor Don Roque — odpowiedziałem — racz przydać jeszcze jedną przysługę do tych jakie mi wyświadczyłeś: nie chodź dziś wieczorem do Buen-Retiro. Jestem przekonany że piękna Ineza wcale tam nie przyjdzie, jeżeli zaś ją zastanę, bezwątpienia nie będzie chciała słowa do mnie przemówić. Jednakowoż, muszę usiąść na tej samej ławce na której wczora ją widziałem, opłakiwać tam moje nieszczęście i narzekać do woli.»

Don Roque przybrał zagniewaną postać

i rzekł: « Słowa jakie Señor Don Lopez do mnie wyrzekłeś mają w sobie coś nader obrażającego i mogą naprowadzić mnie na myśl, że poświęcenie moje nie miało szczęścia przypadnięcia ci do smaku. Wprawdzie, mógłbym wygodnie pozwolić ci samemu narzekać i opłakiwać twoje nieszczęścia, ale z drugiej strony, piękna Ineza mogłaby nadejść, a jeżeli mnie tam niebędzie, kto w ówczas naprawi twoje niedorzeczności? Nie, Señor Don Lopez, zbyt jestem wylanym na twoje usługi ażebym miał ci być w tem posłusznym. »

Don Roque, wyszedł natychmiast po obiedzie, ja zaś przeczekałem upał i udałem się drogą ku Buen-Retiro, ale wprzódy nie omieszkałem skryć się na jakiś czas w moim sklepiku. Busqueros zjawił się niebawem, poszedł mnie szukać do Buen-Retiro i nieznalazłszy swego amfitryona, wrócił i udał się, jak sądziłem, drogą do Prado. Naówczas opuściłem moją kryjowkę i poszedłem w te same miejsca w których doznałem już tyle roskoszy i zmartwień. Usiadłem na wczorajszej ławce i zacząłem gorzko płakać.

Nagle uczułem że ktoś uderzył mnie w ramię. Mniemałem że to był Busqueros i odwróciłem się z gniewem, gdy w tem spostrze-

głem Inezę, uśmiechającą się z anielskim wdziękiem. Usiadła obok mnie, kazała oddalić się swojej towarzysze i tak zaczęła mówić: «Kochany Soarez, rozgniewałam się wczoraj na ciebie gdyż nie zrozumiałam dla czego mówiłeś mi o twoim dziadzie i pradziadzie, ale zasięgnąwszy bliższych wiadomości, dowiedziałam się że już prawie od wieku dom wasz nie chce mieć żadnych stosunków z naszym i to dla nader błahych jak utrzymują powodów. Jeżeli jednak z twojej strony zachodzą trudności i mnie na nich nie zbywa. Mój ojciec oddawna już rozrządził mną i lęka się abym nie przedsięwzięła zamiarów małżeńskich, przeciwnych jego widokom. Dla tego zabrania mi często wychodzić i bywać w Prado a nawet w teatrze. Czasami tylko, gwałtowna potrzeba odetchnięcia świeżem powietrzem zmusza go że pozwala mi przyjeżdżać tu z moją ochmistrzynią i to dla tego, że mało kto tu przychodzi, może więc być o mnie zupełnie spokojnym. Przyszłym moim małżonkiem jest pewien magnat neapolitański, nazwiskiem książe Santa-Maura. Zdaje mi się że pan ten pragnie tylko mego majątku dla podratowania swego. Zawsze czułam nieprzezwyciężony wstręt do tego związku

i uczucie to powiększyło się jeszcze od chwili gdy cię poznałam. Mój ojciec jestto człowiek nieugiętego sposobu myślenia, wszelako pani d'Avaloz, jego najmłodsza siostra, ma wielką nad nim władzę. Kochana ta ciotka nader jest do mnie przywiązaną, niecierpi zaś neapolitańskiego księcia. Mówiłam jej o tobie, pragnie cię poznać, odprowadź mnie więc do mego powozu a przy bramie ogrodowej znajdziesz jednego ze służących pani d' Avaloz, który cię do niej zawiedzie.»

Mowa ta zachwycającej Inezy, przepełniła mnie radością i tysiące czarownych nadziei ogarnęło mają duszę. Odprowadziłem Inezę do karety, poczem udałem się do jej ciotki. Miałem szczęście podobania się pani d' Avaloz, wracałem do niej następnych dni o tej samej godzinie i zawsze zastawałem u niej piękną jej siostrzenicę.

Szczęście moje trwało przez sześć dni. Siódmego, dowiedziałem się o przybyciu księcia Santa-Maura. Pani d' Avaloz kazała mi nie tracić odwagi, służąca zaś z jej domu, tajemniczo oddała mi list następującej treści:

« Ineza Moro do Lopeza Soarez.

« Nienawistny człowiek, któremu mnie prze-
« znaczono, przybył do Madrytu; orszak jego,

« cały nasz dom zapełnia. Pozwolono mi od-
« dalić się w głąb mieszkania z którego okno
« wychodzi na uliczkę Augustyanów. Okno
« nie jest zbyt wysokiem, będziem więc mogli
« parę chwil z sobą pomówić. Muszę zawia-
« domić cię o niektórych rzeczach ważnych
« dla naszego szczęścia. Przyjdź jak tylko
« noc zapadnie. »

Otrzymałem ten list o piątej, słońce zachodziło o dziewiątej, pozostawało mi więc jeszcze cztery godzin z któremi nie wiedziałem co począć. Postanowiłem udać się do Buen-Retiro. Widok tych miejsce pogrążał mnie zawsze w słodkich marzeniach, na których, sam niewiedząc kiedy, spędzałem długie godziny. Już przeszedłem się był kilka razy po ogrodzie gdy zdaleka spostrzegłem wchodzącego Busquera. Z początku chciałem wdrapać się na stojący w pobliżu sękaty dąb, ale nie czując się dość na siłach, zlazłem na ziemię, usiadłem na ławce i śmiało oczekiwałem nieprzyjaciela.

Don Roque, zadowolony u siebie jak zawsze, zbliżył się do mnie ze zwykłą poufałością i rzekł: « No cóż, Señor Don Lopez? zdaje mi się że piękna Ineza Moro, zmiękczy nareszcie twego pradziada Inniga Soareza

który przebywszy wiele mórz, założył dom handlowy w Kadyxie. Nie odpowiadasz mi Señor Don Lopez, dobrze więc, ponieważ chcesz milczeć, usiędę obok ciebie i opowiem ci moją historyę w której znajdziesz niektóre zadziwiające zdarzenia.»

Postanowiłem spokojnie wycierpieć mego natręta aż do zachodu słońca, zostawiłem mu przeto wszelką wolność i Don Roque zaczął w te słowa:

## HISTORYA DON ROQUE BUSQUERA.

Jestem jedynym synem Don Błażeja Busquera, najmłodszego syna najmłodszego brata innego Busquera, który także pochodził z młodszej linji. Mój ojciec miał zaszczyt służenia królowi przez trzydzieści lat jako alfier czyli podofficer w pułku piechoty, widząc jednakże że pomimo uporczywości nigdy nie do służy się stopnia podporucznika, porzucił służbę i zamieszkał w mieścinie Allezuellos, gdzie ożenił się z młodą szlachcianką której wuj, kanonik, zostawił był sześćset piastrów dożywotniego dochodu. Jestem jedynym owocem tego związku który nie trwał długo, ojciec bowiem

odumarł mnie właśnie gdy kończyłem ósmy rok życia.

Tak zostałem na opiece mojej matki która jednak nie wiele o mnie dbała, i będąc zapewne przekonaną że dzieci potrzebowały wiele ruchu, od rana do wieczora pozwalała mi biegać po ulicy wcale się o mnie nie troszcząc. Innym dzieciom mego wieku nie pozwalano wychodzić kiedy chciały, ja więc odwiedzałem je jak najczęściej. Rodzice ich przyzwyczaili się do moich odwiedzin i w końcu wcale na mnie nie zważali. Tym sposobem nabrałem zwyczaju o każdej godzinie wchodzenia do każdego domu naszej mieściny.

Z umysłem dziwnie skłonnym do spostrzegania, ciekawie uważałem najmniejsze szczegóły gospodarstwa naszych mieszczan i opowiadałem je potem mojej matce, która przysłuchiwała się z wielkiem upodobaniem. Muszę nawet wyznać że jej to mądrym radom winien jestem ów szczęśliwy talent mieszania się do cudzych spraw, choć często nie widzę w tem żadnej dla siebie korzyści. Był także czas w którym myślałem że sprawię wielką przyjemność mojej matce, jeżeli będę uwiadamiał sąsiadów o tem co u nas się dzieje.

Skoro więc kto ją odwiedził lub rozmawiała z kimkolwiek, natychmiast biegłem o wszystkiem uwiadomić całe miasto. Wszelako rozgłos ten jej czynności wcale nie przypadł jej do smaku i niebawem porządne oćwiczenie nauczyło mnie, że należało tylko przynosić nowiny nie zaś wynosić je z domu.

Po upływie pewnego czasu, spostrzegłem że sąsiedzi powszechnie kryli się przedemną. Mocno mnie to ubodło i przeszkody jakie mi stawiano tem więcej rozjątrzyły moją ciekawość. Wynajdowałem tysiące sposobów aby tylko módz zajrzeć wewnątrz ich mieszkań, cienkie zaś budowy z jakich składała się nasza mieścina, sprzyjały moim zamiarom. Sufity były z desek źle spojonych, nocami więc dostawałem się na poddasza, wierciłem świdrem dziury, i tak nieraz wysłuchałem nie jedną ważną domową tajemnicę. Naówczas biegłem do mojej matki, opowiadałem jej wszystko, ona zaś powtarzała nowiny przed sąsiadami, ale zawsze przed każdym z osobna.

Domyślano się że ja przynosiłem mojej matce te wiadomości, z każdym dniem coraz bardziej mnie niecierpiano, wszystkie domy były dla mnie zamknięte, ale wszystkie szpary pootwierane; wtedy skulony gdzieś na pod-

daczu, przebywałem śród moich współobywateli obywając się bez ich zaproszenia, przyjmowali mnie pomimowolnie i wbrew ich chęciom, zamieszkiwałem ich domy nakształt szczura. Drugi wspólny przymiot miałem z tem zwierzęciem, że zakradałem się do spiżarń i wedle możności, napoczynałem zapasy.

Doszedłszy ośmnastu lat, matka moja oświadczyła mi że czas był abym obrał sobie jakie powołanie. Od dawna uczyniłem już wybór. Postanowiłem zostać prawnikiem, aby tym sposobem zyskać sposobność poznania tajników rodzin i mieszania się do ich spraw. Pochwalono mój zamiar i odesłano mnie na nauki do Salamanki.

Cóż to za różnica między wielkiem miastem a mieściną w której po raz pierwszy ujrzałem światło dzienne. Cóż to za szerokie pole dla mojej ciekawości, ale zarazem jaka większość przeszkód. Domy były o kilku piętrach, szczelnie na noc pozamykane i jak gdyby na złość dla mnie, mieszkańcy drugich i trzecich piątr otwierali na noc okna dla świeżego powietrza. Poznałem za pierwszym rzutem oka, że sam niczego nie dokonam i że potrzeba było dobrać sobie towarzyszów go-

dnych do wspierania mnie w tak niebezpiecznych przedsięwzięciach.

Zacząłem uczęszczać na kursa prawne i przez ten czas badałem charaktery moich spółuczniów ażeby zbyt lekkomyślnie nie zmarnować zaufania. Nareszcie znalazłem czterech o których sądziłem że posiadali żądane przymioty, zebrałem ich więc i z początku chodziliśmy tylko hałasując trocha po ulicach, nareszcie gdy osądziłem że byli dostatecznie przygotowani, rzekłem do nich: «Drodzy przyjaciele, czy nie podziwiacie śmiałości z jaką mieszkańcy tego miasta przez całe noce zostawują otwarte okna. Cóż więc, czyli dla tego że wznieśli się o dwadzieścia stóp nad nasze głowy, mają mieć prawo strojenia drwinek z uczniów uniwersytetu? Sen ich krzywdzi nas, a spokojność dolega. Postanowiłem naprzód zbadać co się u nich dzieje, następnie pokazać im do czego jesteśmy zdolni.»

Słowa te przyjęto z oklaskami, chociaż nie wiedziano jeszcze jakie są moje zamiary. Wtedy wytłumaczyłem się jaśniej: «Kochani przyjaciele, rzekłem, naprzód trzeba postarać się o drabinę przynajmniej na piętnaście stóp wysoką. Trzech z was zawinąwszy się

w płaszcze, będzie mogło nieść ją z łatwością, powinni tylko spokojnie postępować jak gdyby szli jeden za drugim, wybierać stronę ulicy mniej oświeconą i trzymać drabinę od ściany. Gdy będziem chcieli użyć drabiny, oprzemy ją o okno, i podczas gdy jeden z nas wdrapie się aż do wygodnego obejrzenia mieszkania, drudzy rozstawią się w pewnej odległości dla czuwania nad powszechnem bezpieczeństwem. Powziąwszy raz wiadomości o tem co się dzieje w górnych krainach, zastanowimy się nad dalszem postępowaniem. »

Zgodzono się jednomyślnie na mój zamiar, kazałem sporządzić lekką ale mocną drabinę, i jak tylko była skończoną, natychmiast wzięliśmy się do dzieła. Wybrałem dom przyzwoitej powierzchowności i którego okna nie były bardzo wysokie. Przystawiłem drabinę i wlazłem tak aby tylko głowę moją można było spostrzedz z wnętrza mieszkania.

Księżyc jasno oświecał cały pokój, pomimo to w pierwszej chwili nic nie mogłem rozpoznać, wkrótce jednak spostrzegłem w łóżku człowieka który wpatrywał się we mnie błędnemi oczyma. Bojaźń jak się zdawało odjęła mu mowę, po chwili jednak odzyskał ją

i rzekł: « Straszliwa i krwawa głowo przestań mnie ścigać i nie wyrzucaj mi mimowolnego morderstwa. » —

Gdy Don Roque domawiał tych słów, zdało mi się że słońce chyliło się ku zachodowi, niemając zaś z sobą zegarka, zapytałem go o godzinę.

To zapytanie obruszyło nieco Busquera, zmarszczył czoło i rzekł: « Mniemam, Don Lopez Soarez, że gdy przyzwoity człowiek ma zaszczyt opowiadania ci swojej historyi, wtedy nie należy przerywać mu w najbardziej zajmującem miejscu, chyba chcesz mu dać poznać, że jest, co my hiszpanie nazywamy, « Pesado » czyli nadziarzem. Nie myślę aby podobny zarzut mógł się do mnie stosować i dla tego ciągnę moją rzecz dalej. »

— Widząc że sprawiłem wrażenie krwawej i straszliwej głowy, nadałem rysom mojej twarzy jak można najokropniejszy wyraz. Mój nieznajomy, nie mógł wytrzymać, wyskoczył z łóżka i uciekł z pokoju. Wszelako nie był sam. Młoda jakaś kobieta obudziła się, wyciągnęła z pod kołdry dwa śnieżne ramiona, i spostrzegłszy mnie wstała, zamknęła drzwi na klucz, poczem dała mi znak abym wszedł. Drabina była nieco za krótką, wsparłem się

więc na ozdobach architektonicznych i postawiwszy śmiało nogę, wskoczyłem do pokoju. Młoda kobieta, przypatrzywszy mi się bliżej, poznała swoją omyłkę, ja także spostrzegłem że niebyłem tym na którego czekano. Tymczasem kazała mi usiąść, okryła się szalem i usiadłszy o kilka kroków odemnie rzekła: « Muszę panu wyznać że czekałam na jednego z moich krewnych z którym miałam pomówić o pewnych sprawach dotyczących naszej rodziny, i pojmujesz pan że jeżeli miał wejść oknem zapewne nie byłby tego uczynił bez nader ważnych powodów. Co zaś do pana, niemam zaszczytu znać go i nie rozumiem przyczyny dla której przychodzisz do mnie w godzinie niewłaściwej do oddawania odwiedzin? »

« Nie miałem zamiaru — odrzekłem — wejścia do pani pokoju ale chciałem tylko wznieść moją głowę do wysokości okna aby się dowiedzieć jak to mieszkanie wygląda. » Naówczas uwiadomiłem gospodynię o moich upodobaniach, zajęciach, młodości i o spółce jaką zawarłem z czterema towarzyszami którzy mieli dopomagać mi w przedsięwzięciach.

Młoda kobieta słuchała mnie z wielką uwagą, poczem rzekła: « Opowiadanie pana,

wraca mu mój szacunek. Masz pan słuszność, nic nie ma w świecie przyjemniejszego jak wiedzieć co się dzieje u drugich. Od pierwszych lat mego życia, zawsze miałam to przekonanie. Teraz, niepodobna mi dłużej tu pana zatrzymywać, ale spodziewam się że nie poraz ostatni go widzę.»

«Zanim pani obudziłaś się — rzekłem — małżonek twój uczynił mi zaszczyt wzięcia mojej twarzy za krwawą i straszliwą głowę, która przychodziła wyrzucać mu mimowolne morderstwo. Racz więc pani z kolei uczynić mi zaszczyt opowiedzenia mi tych okoliczności.»

«Pochwalam tę ciekawość — odrzekła — przyjdź więc pan jutro o godzinie piątej wieczorem, do wielkiego ogrodu. Zastaniesz mnie tam z jedną z moich przyjaciołek. Teraz żegnam pana.»

Młoda kobieta, z niepospolitą grzecznością odprowadziła mnie do okna, zlazłem po drabinie i połączyłem się z moimi towarzyszami, którym wiernie wszystko opowiedziałem. Nazajutrz, o godzinie piątej wieczorem, udałem się do wielkiego ogrodu. —

Gdy tak Busqueros mówił, zdało mi się że słońce zupełnie już zachodziło, zniecierpli-

wiony więc rzekłem: « Señor Don Roque, zaręczam ci że ważna sprawa nie pozwala mi dłużej pozostać, sądzę przeto że będziesz mógł z wszelką łatwością skończyć twoją historyę za pierwszym razem gdy zechcesz uczynić mi zaszczyt przyjścia do mnie na obiad. »

Busqueros, przybrał tym razem jeszcze więcej zagniewaną postać i rzekł: « Wyraźnie przekonywam się Señor Don Lopez, że chcesz mnie obrazić; w takim razie lepiej uczynisz mówiąc mi otwarcie, że uważasz mnie za bezwstydnego gadułę i nudziarza; ale nie — Señor Don Lopez, nie mogę przypuścić abyś miał tak źle o mnie trzymać, prowadzę więc dalej moje opowiadanie. »

— Zastałem już w wielkim ogrodzie wczorajszą moją znajomą z jedną z jej przyjaciołek, wysoką, młodą i wcale nie brzydką kobietą. Usiedliśmy na ławce i młoda kobieta pragnąc abym ją bliżej poznał, tak zaczęła opowiadać szczegóły swego życia.

## HISTORYA FRASQUETY SALERO.

Jestem najmłodszą córką zacnego wojskowego, który tak dalece zasłużył się krajowi,

że po jego śmierci przyznano całkowity żołd jego żonie. Moja matka, będąc rodem z Salamanki, wróciła do rodzinnego miasta z moją siostrą, nazwiskiem Dorotą, i ze mną którą nazywano w ówczas Frasquetą. Posiadała była niegdyś mały dom w oddalonej części miasta, kazała go wyporządzić zewnątrz i wewnątrz, osiadłyśmy w nim i żyłyśmy z oszczędnością odpowiadającą zupełnie skromnej powierzchowności naszego mieszkania.

Moja matka nie pozwalała nam uczęszczać ani do teatru, ani na walki byków lub publiczne przechadzki. Sama też nie bywała u nikogo i nie przyjmowała żadnych odwiedzin. Niemając przeto żadnej zabawy, prawie całe dnie przepędzałam w oknie. Będąc z natury nader skłonną do grzeczności, skoro tylko jaki porządnie ubrany mężczyzna przechodził przez naszą ulicę, wnet ścigałam go wzrokiem lub spoglądałam na niego tak, ażeby myślał że obudził we mnie pewne zajęcie. Przechodzący zwykle nie byli nieczułymi na te oznaki grzeczności. Niektórzy składali mi głębokie ukłony, inni rzucali na mnie podobne memu wejrzenia, wszyscy zaś prawie wracali na naszą ulicę, jedynie aby mnie raz jeszcze ujrzeć. Gdy moja matka czasami spo-

strzegała te obroty wnet wołała na mnie: « Frasqueta! Frasqueta! co tam dokazujesz? bądź skromną i poważną jak twoja siostra, inaczej nigdy nie znajdziesz męża. » Moja matka myliła się, gdyż moja siostra dotąd jeszcze jest panną, ja zaś już przeszło od roku mam męża.

Nasza ulica była bardzo pustą i rzadko kiedy miałam przyjemność widzenia przechodzących, których powierzchowność mogłaby zwrócić moją uwagę. Wszelako pewna okoliczność sprzyjała moim zamiarom. Tuż pod naszemi oknami, stała kamienna ławka pod ogromnem drzewem, tak że chcący mnie widzieć, mogli bezpiecznie na niej usiąść nie wzbudzając żadnego podejrzenia.

Pewnego dnia, jakiś młody człowiek, daleko wykwintniej ubrany od tych których dotąd widziałam, usiadł na ławce, wyjął książkę z kieszeni i zaczął czytać, atoli skoro tylko mnie spostrzegł, porzucił czytanie i odtąd oczu ze mnie nie spuścił. Nieznajomy powracał następnych dni i pewnego razu zbliżył się do mego okna, jak gdyby chciał czegoś szukać i rzekł: « Czy pani nic nie upuściłaś? » Odpowiedziałam mu że nie.

« Tem gorzej — przerwał — gdybyś pani

bowiem była upuściła ten krzyżyk który nosisz na szyi, byłbym go podniósł i z radością zabrał z sobą do domu. Posiadając cośkolwiek co do ciebie pani należało, byłbym sobie wyobraził że niejestem ci tak obojętnym jak inni ludzie którzy siadają na tej ławce. Wrażenie jakie pani sprawiłaś na mojem sercu, może zasługuje abyś mnie trocha odróżniła od tłumu.» W tej chwili weszła moja matka, nie mogłam więc nic odpowiedzieć, ale odwiązałam zręcznie krzyżyk i upuściłam go na ulicę.

Nad wieczorem, spostrzegłam dwie panie ze służącym w bogatej liberyi. Usiadły na ławce, zdjęły mantyle, naówczas jedna z nich dobyła kawałek papieru, rozwinęła go, wyjęła mały krzyżyk złoty i rzuciła na mnie nieco złośliwe spojrzenie. Byłam przekonaną że młody człowiek poświęcił tej kobiecie, pierwszy dowód mojej życzliwości, gwałtowny gniew mnie opanował, tak że przez całą noc nie zmrużyłam oka. Nazajutrz, obłudnik znowu usiadł na ławce i z wielkiem zadziwieniem spostrzegłam że dobył z kieszeni kawałek papieru, rozwinął, wyjął krzyżyk i zaczął go całować.

Nad wieczorem, ujrzałam dwóch służących,

ubranych podobnie jak wczoraj. Przynieśli stół, nakryli go, poczem odeszli i wrócili z lodami, oranżadą, czekuladą, ciastami i innemi łakotkami. Wkrótce pokazały się te same dwie panie, zasiadły na ławce i kazały podać sobie przyniesione rzeczy.

Moja matka i siostra, które nigdy nie wyglądały oknem, nie mogły tym razem oprzeć się ciekawości, zwłaszcza słysząc brzęk talerzy i szklanek. Jedna z tych kobiet spostrzegłszy je w oknie i znalazłszy postać mojej siostry ujmującą, zaprosiła je do podwieczorku, dodając tylko, aby raczyły kazać wynieść kilka krzeseł.

Moja matka chętnie przyjęła zaprosiny, kazała wynieść krzesła na ulicę, my zaś poprawiwszy nieco nasze ubrania, poszłyśmy podziękować pani która okazała się dla nas tak grzeczną. Zbliżywszy się do niej, spostrzegłam że bardzo była podobną do mego młodego nieznajomego i wniosłam że musiała być jego siostrą, że zapewne brat mówił jej o mnie, dał jej mój krzyżyk i że dobra siostra przyszła wczoraj pod nasze okna jedynie aby mnie zobaczyć. Wkrótce spostrzeżono że brakowało łyżek, wyprawiono więc moją siostrę; po chwili zabrakło serwet, matka moja chciała

mnie posłać, ale młoda dama mrugnęła na mnie i odpowiedziałam że nie potrafię ich znaleźć, i matka moja musiała pójść sama. Skoro tylko odeszła, rzekłam do nieznajomej: « Zdaje mi się że pani masz brata, nadzwyczaj do niej podobnego. »

« Bynajmniej — odpowiedziała — tym bratem o którym pani mówisz jestem ja sam, ale posłuchaj mnie z uwagą. Mam drugiego brata nazwiskiem książe San-Lugar, ja zaś wkrótce mam zostać księciem d' Arcos, gdyż zaślubiam dziedziczkę tego tytułu. Nienawidzę mojej małżonki, wszelako gdybym nie przystał na ten związek, powstały by w mojej rodzinie okropne sceny, do których nie mam najmniejszego pociągu. Niemogąc rozrządzać moją ręką wedle własnej skłonności, postanowiłem zachować serce dla kogoś bardziej godnego miłości aniżeli księżniczka d' Arcos. Nie sądź pani przeto abym chciał mówić o rzeczach ubliżających twojej sławie, ale ani pani ani ja nie porzucamy Hiszpanji, przypadek może nas połączyć, w razie zaś gdyby nam go zabrakło, potrafię wynaleźć inne sposoby. Matka twoja wkrótce powróci, racz pani tymczasem przyjąć ten dyamentowy pierścień na dowód że nieskłamałem mówiąc o mojem

urodzeniu. Zaklinam cię pani, nieodmawiaj tego upominku, który radbym aby wiecznie przypominał mnie twojej pamięci.»

Matka moja wychowywała mnie w surowych zasadach, wiedziałam że nienależało od nieznajomych przyjmować podarunków, ale pewne uwagi, jakie uczyniłam naówczas a które teraz sobie przypominam, spowodowały że wzięłam pierścień. Moja matka tymczasem powróciła z serwetami i moja siostra z łyżkami. Nieznajoma pani była nader uprzedzającą tego wieczoru i wszyscy rozeszli się zadowoleni jedni z drugich. Nazajutrz równie jak następnych dni, powabny młodzieniec nie pokazał się więcej pod memi oknami. Zapewne pojechał zaślubić księżniczkę d' Arcos.

Pierwszej niedzieli, po tym wypadku, pomyślałam że prędzej czy poźniej odkryją u mnie pierścień, będąc więc w kościele udałam że znalazłam go pod nogami i pokazałam mojej matce, która rzekła że bezwątpienia musiał to być kawałek szkła oprawny w tombak, zaleciła mi jednak abym go schowała do kieszeni. Jubiler mieszkał w naszem sąsiedztwie, pokazano mu pierścień; ocenił go na ośm tysięcy pistolów. Cena tak znaczna uszczęśliwiła moją matkę, namawiała mnie

zatem abym go ofiarowała ś. Antoniemu Padewskiemu jako szczególnemu opiekunowi naszej rodziny, lub też sprzedała na posag dla nas obojga. «Przebacz mi droga mamo, — odpowiedziałam — ale naprzód wypada ogłosić że znalazłyśmy pierścień, niewymieniając jego wartości. Jeżeli prawdziwy posiadacz zjawi się, oddamy mu zgubę, w przeciwnym zaś razie moja siostra, równie jak ś. Antoni Padewski, niemają doń żadnego prawa, ja bowiem znalazłam pierścień i do mnie on wyłącznie należy.»

Moja matka nic mi na to nie odrzekła.

Ogłoszono w Salamance uwiadomienie o znalezionym pierścieniu, zachowano tajemnicę o jego wartości i jak możesz łatwo odgadnąć, nikt się nie zgłosił.

Młodzieniec od którego otrzymałam tak kosztowny podarunek, sprawił żywe wrażenie na mojem sercu i przez ośm dni wcale nie pokazywałam się w oknie. Poźniej jednak wróciłam do dawnego zwyczaju, i jak przedtem, całe dnie przepędzałam wyglądając na ulicę.

Kamienną ławkę na której młody książe siadywał, zajmował naówczas jakiś tłusty jegomość, zawsze jednostajny i spokojny. Spo-

strzegł mnie w oknie i zdało mi się że wcale go ten widok nie cieszył. Odwrócił się, ale widać że i wtedy niepokoiłam go, gdyż chociaż mnie nie widział, często obracał się z niespokojnością. Wkrótce odszedł, dając mi uczuć wzrokiem całe oburzenie jakie go na mój widok przejmowało, ale nazajutrz powrócił i powtórzył te same dziwactwa. Nakoniec dopóty się kręcił i obracał, aż wreszcie zażądał mojej ręki.

Moja matka z radością przyjęła jego oświadczenia i rozkazała mi dać mu przychylną odpowiedź. Byłam posłuszną. Zamieniłam nazwisko moje Frasquety Salero na Dony Franciszki Cornandez i wprowadziłam się do domu w którym widziałeś mnie pan wczora. Zostawszy żoną Don Cornandeza, zajęłam się wyłącznie jego szczęściem. Niestety, zamiary moje zbyt mi się powiodły. Po trzech miesiącach pożycia, znalazłam go szczęśliwszym niżeli chciałam i co gorsza, wpoiłam w niego przekonanie że on także mnie uszczęśliwiał.

Wyraz takowego zadowolenia, wcale nie przypadał mu do twarzy, nadto odstręczał mnie od niego i coraz bardziej niecierpliwił. Na szczęście błogi ten stan trwał nie długo.

Pewnego dnia, Cornandez wychodząc z domu, spostrzegł małego chłopca który trzymał papier w ręku i zdawał się szukać kogoś. Chcąc go wydźwignąć z kłopotu, wziął od niego list i przeczytał napis: « Do zachwycającej Frasquety. » Cornandez skrzywił się tak że mały poseł uciekł ze strachu, poczem zaniósł do siebie szacowny ten dowód i przeczytał co następuje:

« Możeż to być żeby ani moje bogactwa, « ani moje męztwo, ani nazwisko nie zwróciły « na siebie twojej uwagi. Jestem gotów na « wszelkie wydatki, wszelkie czyny, wszelkie « przedsięwzięcia aby tylko zyskać choć je- « dno twoje spojrzenie. Ci którzy obiecali « usłużyć mi, zawiedli mnie bez wątpienia, « gdyż nie otrzymałem od ciebie żadnego zna- « ku porozumienia. Wszelako tym razem, po- « stanowiłem użyć wrodzonej mi śmiałości; « odtąd nic mnie już nie zatrzyma, gdyż skoro « chodzi o namiętność, gwałtowny mój sposób « myślenia w samym początku nie zna ani « miary ani wędzidła. Lękam jednej tylko rze- « czy, to jest twojej obojętności.

« Hrabia Penna-Flor. »

Wyrazy tego listu rozproszyły natychmiast całe szczęście jakiego kosztował mój małżo-

nek. Stał się niespokojnym, podejrzliwym, niepozwalał mi wychodzić, chyba z jedną z naszych sąsiadek, którą polubił dla przykładnej jej pobożności.

Jednakowoż Cornandez nie śmiał wspominać mi o swoich męczarniach, niewiedział bowiem jak daleko rzeczy zaszły z hrabią Penna-Flor, ani też czyli wiedziałam co o jego ku mnie zapałach. Niebawem tysiączne okoliczności coraz bardziej zwiększały jego niespokojność. Pewnego razu, znalazł drabinkę opartą o mur ogrodowy, drugi raz jakiś nieznajomy wkradł się cichaczem do domu. Tymczasem pod mojemi oknami brzmiały ciągłe serenady i muzyka tak znienawidzona przez zazdrośników. Nareszcie hrabia Penna-Flor nieco się uspokoił. Pewnego dnia, udałam się z moją nabożną sąsiadką do Prado, gdzie zabawiłyśmy dość pożno i prawie same chodziłyśmy po głównej alei. Hrabia zbliżył się do nas, wyraźnie oświadczył mi swoją namiętność, dodał że musi być kochanym lub zginąć, nareszcie porwał mnie za rękę i sama nie wiem czego ten szaleniec niebyłby się dopuścił, gdybyśmy nie zaczęły z całych sił krzyczeć.

Wróciłyśmy do domu w najżywszej nie-

spokojności. Nabożna sąsiadka oznajmiła memu mężowi, że za żadne skarby nie chce ze mną wychodzić i że szkoda była że niemiałam brata któryby mógł obronić mnie przeciw natarczywości hrabiego, kiedy własny mąż tak mało troszczył się o moją spokojność; że wprawdzie religia zabraniała zemsty, że jednak cześć tkliwej i wiernej żony zasługiwała na większą opiekę i że nakoniec hrabia Penna-Flor zapewne dla tego tak postępował, ponieważ wiedział o niedołężności Don Cornandeza.

Mój mąż, następnej nocy, wracając ciasną uliczką którą często przychodził do domu, spostrzegł dwóch ludzi z których jeden uderzał w mur szpadą niezmiernej długości, drugi zaś mówił mu: « Wyśmienicie, Señor Don Ramiro, jeżeli tak będziesz sobie poczynał z zacnym hrabią Penna-Flor, nie długo będzie on postrachem braci i mężów. » Nienawistne nazwisko Penna-Flor, zwróciło uwagę Cornandeza, przyczaił się w kącie i słuchał dalej z uwagą. « Kochany przyjacielu — odpowiedział człowiek z długą szpadą — nie trudno by mi było położyć koniec miłosnym wyprawom hrabiego Penna-Flor. Nie pragnę wcale go zabić, ale tylko nauczyć aby tu

więcej nie powracał. Nie napróżno nazywają Don Ramira Caramanza, pierwszym pojedynkarzem w Hiszpanji, lękam się tylko skutków mego pojedynku. Gdybym mógł dostać gdzie sto dublonów, pojechałbym przepędzić jakiś czas na wyspach.»

Dwaj przyjaciele, długo jeszcze rozmawiali o tym samym przedmiocie, nareszcie mieli już odejść, gdy mój mąż wyszedł z kryjówki, zbliżył się do nich i rzekł: «Mości panowie, jestem jednym z tych małżonków którym hrabia Penna-Flor zakłóca szczęście domowe. Gdybyście byli mieli zamiar zgładzenia go z tego świata, nie byłbym mięszał się do waszej rozmowy, ale ponieważ chcecie mu dać tylko małą naukę, z przyjemnością ofiaruję wam sto dublonów których potrzebujecie dla udania się na wyspy. Raczcie tu zaczekać, zaraz wam przyniosę pieniądze.» W istocie, wyrzekłszy te słowa, poszedł do domu i powrócił ze stoma dublonami, które wręczył straszliwemu Don Ramirowi Caramanza.

We dwa dni potem, wieczorem, usłyszeliśmy gwałtowne stukanie do naszego domu. Otworzono i ujrzeliśmy urzędnika sądowego z dwoma alguazilami. Urzędnik w te słowa

odezwał się do mego męża: « Przez wzgląd na pana, przyszliśmy tu w nocy, pragnąc aby nasz widok nie zaszkodził pańskiej sławie i nie przestraszył sąsiadów. Idzie tu o hrabiego Penna-Flor, którego wczora zamordowano. Dowiedzieliśmy się z listu, który jak mówią wypadł z kieszeni jednego z morderców, że poświęciłeś pan sto dublonów w celu zachęcenia ich do zbrodni i ułatwienia im ucieczki. » Mój mąż odpowiedział z przytomnością umysłu o którą nigdy niebyłabym go poradziła. Nigdy w życiu nie widziałem hrabiego Penna-Flor. Dwóch ludzi wcale mi nieznanych, przyszło do mnie wczoraj z wexlem na sto dublonów, który przeszłego roku wystawiłem w Madrycie, musiałem go więc zapłacić. Jeżeli pan żądasz, natychmiast pójdę po wexel. »

Urzędnik dobył listu z kieszeni i rzekł: « Czytaj pan, jutro odpływamy na St. Domingo z dublonami poczciwego Cornandeza. »

« Prawda — odparł mój mąż — są to zapewne owe dublony za wexel. Wystawiłem go na okaziciela, niemiałem więc prawa odmawiać wypłaty ani też dopytywać się o nazwisko z nim przychodzącego. »

« Należę do sądu kryminalnego — rzekł urzędnik i nie powinienem mieszać się do spraw handlowych. — Żegnam cię Señor Cornandez, przebacz. żeśmy cię niespokoili. »

Jak to panu już mówiłam, zdziwiła mnie ta nadzwyczajna przytomność umysłu mego małżonka, chociaż nieraz już uważałam że objawiał prawdziwy genjusz ile razy chodziło o jego własną korzyść lub nietykalność osoby. Po pierwszym przestrachu, zapytałem kochanego Cornandeza czyli w istocie kazał zamordować hrabiego Penna-Flor? Z początku zapierał się, nareszcie przyznał że dał sto dublonów zbirowi Caramanzy, wszelako nie za zabicie ale tylko za upuszczenie mu trocha zbyt gwałtownej krwi, że jednak myśl o przyczynieniu się do morderstwa ciężyła mu na sumieniu i że postanowił odprawić pielgrzymkę do Ś. Jakóba z Kompostelli lub może i dalej, aby tylko pozyskać więcej odpustów.

Wyznanie to mego męża, poprzedziło że tak powiem najbardziej zadziwiające i najnadzwyczajniejsze wypadki, odtąd bowiem każdej prawie nocy pokazywało mu się jakieś straszliwe zjawisko i zakłócało spokój już i tak

nadwerężonego sumienia. Nieszczęśliwe dublony, zawsze wychodziły na plac. Czasami, śród ciemności, słyszano ponury głos wymawiający te słowa: « Oddam ci twoje sto dublonów, » poczem następował brzęk jak gdyby kto liczył pieniądze.

Pewnego wieczora, służąca spostrzegła w kącie beczułkę napełnioną dublonami, włożyła w nią rękę, ale znalazła tylko kupę suchych liści które nam wraz z beczułką przyniosła.

Nazajutrz wieczorem, mój mąż przechodząc przez pokój słabo oświecony promieniem księżyca, ujrzał w kącie głowę ludzką na półmisku; przestraszony uciekł z pokoju i opowiedział mi cały wypadek. Poszłam sama i znalazłem drewnianą głowę od jego peruki którą przypadkiem postawiono na miedniczce od golenia brody. Niechcąc wieść z nim sporów i pragnąc zarazem utrzymywać w nim tę ciągłą niespokojność, zaczęłam przeraźliwie krzyczeć, i upewniłam go żem także widziała krwawą i straszliwą głowę.

Odtąd ta sama głowa, pokazywała się prawie wszystkim mieszkańcom naszego domu i tak dalece przerażała mego męża, że lęka-

łam się o jego rozum. Nie potrzebuję panu mówić że wszystkie te zjawiska były mego wynalazku. Hrabia Penna-Flor był, jak to mówią, osobą moralną, wymarzoną dla niepokojenia Cornandeza i wyleczenia go z dotychczasowego stanu własnego zadowolenia. Urzędnicy sprawiedliwości, równie jak zbiry byli służącymi księcia d' Arcos, który natychmiast po ślubie przybył do Salamanki.

Tej nocy, postanowiłam nowym sposobem przestraszyć mego męża, nie wątpiłam bowiem że natychmiast ucieknie z pokoju do swojej modlitewni, wtedy miałam zamiar zamknąć drzwi na klucz i oknem wpuścić do siebie księcia. Nie obawiałam się aby mój mąż go spostrzegł, chociaż drabina była przystawioną do ściany, gdyż każdego wieczora, pilnie zamykaliśmy dom, klucz zaś chowałam pod poduszkę. Nagle zjawiłeś się pan w oknie, mąż mój znowu był przekonanym że głowa hrabiego Penna-Flor przychodzi wymawiać mu dane sto dublonów. Nareszcie pozostaje mi napomknąć kilka słów o tej nabożnej i przykładnej sąsiadce, która wzbudziła w moim mężu tak nieograniczone zaufanie. Niestety! ta sąsiadka

którą widziałeś razem ze mną wchodzącą, jestto sam książe, przebrany w niewieście suknie; tak jest, sam książe, który mnie kocha nad życie, może dla tego że dotąd nie jest jeszcze pewnym mojej wzajemności. —

Na tych słowach, Frasqueta skończyła swoje opowiadanie, książe zaś zbliżył się do mnie i rzekł: « Señor Busqueros, nie darmo ci zaufaliśmy, idzie tu o przyspieszenie wyjazdu Cornandeza, chcemy nadto aby nie poprzestał na pielgrzymce ale ażeby przez jakiś czas odpokutował w którem ze świętych miejsce. Do tego potrzebuję ciebie i czterech uczniów którzy zostają pod twemi rozkazami. Wytłumaczę ci mój zamiar. » —

Gdy Busqueros domawiał tych słów, spostrzegłem z przestrachem że słońce już zaszło i że mogłem opoźnić się na schadzkę naznaczoną mi przez zachwycającą Inezę. Przerwałem mu więc dalszy ciąg i zaklinałem aby raczył odłożyć na jutro uwiadomienie mnie o zamiarach księcia d' Arcos. Busqueros odpowiedział mi ze zwykłem zuchwalstwem, wtedy nie mogąc już powściągnąć gniewu, zawołałem: « Niegodzi-

wy natręcie, wydrzyj więc to życie które mi zatruwasz, albo broń twego!»

To mówiąc dobyłem szpady i zmusiłem mego przeciwnika że to samo uczynił.

Ponieważ mój ojciec nigdy nie pozwalał mi dobywać szpady, nie wiedziałem więc jak sobie z nią poczynać. Naprzód zacząłem obracać młyńca, który z początku zdziwił Don Busquera. Wkrótce jednak przeciwnik mój złożył się z niepospolitą zręcznością i przeszył mi rękę a nawet zranił w ramię. Szpada wypadła mi z ręki, upadłem zalany krwią, wszelako najbardziej dręczyła mnie niemożność stawienia się na umówioną godzinę i dowiedzenia się rzeczy o których piękna Ineza chciała mnie uwiadomić. —

Gdy cygan doszedł był do tego miejsca, odwołano go dla spraw hordy. Po jego odejściu, Velasquez rzekł smutnie: «Przewidywałem że historye cygana będą ciągle wysuwać się jedna z drugiej. Frasqueta Salero, opowiedziała swoją historyę Busquerowi, ten Lopezowi Soarez, który znowu opowiedział ją cyganowi. Spodziewam się że nakoniec powie nam co się stało z piękną Inezą, jeżeli jednak jeszcze wetknie jaką

nową historyę, pogniewam się z nim jako Soarez pogniewał się z Busquerem. Sądzę atoli że nasz opowiadacz dziś już do nas nie powróci.»

W istocie cygan nie pokazał się więcej i niebawem rozeszliśmy się na spoczynek.

# DZIEŃ TRZYDZIESTY SZÓSTY.

Ruszyliśmy w pochód. Żyd wieczny tułacz wkrótce złączył się z nami i tak dalej ciągnął opowiadanie swoich przygód.

DALSZY CIĄG HISTORYI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Nauki mądrego Cheremona, były daleko dłuższemi od wyciągu jaki wam uczyniłem. Ogólnym ich wypadkiem było, że pewien prorok nazwiskiem Bytys, dowiódł w swoich dziełach istnienia Boga i Aniołów, i że drugi prorok nazwany Thot, osłonił te pojęcia ciemną metafizyką, która zdawała się tem wznioślejszą.

W teologji tej, Bóg którego nazywano ojcem, czczony był jedynie przez milczenie: wszelako gdy chciano wyrazić o ile sam sobie wystarcza, mówiono że jest swoim własnym ojcem i własnym synem. Czczono go

także pod postacią syna i wtedy nazywano « rozumem Bożym » lub « Thotem » co znaczy po egipsku, przekonanie.

Nakoniec, ponieważ spostrzegano w naturze ducha i materyą, poczytywano zatem pierwszy za wynik z Boga i przedstawiano go pływającego po ile, jak to wam już gdzieindziej powiedziałem. Plato, który przepędził ośmnaście lat w Egipcie, wprowadził do Greków teoryę o słowie, za co uzyskał od nich przydomek boskiego.

Cheremon utrzymywał że wszystko to nie znajdowało się zupełnie w duchu dawnej religji egipskiej, że ta zmieniła się, jak w ogóle zmiana leżała w naturze każdej religji. Zdanie jego pod tym względem, wkrótce potwierdziły wypadki zaszłe w synagodze alexandryjskiej.

Nie byłem jedynym żydem który badał teologię egipską, inni także zasmakowali w niej, zwłaszcza zaś oczarował ich duch enigmatyczny, który panował w całej ich literaturze, a który zapewne pochodził z pisma hieroglificznego i z zasady egipskiej nieprzywiązywania się do godła ale do myśli w niem ukrytej.

Nasi rabinowie alexandryjscy, pragnęli ta-

kie mieć zagadki do rozwiązywania i wyobrazili sobie, że pisma Mojżesza jakkolwiek przedstawiają opowiadanie faktów i rzeczywistą historyę, były wszelako pisane z tak boską sztuką, że obok myśli dziejowej ukrywały jeszcze drugą, tajemniczą i allegoryczną. Niektórzy z mędrców naszych, wyjaśnili tę myśl ukrytą z przenikliwością która im zaszczyt w owym czasie przyniosła, jednakże ze wszystkich rabinów najwięcej odznaczył się Filon. Długie badania nad Platonem, wprawiły go w rzucanie fałszywego światła na ciemności metafizyki, ztąd też nazywano go Platonem synagogi. Pierwsze dzieło Filona, obejmowało rzecz o stworzeniu świata, szczególniej zaś zastanawiało się nad własnościami liczby siedm. W pismie tem, autor nazywa Boga ojcem, co zupełnie wchodzi w zakres teologji egipskiej, nie zaś stylu Biblji. Znajdujemy tam równie, że wąż jest allegoryą roskoszy i że historya kobiety stworzonej z żebra mężczyzny, jest także allegoryczną.

Tenże sam Filon, napisał drugie dzieło o snach, gdzie mówi, że Bóg ma dwie świątynię: jedną na tym świecie, której kapłanem jest słowo Boże; drugą zaś duszę czystą

i wyrozumowaną, której kapłanem jest człowiek. W książce swojej o Abrahamie, Filon jeszcze wydatniej wyraża się w duchu egipskim, gdyż mówi: «Ten, którego pismo święte nazywa będącym, (czyli tym który jest), w istocie jest ojcem wszystkiego. Z dwóch stron, kończą go potęgi wielkiej istności, najdawniejsze i najściślej z nim złączone, mianowicie potęga twórcza i potęga rządząca. Jedna nazywa się Bogiem, druga Panem. Takim sposobem wielka istność, złączona z temi potęgami, przedstawia nam raz pojedynczy kształt, drugi raz potrójny: pierwszy gdy dusza zupełnie oczyszczona wznosi się nad wszystkie liczby, nawet nad binar tak blizki jedności i gdy przechodzi nareszcie w wyrażenie oderwane, proste i szczytne; drugi kształt, potrójny, przedstawia się duszy nie zupełnie jeszcze przypuszczonej do wielkich tajemnic.»

Tenże Filon, który tak się rozplatonował na zabój wzroku i rozumu, jest tym samym który poźniej był posłem przy Cesarzu Klaudyuszu. Używał on wielkiej powagi w Alexandryi i prawie wszyscy żydzi pogreczeni, porwani urokiem jego stylu i popędem jaki wszyscy ludzie mają do nowości, przyjęli

jego naukę, tak dalece, że wkrótce byli tylko, że tak powiem, żydami z nazwiska. Księgi mojżeszowe stały się dla nich pewnym rodzajem tła, na którem przetykali według upodobania, własne allegorye i tajemnice, zwłaszcza zaś myt potrójnego kształtu.

W owej epoce, żydzi Essenieńscy, już byli utworzyli dziwaczne ich stowarzyszenie. Nie żenili się i nie posiadali żadnych majątków. Wszystko należało do ogółu. Nareszcie, ze wszech stron ujrzano powstające nowe religie, mieszaniny Judaizmu i Magizmu, mieszaniny Saneizmu i Platonizmu, wszędzie zaś massy przesądów gwiazdarskich. Dawne religie, zewsząd waliły się ze swych posad. —

Gdy Żyd wieczny tułacz kończył te słowa, znaleźliśmy się niedaleko miejsca spoczynku, porzucił nas więc i przepadł gdzieś w górach. Nad wieczorem, cygan mając czas wolny, tak dalej ciągnął swoje opowiadanie.

### DALSZY CIĄG HISTORYI NACZELNIKA CYGANÓW.

Młody Soarez, opowiedziawszy mi historyę swego pojedynku z Busquerem, uczuł się zmorzony snem, zostawiłem go więc w spo-

koju, nazajutrz zaś zapytawszy co się dalej stało, taką otrzymałem odpowiedź:

DALSZY CIĄG HISTORYI LOPEZA SOAREZ.

Busqueros zraniwszy mnie w ramie, rzekł że z prawdziwem szczęściem chwyta tę nową sposobność okazania mi swego poświęcenia. Rozdarł moją koszulę, owiązał mi ramie, okrył płaszczem i zawiódł do chirurga. Ten opatrzył mi rany, sprowadził powóz i odwiózł mnie do domu. Busqueros kazał wnieść sobie łóżko do przedpokoju. Nieszczęsny skutek moich usiłowań do pozbycia się natręta, odstręczył mnie od podejmowania nowych i poddałem się memu losowi. Nazajutrz, dostałem gorączki jaka zwykle nawiedza rannych. Busqueros zawsze okazywał równą gorliwość i na chwilę mnie nie opuszczał. Czwartego dnia mogłem nareszcie z przewiązaną ręką wyjść na ulicę. Piątego dnia po obiedzie, wszedł do mnie służący od pani d' Avalos i przyniósł list który Busqueros natychmiast pochwycił i czytał co następuje:

« Ineza Moro do Lopeza Soarez.

« Dowiedziałam się kochany Soarez że miałeś pojedynek i zostałeś ranny w ramię.

« Możesz sobie wyobrazić ile na tem cierpia-
« łam. Teraz jednak idzie o użycie ostate-
« cznych środków. Chcę aby mój ojciec za-
« stał cię u mnie. Przedsięwzięcie jest śmia-
« łem, ale mamy za sobą ciotkę d' Avaloz która
« nam dopomże. Zaufaj człowiekowi który
« w ręczy ci ten list — jutro już będzie za
« poźno. »

« Señor Don Lopez — rzekł nienawistny mi Busqueros — widzisz że w tym razie nie możesz obejść się bezemnie. Każde podobne przedsięwzięcie, z natury swojej do mnie należy. Uważałem cię zawsze za zbyt szczęśliwego że potrafiłeś zjednać sobie moją przyjaźń, atoli dziś, więcej niż kiedykolwiek, poznasz całą jej wartość. Ach, przez S. Rocha, mego patrona, gdybyś był pozwolił mi dokończyć mojej historyi, byłbyś zobaczył co uczyniłem dla księcia d' Arcos, ale przerwałeś mi i to jeszcze tak gwałtownym sposobem. Wreszcie nie skarżę się, gdyż rana jaką ci zadałem pozwoliła mi dać nowe dowody mego dla ciebie poświęcenia. Teraz, Señor Don Lopez, błagam cię tylko o jedną łaskę. Nie mieszaj się do niczego, póki nie nadejdzie stanowcza chwila. Tymczasem, żadnej gadaniny, żadnego zapyta-

nia! Zaufaj mi Señor Don Lopez — zaufaj!»

To powiedziawszy, Busqueros wyszedł do drugiego pokoju z powiernikiem panny Moro. Długo szeptali coś między sobą, wreszcie Busqueros, sam powrócił niosąc w ręku pewien rodzaj planu wyobrażającego uliczkę Augustyanów. «Oto jest — rzekł — koniec ulicy która wychodzi do Dominikanów. Tam będzie stał służący Dony Moro wraz z dwoma ludźmi za których mi ręczy. Ja, zaczaję się na przeciwnym końcu ulicy z wyborem moich przyjacioł którzy są także twoimi Señor Don Lopez. Nie — nie — mylę się, tu będzie ich dwóch tylko, wybór osadzi tylne drzwiczki dla wzbronienia przejścia ludziom księcia Santa Maura.»

Sądziłem że plany te, także nadawały mi prawo objawienia mego zdania i dowiedzenia się co przez ten czas będę porabiał, ale Busqueros powstał na mnie opryskliwie i rzekł: «Żadnej gadaniny, Don Lopez, żadnego zapytania. Te są nasze warunki, jeżeli ty o nich zapomniałeś, ja dobrze je pamiętam.»

Przez resztę dnia, Busqueros ciągle wchodził i wychodził. Wieczorem, nastąpiły te same obroty. Raz dom sąsiedni był za nadto

oświecony, to znowu pokazywali się na ulicy jacyś podejrzani ludzie, lub nie spostrzeżono umówionych znaków. Czasami Busqueros przychodził sam, zwykle jednak przysyłał z uwiadomieniem jednego z swoich powierników. Nareszcie przyszedł po mnie i wymógł że udałem się za nim. Możesz domyślić się jak mi serce biło. Myśl, że gwałcę ojcowskie rozkazy, przyczyniała się do mego pomieszania, wszelako miłość brała górę nad innemi uczniami.

Busqueros, wchodząc w uliczkę Augustyanów, pokazał mi drzwi przy których stał wybór jego przyjacioł i dał im hasło: « W razie gdyby kto obcy tędy przechodził — rzekł do mnie — moi przyjaciele udadzą że kłócą się między sobą, tak więc chcąc nie chcąc, będzie musiał zawrócić. Teraz, dodał, jesteśmy już u celu. Oto drabina po której dostaniesz się na górę. Widzisz że mocno jest opartą o cegły. Ja będę uważał na znaki a skoro uderzę w ręce, zaczniesz wstępować. » Ale ktożby mógł sądzić że po tych planach i przygotowaniach Busqueros pomylił się w oknach. Uczynił to jednak i zobaczysz co z tego wynikło. Skoro tylko posłyszałem znak, chociaż z przewiązanem ramieniem, natychmiast za-

czałem wstępować, opierając się na jednem ręku. Dostawszy się na górę, nie znalazłem według przyrzeczenia otwartej okiennicy. Ośmieliłem się więc stukać, wsparty tylko na nogach. W tej chwili, jakiś człowiek, gwałtownie uderzył mnie okiennicą. Straciłem równowagę i ze szczytu drabiny spadłem na cegły leżące na dole. Złamałem sobie w dwóch miejscach ramię już zranione, potrzaskałem nogę którą zaczepiłem między szczeblami, drugą wywichnąłem i pokaleczyłem się od karku aż do krzyżów. Człowiek który otworzył okiennicę, życzył sobie zapewne mojej śmierci, gdyż zawołał: «Ty nieżyjesz już przyjacielu?» Bałem się aby niechciał mnie dokonać i odpowiedziałem że nieżyję.

Po chwili, odezwał się ten sam głos: «Czy jest czyściec na tamtym świecie?» Ponieważ cierpiałem niewypowiedziane boleści, odrzekłem przeto że jest i że już się w nim znajduję. Następnie zdaje mi się że straciłem przytomność. —

Tu przerwałem Soarezowi i zapytałem go czy była tego wieczora, burza? «Bezwątpienia — odpowiedziałem — grzmiało, łyskało się i być może że dla tego Busqueros pomylił się w oknach.»

« Co słyszę — zawołałem zdziwiony — to jest więc nasze dusza czyscowa! nasz biedny Anguilar! To mówiąc wybiegłem jak strzała na ulicę. Dzień zaczynał świtać; nająłem muły i czemprędzej pośpieszyłem do klasztoru Kamadułów. Znalazłem kawalera Toledo leżącego krzyżem przed świętym obrazem, położyłem się obok niego, u ponieważ u Kamedułów, niewolno głośno mówić, zbliżyłem się więc do jego ucha i opowiedziałem mu całą historyę Lopeza Soarez. Z początku kawaler Toledo leżał niewzruszony, po chwili jednak obrócił się i rzekł mi do ucha: « Kochany Avarito, jak ci się zdaje? czy żona ojdora Uscaritza kocha mnie jeszcze i czy została mi wierną? »

« Niezawodnie — odpowiedziałem — ale cicho, nie gorszmy tych zacnych pustelników. Módl się pan jak zazwyczaj, ja tymczasem pójdę powiedzieć że skończyliśmy już naszą pokutę. » Przeor usłyszawszy że kawaler pragnie wrócić do świata, pożegnał go, niemniej jednak chwaląc jego pobożność.

Jak tylko wydobyliśmy się z klasztoru, kawaler natychmiast odzyskał dawną wesołość. Mówiłem mu o Busquerze, powiedział mi na to że znał go, że był to szlachcic z orszaku

księcia d' Arcos, uchodzący za najnieznośniejszego człowieka w całym Madrycie. —

Gdy tak cygan mówił, jeden z jego podwładnych przyszedł zdawać mu sprawę z dziennych czynności i już go więcej nieujrzeliśmy.

# DZIEŃ TRZYDZIESTY SIÓDMY.

Następny dzień, poświęciliśmy spoczynkowi. Śniadanie było obfitsze i lepiej przyrządzone. Zeszliśmy się wszyscy. Piękna Żydówka, przyszła ustrojona z większą starannością, ale zachody te były zbyteczne, jeżeli czyniła to w celu przypodobania się księciu. Wcale bowiem nie postać jej go oczarowała. Velasquez widział w Rebece, kobietę odznaczającą się od innych większą głębokością pojęć i umysłem wykształconym, zwłaszcza na naukach ścisłych.

Rebeka, oddawna pragnęła odkryć sposób myślenia księcia względem religji, sama bowiem nienawidziła chrystyanizmu i wchodziła do spisku, za pomocą którego chciano nakłonić nas do przejścia na wiarę proroka. Zaczepiła go więc przez pół poważnie i żartobliwie i zapytała go, czyli w swojej religji nie

znalazł takiego równania którego niepodobna mu było rozwiązać?

Na wzmiankę o religji, Velasquez zachmurzył czoło, ale widząc że prawie żartem zadawano mu pytanie, z twarzą nie bardzo wesołą zastanowił się przez chwilę, po czem odpowiedział temi słowy: «Widzę dokąd pani dążysz, zadajesz mi pytanie geometryczne, odpowiem więc, wspierając się na zasadach tej wzniosłej nauki.

«Chcąc oznaczyć nieskończoną wielkość, piszę ósemkę poziomą $\infty$ i dzielę ją przez jedność; przeciwnie, jeżeli pragnę oznaczyć nieskończoną małość, piszę jednostkę i dzielę ją przez takąż ósemkę. Wszelako znaki te używane w rachunkach, nie dają mi żadnego pojęcia o tem co chcę wyrazić. Nieskończona wielkość jest to niebo ze swemi gwiazdami podniesione do nieskończonej potęgi. Nieskończona małość jest to nieskończony pierwiastek z najmniejszej części atomu. Oznaczam więc nieskończoność, ale jej jednak nie pojmuję.

«Jeżeli zatem nie mogę pojąć, nie mogę wyrazić, ale zaledwie tylko mogę oznaczyć lub raczej zdaleka wskazać nieskończoną małość i nieskończoną wielkość, jakimże sposobem

wyrażę to co jest zarazem nieskończenie wielkiem, nieskończenie mądrem, nieskończenie dobrem i twórcą wszelkich nieskończoności.

« Tu kościół przybywa mojej geometryi na pomoc. On przedstawia mi wyrażenie trzech zawartych w jednostce, nieniszcząc tej ostatniej. Cóż mogę zarzucić przeciw temu co przechodzi moje pojęcie? muszę się poddać.

« Nauka nigdy nie prowadzi do niedowiarstwa, ciemnota nas tylko w niem pogrąża. Człowiek ciemny, aby tylko codzień widział jaką rzecz, wnet mniema że ją rozumie. Prawdziwy badacz natury, wiecznie postępuje pośród zagadek; ciągle zajęty zgłębianiem, pojmuje zawsze przez pół, uczy się wierzyć w to czego nierozumie i tak zbliża się do świątyni wiary. Don Newton i Don Leibnitz, byli prawowiernymi chrześcijanami a nawet teologami, obaj jednak przyjęli tajemnicę liczb chociaż nie mogli jej pojąć.

« Gdyby byli urodzili się w naszem wyznaniu, byliby równie przyjęli drugą tajemnicę niemniej niepojętą a która zależy na możności ścisłego połączenia człowieka z jego Stwórcą.

« Zagadnienie to nie popiera żaden oczywisty fakt ale przeciwnie, przedstawia same

tylko niewiadome, chociaż z drugiej strony, przekonywa nas o zupełnej różnicy między człowiekiem a innemi pojęciami odzianemi w materyą. Jeżeli bowiem człowiek rzeczywiście jest jedynym w swoim rodzaju na tej ziemi, jeżeli dowodnie przekonani jesteśmy o różnicy jego z całem królestwem zwierzęcem, natenczas łatwiej przypuścimy możebność połączenia się jego z Bogiem. Raz tak przygotowani, zajmijmy się na chwilę siłą pojmowania jaka może znajdować się w zwierzętach.

« Zwierzę, chce, pamięta, wnioskuje, waha się, nakoniec przystępuje do czynu. Zwierzę myśli ale bynajmniej nie swoją myślą, i to stanowi siłę pojętności podniesioną do drugiego stopnia. Zwierzę nie mówi: — Jestem istotą myślącą. — Oderwanie to, tak mało jest dlań przystępnem, że nigdy nie widziano zwierzęcia któreby miało najmniejsze pojęcie o liczbach. Liczby jednak należą do najprostszego oderwania.

« Sroka nie opuszcza swego gniazda, dopóki jest przekonaną że człowiek znajduje się w jej pobliżu. Chciano zapewnić się o rozległości jej siły pojmowania. Pięciu strzelców weszło do kryjówki. Wyszli jeden po drugim

i sroka nie porzuciła gniazda dopóki nie ujrzała piątego wychodzącego. Skoro strzelcy przyszli w sześciu lub siedmiu, sroka niemogła się doliczyć, lub też odlatywała za piątym. Ztąd strzelcy wnieśli że sroka umiała tylko liczyć do pięciu. Mylili się — sroka zatrzymała obraz zbiorowy pięciu ludzi, ale bynajmniej ich nie policzyła. Rachować jest to odrywać liczbę od rzeczy. Widzimy nieraz szarlatanów pokazujących małe konie, które uderzają nogą tyle razy ile jest czerwieni lub żołędzi na karcie, nie uważamy jednak że skinienie pana do tego ich pobudza.

« Nie mają zatem żadnego pojęcia o liczeniu. To więc oderwanie najprostsze ze wszystkich, może być uważanem jako granica siły pojmowania u zwierząt.

« Nie ma wątpliwości że siła ta u zwierząt, często zbliża się do naszej. Pies z łatwością poznaje pana domu, jego przyjaciół lub obojętnych. Pierwszych lubi, drugich zaledwo znosi. Nienawidzi ludzi którym źle z oczu patrzy, miesza się, kręci, obawia. Spodziewa się i wstydzi gdy go schwytają na wzbronionym uczynku. Pliniusz mówi, że wyuczono słoniów tańcować i że wypatrzono raz jak przy świetle księżyca powtarzały lekcyę.

« Pojętność zwierząt, dziwi nas o ile jest zastosowaną do pojedynczych wypadków. Wykonywają dane im rozkazy, unikają rzeczy wzbronionych jak w ogóle wszystkiego, czego użycie sprawia im cierpienie. Wszelako nie mają ogólnego, oderwanego pojęcia o dobrem, lub szczegółowego pojęcia o tym albo owym czynie. Nie mogą rozdzielać czynów na dobre i złe. Oderwanie to jest daleko trudniejszem od oderwania liczbowego, ponieważ zaś niepodobna im zdobyć się na mniej, nie ma przyczyny dla której potrafiły by więcej.

« Świadomość jest w pewnej części dziełem człowieka, gdyż to co uważają w jednym kraju za dobre, w drugim poczytują za złe. W ogóle świadomość a raczej sumienie ostrzega o tem, co oderwanie tym lub owym sposobem oznaczyło jako złe. Zwierzęta nie są w stanie podnieść się do podobnego oderwania. Nie mają zatem świadomości, nie mogą iść za jej popędem, nie zasługują więc ani na nagrodę ani na karę, chyba na takie które im zadajemy dla naszego, nigdy zaś dla ich własnego pożytku.

« Widzimy ztąd że człowiek jest jedynym w swoim rodzaju na ziemi, na której wszy-

stko inne wchodzi do ogólnego systemu. Człowiek sam umie myśleć własną myślą, umie się odrywać i uogólniać liczne przymioty. Tem samem zdolnym jest do położenia zasługi lub wyrządzenia krzywdy: albowiem odrywanie, uogólnianie i rozróżnianie na złe i dobre, wyrobiło w nim sumienie.

«Jednakże, dla czego człowiek posiada przymioty odróżniające go od innych zwierząt? Tu przez analogią przechodzimy do wniosku: że jeżeli wszystko na świecie ma założony pewien cel, sumienie nie może być bez celu danem człowiekowi.

«Tym sposobem, rozumowanie prowadzi nas do pierwotnej religji natury — ta zaś dokąd nas wiedzie jeżeli nie do tego samego celu, dokąd i religia objawiona? to jest do przyszłej nagrody lub kary. Ile razy zaś wypadki są te same, czynniki nie mogą być rozmaite.

«Z tem wszystkiem rozumowanie, na jakiem religia natury się zasadza, często jest niebezpieczną bronią, raniącą tego kto jej używa. Jakiejże cnoty niechciano potępić za pomocą rozumowania, lub nawzajem usprawiedliwić zbrodnię? Czyliż opatrzność wieczna mogła wystawiać na szwank los społe-

czeństwa moralnego, albo też zdawać go na łaskę sofistyki? Nie — bezwątpienia — wiara więc, wsparta na zwyczajach powziętych od dziecinnych lat, na miłości dzieci ku rodzicom, na potrzebach serca, przedstawia człowiekowi podstawę daleko pewniejszą od rozumowania. Zwątpiono nawet o sumieniu, tej najważniejszej różnicy oddzielającej nas od zwierząt; sceptycy chcieli sobie uczynić z niego igraszkę. Usiłowali wmówić, jakoby człowiek w niczem nie różnił się od tysiąca innych istot pojmujących, odzianych materyą i zaludniających kulę ziemskę. Ale na przekor im, człowiek czuje w sobie sumienie, kapłan zaś przy poświęceniu mówi mu: « Bóg jedyny zstępuje na ten ołtarz i łączy się z tobą. » Wtedy człowiek przypomina sobie że nienależy do natury zwierzęcej: wchodzi w samego siebie i znajduje sumienie.

« Jednakowoż, powiesz mi, nie idzie tu wcale o dowiedzenie że religia natury, prowadzi do tego samego celu co i religia objawiona. Jeżeli jesteś chrześcijaninem, powinieneś wyznawać tę ostatnią i wierzyć w cuda o jakich ci prawi. — Za pozwoleniem, oznaczmy naprzód różnicę między religią natury a objawioną.

«Podług teologa, Bóg jest twórcą religji chrześcijańskiej; podług filozofa, także, ponieważ wszystko co się dzieje, pochodzi z woli Boskiej; ale teolog wspiera się na cudach które są wyjątkami w ogólnych prawach natury i tem samem nie przypadają do smaku filozofowi. Ten ostatni, jako badacz natury, mniema że Bóg, twórca naszej świętej religji, chciał ją uzasadnić jedynie na powszechnych prawach natury, nie wyłamując się z tychże praw raz przez siebie stworzonych i rządzących światem moralnym i materyalnym.

«Tu różnica nie jest jeszcze tak znaczną, wszelako filozof pragnie, daleko wydatniej odznaczyć się od teologa. Ztąd mówi mu: Ci którzy widzieli cuda na własne oczy, mogli z łatwością im uwierzyć. Zasługa wiary, tobie się należy jako urodzonemu o ośmnaście wieków poźniej; jeżeli jednak wiarą jest zasługą, dostatecznie dowiodłeś twojej, czy to cuda te rzeczywiście miały miejsce, czyli też święta tradycya podała je do twojej wiadomości. Skoro zaś sposób wystawiania na próbę jest ten sam, zasługa równie musi być jednaką.

«Tu znowu teolog przestaje się bronić

i mówi do badacza natury: — Ależ tobie samemu, kto odkrył prawa natury? zkąd wiesz, czyli cuda zamiast być wyjątkami, nie są raczej objawami nieznanych tobie fenomenów? Nie możesz bowiem powiedzieć, że znasz dokładnie te prawa natury do których odwołujesz się od wyroków religji. Te promienie twego wzroku które podciągnąłeś pod prawa optyki, jakim sposobem wszędzie przedzierają się, nigdzie się nie krzyzując, gdy przeciwnie spotkawszy zwierciadło wracają jak gdyby odbiły się o jakie ciało sprężyste? Dźwięki równie się krzyżują a echo jest ich obrazem. W ogóle można je podciągnąć pod prawa zastosowane do promieni optycznych, chociaż są raczej trybami, podczas gdy promienie zdają się nam ciałami. Ty jednak nie wiesz tego, gdyż ostatecznie nic nie wiesz.

« Badacz natury, musi przyznać że nic nie wie, wszelako dodaje: — Jeżeli nie jestem w stanie oznaczenia cudu, ty panie teologu nie masz prawa odrzucać świadectwa ojców kościoła którzy przyznają, że nasze dogmata i tajemnice istniały już w religiach przed chrześcijańskich. Ponieważ więc nie weszły do tych poprzednich religji za pomocą objawienia, musisz zatem zbliżyć się do mego

zdania i przyznać, że można było te same dogmata ustalić bez przyczyny cudów. Wreszcie, mówi badacz, oto jest ostateczne moje przekonanie o początku chrystyanizmu: Świątynie starożytnych, były po prostu jatkami, bogowie ich bezwstydnymi rozpustnikami, ale niektórzy prawdziwie oświeceni ludzie, mieli zasady daleko czystsze i składali ofiary mniej odrażające. Filozofowie oznaczali Bóstwo nazwiskiem « Tneos », nie wymieniając ani Jowisza ani Saturna. Rzym, podbijał naówczas ziemię i przypuszczał ją do swoich bezeceństw. Mistrz boski zjawił się w Palestynie, zaczął nauczać miłości bliźniego, pogardy bogactw, zapomnienia krzywd, poddania się woli ojca który jest w niebie. Ludzie prości towarzyszyli mu podczas jego pobytu na ziemi. Po jego śmierci, zeszli się wraz z innymi oświeceńszymi ludźmi i wybrali z obrzędów pogańskich to co najlepiej przystawało dla nowej wiary. Nareszcie ojcowie kościoła, zabłysnęli z kazalnic wymową, bezporównania bardziej przekonywającą od tej jaką dotąd słyszano z mownic. Takim sposobem, za pomocą środków na pozór ludzkich, chrystyanizm utworzył się z tego co było najczystszem w religiach pogańskich i żydowskiej. Tak to

jednak zawsze, spełniają się wyroki opatrzności. Stwórca światów mógł bezwątpienia ognistemi głoskami wypisać swoje święte prawa na gwiazdzistem niebie, ale nie uczynił tego. Skrył w dawnych tajemnicach ziarna doskonalszej religji, zupełnie tak jak w żołędzi ukrywa las, który będzie kiedyś ocieniał naszych potomków. My sami, aczkolwiek nie wiemy o tem, żyjemy przecie śród przyczyn, nad skutkami których potomność będzie się zdumiewać. Dla tego to, nazywamy Boga, Opatrznością, w przeciwnym bowiem razie nazywalibyśmy go tylko, potęgą.

« Tak, nakształt linji znanych pod nazwiskiem assymptotów, zdania filozofa i teologa mogą, nigdy nie spotykając się, coraz bardziej się zbliżać aż do odległości mniejszej od wszelkiej jaką możemy sobie wyobrazić, czyli, że ich różnica będzie mniejszą od wszelkiej różnicy podobnej do oznaczenia i od wszelkiej ilości mogącej być ocenioną. Skoro zatem nie jestem w stanie ocenienia różnicy, jakiem prawem odważę się występować z mojem zdaniem przeciw przekonaniom moich braci i kościoła? Czyliż mogę krzewić moje powątpiewania pośród wiary jaką oni wyznają i którą przyjęli za podstawę ich moral-

ności? Nie — bezwątpienia, nie mam tego prawa, poddaję cię więc sercem i duszą. Don Newton i Don Leibnitz, jak powiedziałem, byli chrześcijanami a nawet teologami. Ostatni wiele zajmował się połączeniem kościołów. Co do mnie, nie powinienbym wymieniać się po tych wielkich mężach. Badam teologię w dziełach stworzenia, ażeby wynaleźć nowe powody wielbienia Stwórcy.»

To powiedziawszy, Velasquez zdjął kapelusz, przybrał zamyśloną postać i wpadł w marzenie które można było wziąść za zachwyt ascetyczny. Rebeka nieco się zmieszała, ja zaś zrozumiałem: że dla chcących osłabić w nas zasady religji, i namówić do przejścia na wiarę proroka, sprawa równie trudną a raczej niepodobną będzie z Velasquezem jak i ze mną.

---

# DZIEŃ TRZYDZIESTY ÓSMY.

Spoczynek poprzedzającego dnia, pokrzepił nasze siły. Ruszyliśmy w drogę z większą odwagą. Żyd wieczny tułacz nie pokazał się dnia wczorajszego, gdyż niemając prawa ani na chwilę pozostać na miejscu, nie mógł nam opowiadać jak tylko wtedy gdy sami byliśmy w drodze. Zaledwie jednak ujechaliśmy ćwierć mili, zjawił się, zajął zwykłe miejsce między mną a Velasquezem i zaczął w te słowa:

DALSZY CIĄG HISTORYI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Dellius starzał się i czując zbliżającą się ostatnią godzinę, przywołał mnie i Germanusa i kazał nam kopać w piwnicy tuż przy drzwiach mówiąc, że znajdziemy tam małą skrzynkę spiżową, którą mieliśmy mu przy-

nieść. Wykonaliśmy jego rozkazy, znaleźliśmy i przynieśli mu skrzynkę.

Dellius dobył klucza który miał zawieszony na szyi, otworzył skrzynkę i rzekł nam: « Oto są dwa pargaminy opatrzone podpisami i pieczęciami. Pierwszy zapewni ci mój synu posiadanie najpiękniejszego domu w Jerozolimie, drugi jest rewers na trzydzieści tysięcy darejków i procenta od tylu lat urosłe. » Naówczas opowiedział mi historyę dziada mego Hiskiasa i wuja Sedekiasa, po czem dodał: « Człowiek ten chciwy i podły żyje dotąd, co dowodzi że wyrzuty sumienia nie zabijają. Moje dzieci, skoro ja żyć przestanę, udajcie się do Jerozolimy, wszelako nie dawajcie się poznać, dopóki nie znajdziecie opiekunów, a może najlepiej byłoby zaczekać aż Sedekias umrze, co dzięki jego podeszłemu wiekowi, zapewne wkrótce nastąpi. Tymczasem będziecie mogli żyć z pięciuset darejków. Znajdziecie je zaszyte w mojej poduszce która nigdy na chwilę mnie nie odstępuje. Z resztą, drogi mój uczniu, mam ci tylko jedną radę do udzielenia. Żyj zawsze uczciwie a za to będziesz miał wieczór życia spokojny. Co do mnie, umrę jakom żył, to jest śpiewając — będzie to jak mówią łabędzi śpiew.

«Homer, ślepy równie jak ja, ułożył hymn do Apollina, oznaczającego to słońce, którego równie jak i ja niewidział. Przed laty, podłożyłem był hymn ten pod muzykę, zacznę więc pierwszą strofę, ale wątpię abym mógł dokończyć ostatniej.»

To mówiąc, Dellius zawiódł hymn, zaczynający się od słów: «Witaj szczęśliwa Latono», ale zaledwie doszedł do «Delos, jeżeli chcesz aby syn mój zamieszkiwał twoje brzegi» — głos jego osłabł, pochylił głowę na moję ramię i wyzionął ducha.

Długo opłakiwaliśmy naszego przyjaciela, wreszcie udaliśmy się do Palestyny i dwunastego dnia po wyjściu z Alexandryi, stanęliśmy w Jerozolimie. Dla większego bezpieczeństwa, odmieniliśmy nazwiska. Ja przybrałem miano Antypa, Germanus zaś kazał się nazywać Glaphyrasem. Zatrzymaliśmy się w nędznej gospodzie zewnątrz miasta i prosiliśmy o wskazanie nam mieszkania Sedekiasa. Natychmiast nam je pokazano. Był to najpiękniejszy dom w całej Jerozolimie, prawdziwy pałac, godny mieścić w sobie syna królewskiego. Najęliśmy małą izdebkę u szewca który mieszkał naprzeciwko Sedekiasa. Ja prawie ciągle siedziałem w do-

mu, Germanus biegał po mieście i zbierał nowiny.

W kilka dni po naszem przybyciu, wbiegł do mnie i rzekł: « Kochany przyjacielu, mam ci dobrą wiadomość do udzielenia. Potok Cedron, tuż za domem Sedekiasa, rozlewa się we wspaniałe jezioro. Starzec zwykł tam przepędzać całe wieczory w jasminowej altanie. Już musi tam być, chodź, zobaczysz twego prześladowcę. »

Poszedłem za Germanem i przybyliśmy nad brzeg potoku, naprzeciw pięknego ogrodu, gdzie ujrzałem śpiącego starca. Usiadłem naprzeciw niego i zacząłem mu się przypatrywać. Jakże sen jego odmiennym był od Delliuszowego. Snać trapiące sny straszliwie go niepokoiły, gdyż wzdrygał się co chwila. « Ach Delliuszu — zawołałem — zaprawdę, mądrze radziłeś mi abym żył uczciwie. Germanus uczynił tęż samą uwagę. »

Gdyśmy się tak zastanawiali, spostrzegliśmy przedmiot, na widok którego, zapomnieliśmy o wszystkich naszych uwagach. Była to młoda dziewczyna, najwięcej szesnastoletnia, nadzwyczajnej piękności, którą podwyższał jeszcze bogaty ubiór. Perły i łańcuchy wysadzane kosztownemi kamieniami,

zdobiły jej ręce, szyję, ramiona i nogi. Na sobie miała lekką tunikę lnianą, przetykaną złotem. Germanus pierwszy krzyknął: «To istna Wenus!» ja zaś mimowolnem poruszeniem, padłem przed nią na kolana. Młoda piękność spostrzegła nas i nieco się zmieszała, wkrótce jednak uspokoiła się, wzięła wachlarz z pawich piór i zaczęła owiewać głowę starca, dla ochłodzenia go i przedłużenia mu snu.

Germanus dobył książki którą przyniósł był z sobą i udał że czyta, ja zaś że go słucham, podczas gdy zajmowaliśmy się wyłącznie tem co się działo w ogrodzie.

Starzec ocknął się; po kilku zapytaniach jakie zadał młodej dziewczynie, poznaliśmy że miał wzrok osłabiony i że niemógł dostrzedz nas w naszej kryjówce, co nas mocno ucieszyło, postanowiliśmy bowiem jak najczęściej tu wracać.

Sedekias odszedł wspierając się na młodej dziewczynie, my zaś powróciliśmy do domu. Nie mając innego zatrudnienia, wdaliśmy się w rozmowę z naszym szewcem, który nam powiedział: że Sedekias nie miał żyjącego syna, że cały jego majątek spadał na córkę jednego z jego synów, że ta młoda wnuczka

nazywała się Sara i że dziadek nadzwyczajnie ją kochał.

Gdyśmy odeszli do naszej izdebki, Germanus rzekł: «Kochany przyjacielu, przychodzi mi myśl skończenia od razu sporu twego z Sedekiasem. Musisz ożenić się z jego wnuczką, w przyprowadzeniu jednak tego zamiaru do skutku potrzeba wielkiej przezorności.» Ta myśl bardzo mi się podobała, długo o niej rozmawialiśmy i przez całą noc o niej tylko marzyłem.

Nazajutrz, i następnych dni, o tej samej porze wracałem do potoku. Zawsze widywałem w ogrodzie piękną Sarę z dziadkiem swoim lub samą, a chociaż nie przemówiłem do niej ani słowa, niewątpiłam jednak że wiedziała dla kogo tam przychodziłem. —

Gdy Żyd wieczny tułacz, domawiał tych słów, przybyliśmy na miejsce spoczynku, i nieszczęśliwy włóczęga przepadł gdzieś w górach.

Rebeka nie zaczepiała już księcia o religię, ponieważ chciała jednak poznać to, co nazywała jego systemem, schwyciła pierwszą sposobność i zarzuciła go zapytaniami.

«Pani — odparł Velasquez — jesteśmy jako ślepi, którzy potykając się o rogi niektórych

domów, znają końce kilku ulic, wszelako nie należy pytać ich o plan całego miasta. Ponieważ jednak nastajesz na mnie, będę usiłował dać ci pewne pojęcie o tem co zowiesz moim systemem, co zaś ja sam nazywam raczej sposobem zapatrywania się na rzeczy.

« Wszystko zatem co nasze oko obejmuje, cały widokrąg rozciągający się u stóp gór, nareszcie całą naturę dostrzegalną za pomocą naszych zmysłów, możemy podzielić na materyę martwą i organiczną, czyli wyraźniej mówiąc, drugi podział różni się od pierwszego organami, należy jednak zupełnie do niego i łączy się z nim pierwiastkami go składającymi. Tak więc moglibyśmy znaleźć w tej skale lub w tym trawniku, takie same pierwiastki z jakich pani się składasz. W istocie, masz pani wapno w swoich kościach, krzemionkę w ciele, alkalia w żółci, żelazo w krwi, sól w łzach. Części mięsne składają się z kombinacyi materyi palnych z pewnemi pierwiastkami powietrza. Nareszcie, gdyby panią wsadzono do pieca chemicznego, możnaby cię sprowadzić do stanu flaszeczki szklannej; gdyby zaś dodano do ciebie metalicznego wapna, otrzymalibyśmy w wypadku piękny materyał do teleskopu. »

« Przedstawiasz mi książe zachwycający obraz — rzekła Rebeka — proszę cię, racz mówić dalej. » Velasquez mniemał, że sam niewiedząc kiedy powiedział jakąś grzeczność pięknej żydowce, uchylił więc z wdziękiem kapelusza i tak ciągnął dalej:

« Widzimy w pierwiastkach martwych materyi, niepohamowany popęd, jeżeli nie do organizmu to przynajmniej do kombinacyi. Pierwiastki te, łączą się, rozdzielają aby znowu łączyć z innemi. Przybierają pewne kształty; myślano by że stworzone są do bytu organicznego, wszelako same przez się nie mogą się organizować i bez iskry zapładniającej nie zdołają przejść do innego rodzaju kombinacyi, którego ostatecznym wypadkiem jest życie.

« Podobnie do płynu magnetycznego, życie, spostrzegamy tylko w jego skutkach. Pierwszym skutkiem jest zatrzymanie w ciałach organicznych fermentacyi wewnętrznej, które nazywamy zepsuciem. Zaczyna się ono w ciałach organicznych, skoro tylko życie takowe opuści.

« Życie długo może ukrywać się w płynie, jak naprzykład w jajku lub też w materyi stałej, i ztąd dopiero rozwija się w przyjaźnych okolicznościach.

«Życie krąży po wszystkich częściach ciała, nawet w płynach, w krwi która psuje się dobyta z naszych żył.

«Życie jest w naczyniach żołądka, które zachowują go od wpływu soku gastrycznego, rozpuszczającego ciała martwe dostające się do żołądka.

«Życie przechowuje się mniej więcej długo w członkach oddzielonych od reszty ciała: Nareszcie życie, używa własności twórczych. Nazywamy to tajemnicą poczęcia, która tak jest dla nas niepojętą, jak prawie wszystko w naturze.

«Istoty organiczne dzielą się na dwa wielkie rodzaje; pierwszy więcej palny wydaje alkalia stałe, drugi obfituje w alkalia lotne. Rośliny wchodzą do pierwszego rodzaju, zwierzęta do drugiego.

«Są zwierzęta które co do sztuczności organizmu, zdają się być niższemi od wielu roślin. Takiemi są mięczaki ożywione, które widzimy pływające po morzu, lub hydatidy które włażą owcom w mózgi.

«Są inne, daleko wyższego organizmu, w których jednak nie podobna jasno rozpoznać tego co nazywamy wolą. Tak naprzykład: gdy zwierze koralowe rozwiera swoją

pokrywę dla połknięcia małych żyjątek któremi się karmi, możemy mniemać że poruszenie to jest skutkiem jego organizmu, jak to widzimy w kwiatach które zamykają się na noc, we dnie zaś obracają ku słońcu.

« Rodzaj woli polypa wyciągającego ramiona, można dość słusznie przyrównać do woli dziecka nowonarodzonego, które chce, choć jeszcze nie myślało. Wola bowiem u dzieci poprzedza myśl i jest bezpośrednim wypadkiem potrzeby lub cierpienia.

« W istocie, przygnieciony jaki członek naszego ciała, chce koniecznie rozciągnąć się i zmusza nas do wypełnienia jego woli. Żołądek często opiera się sposobowi utrzymania jaki mu przepisują. Gruczoły ślinowe wzbierają na widok pożądanej strawy; podniebienie zaczyna łechtać, tak że często rozum zaledwie z trudnością może zapanować. Gdybyśmy sobie wyobrazili człowieka, któryby przez długi czas nie jadł, nie pił, leżał ze skurczonemi członkami, słowem nie wypełniał żadnej funkcyi organicznej, zobaczylibyśmy naówczas, że różne części jego ciała, nastręczały by mu w jednej chwili rozmaite chęci.

« Wola takowa, pochodząca bezpośrednio

z potrzeby, zarówno znajduje się w polypie dorosłym jak w nowonarodzonem dziecku. Są to pierwsze pierwiastki wyższej woli, która następnie rozwija się w stosunku doskonalenia się organizmu. Wola w dziecku nowonarodzonem, zapewne poprzedza myśl, ale o bardzo małą przestrzeń, myśl zaś ma także swoje pierwiastki o których wspomnę kiedy-indziej.»

Gdy Velasquez rozwijał tak swoje pojęcia, przerwano mu dalsze dowodzenie. Rebeka oświadczyła księciu całą przyjemność z jaką go słuchała i odłożono na następny dzień dalszy ciąg nauki, która mnie także mocno zajmowała.

# DZIEŃ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY.

O wschodzie słońca, ruszyliśmy w dalszą drogę. Żyd wkrótce się z nami złączył i tak ciągnął swoje opowiadanie.

## DALSZY CIĄG HISTORYI ŻYDA WIECZNEGO TUŁACZA.

Podczas gdy całą duszą oddawałem się marzeniom o pięknej Sarze, Germanus, którego moje zamiary mało co obchodziły, przepędził kilka dni na słuchaniu nauk pewnego mistrza nazwanego Jozue, który stał się później sławnym pod nazwiskiem Jezusa. Jezus albowiem po grecku znaczy to samo co Jehoszuah po hebrajsku, jak możecie przekonać się o tem z przekładu Siedmdziesięciu. Germanus chciał nawet udać się za swoim mistrzem do Galilei, atoli myśl że może stać mi się użytecznym, zatrzymała go w Jerozolimie.

Pewnego wieczoru, Sara zdjęła swoją zasłonę i chciała zawiesić ją na gałęziach drzewa balsamowego, ale w tej samej chwili, wiatr pochwycił lekką tkaninę i podwiewając ją, zaniósł na środek Cedronu. Rzuciłem się w fale potoku, porwałem zasłonę i zaczepiłem ją na krzaku będącym od strony ogrodu. Sara rzuciła mi łańcuszek złoty który zdjęła z szyi. Pocałowałem go z uszanowaniem i wpław dostałem się na drugą stronę potoku.

Plusk wody, obudził starego Sedekiasa. Chciał dowiedzieć się co zaszło. Sara zaczęła mu opowiadać zdarzenie, starzec postąpił parę kroków naprzód, myśląc że stoi tuż przy ogrodzeniu: tymczasem wszedł na skałę gdzie nie postawiono żadnego płotu z powodu gęstych krzewów które go zastępowały. Noga pośliznęła mu się, rozchyliły się krzewy i Sedekias stoczył się w potok. Rzuciłem się za nim, schwyciłem go i wyniosłem na brzeg. Wszystko to stało się w jednej chwili.

Sedekias odzyskał przytomność i widząc się w moich objęciach, zrozumiał że winien mi był życie. Zapytał mnie kim byłem? «Żydem z Alexandryi — odpowiedziałem — nazywam się Antyp, nie mam ani ojca ani

matki, nie wiedząc zatem co począć przyszedłem szukać szczęścia w Jerozolimie.»

«Ja ci zastąpię miejsce ojca — rzekł Sedekias — odtąd będziesz mieszkał w moim domu.» Przyjąłem zaproszenie, nie wspominając wcale o towarzyszu który nie wziął mi tego za złe i sam zamieszkał u naszego szewca. Takim sposobem wszedłem do domu mego najzaciętszego wroga i z każdym dniem zyskiwałem coraz większy szacunek człowieka, który byłby mnie zamordował, gdyby się był dowiedział że większa część jego majątku, prawem dziedzictwa do mnie należała. Sara ze swojej strony codziennie okazywała mi większą przychylność.

Handel wymiany odbywał się w ówczas w Jerozolimie prawie tak samo jak dziś jeszcze odbywa się na wchodzie. Jeżeli będziecie w Kairze lub w Bagdadzie, zobaczycie u drzwi meczetów, ludzi siedzących na ziemi, i trzymających na kolanach małe stoliki z szufladą na boku, do zsypywania odrachowanych pieniędzy. Przy nich leżą worki ze srebrem i złotem które otwierają dla żądających tego lub owego rodzaju pieniędzy. Wymieniaczów tych nazywają dziś sarafami. Wasi ewangeliści mianowali ich trapezytami

z powodu kształtu stolików o których wam mówiłem.

Prawie wszyscy wymieniacze jerozolimscy pracowali na rachunek Sedekiasa, on zaś porozumiewał się z dzierżawcami i celnikami rzymskimi, dla podnoszenia lub zniżania według własnej woli takiego rodzaju pieniędzy, jaki mu zapowiadał największą korzyść.

Zrozumiałem wkrótce że najlepszym sposobem pozyskania łaski mego wuja, było dokładne poznanie pieniężnych obrotów i pilna uwaga na podwyższanie lub zniżanie się ich wartości. Zamiar mój tak dalece mi się powiódł, że po dwóch miesiącach, ze wszystkiemi sprawami tego rodzaju odnoszono się do mego zdania.

Około tego czasu rozeszła się pogłoska jakoby Tyberyusz miał w całem państwie nakazać powszechne przetopienie pieniędzy. Srebrne zwłaszcza nie miały więcej krążyć, ale zamierzano zlać je w sztaby i odesłać do skarbca monarchy. Nie wynalazłem wcale tej pogłoski, ale sądziłem że wolno mi było rozsiewać ją, możecie więc wyobrazić sobie jakie wrażenie sprawiła na wszystkich jerozolimskich wymieniaczach. Sam Sedekias nie wiedział co w tym razie począć i łamał so-

bie głowę nad chwyceniem się tej lub owej strony.

Mówiłem wam już, że na całym wschodzie wymieniacze zasiadają u drzwi meczetów, w Jerozolimie mieliśmy nasze kantory w samej świątyni, która była tak obszerną że sprawy jakie w jednym jej kącie załatwialiśmy, bynajmniej nie mieszały służb bożych. Od kilku dni wszelako, taki przestrach padł na wszystkich, że żaden wymieniacz się nie pokazał. Sedekias nie pytał mnie o zdanie, ale zdawał się chcieć je wyczytać z moich oczu.

Nareszcie gdy sądziłem że wartość pieniędzy srebrnych znacznie już była spadła, przedstawiłem plan mój starcowi. Słuchał mnie z uwagą, długo zdawał się zastanawiać i namyślać, nareszcie rzekł: «Kochany Antypie, mam w mojej piwnicy dwa miliony złotych sesterców, jeżeli potrafisz niemi stosownie do twego planu zarządzić, Sara jest twoją.»

Nadzieja pozyskania ręki pięknej Sary i widok złota zawsze dla Żyda ponętny, pogrążyły mnie w zachwyceniu, które jednak nie przeszkodziło abym natychmiast wybiegł na ulicę w celu zadania śmiertelnego ciosu srebrnej monecie. Germanus z całych sił mi

dopomagał. Przekupiłem także kilku kupców, którzy za moją namową wzbraniali się sprzedawać towarów za srebro. W krótkim czasie rzeczy do tego doszły stopnia, że mieszkańcy Jerozolimy znienawidzili srebrne pieniądze; naówczas przekonani że uczucie to było dość już silnem, przystąpiliśmy do wykonania zamiaru.

Następnego dnia, kazałem zanieść do świątyni wszystkie nasze złoto w zakrytych naczyniach miedzianych, zarazem oznajmiłem, że Sedekias mając do uskutecznienia znaczne wypłaty w srebrze, powziął zamiar zakupienia dwóchkroćstotysięcy uncyi srebra i ofiaruje uncyę złota za dwadzieścia pięć srebra. Zyskiwaliśmy na tym obrocie przeszło sto od sta.

Natychmiast lud ze wszech stron zaczął się cisnąć i niebawem wymieniłem połowę mego złota. Nasi służący, co chwila odnosili srebro, tak że powszechnie mniemano iż zaledwie dotąd utargowałem dwadzieścia pięć do trzydziestu tysięcy sesterców. Wszystko szło przewybornie i byłbym bez zawodu podwoił majątek Sedekiasa, gdyby jakiś Faryzeusz nie przyszedł nam oznajmić... —

Gdy Żyd wieczny tułacz doszedł do tego

miejsca swego opowiadania, obrócił się do Uzedy i rzekł: « Potężniejszy od ciebie kabalista wzywa mnie gdzieindziej. »

« Zapewne — odparł kabalista — niechcesz nam opowiedzieć wrzawy jaka wszczęła się w świątyni i razów które otrzymałeś. »

« Starzec z góry Libanu, wzywa mnie, » rzekł Żyd i zniknął nam z oczu.

Wyznam że nie bardzo się tem zmartwiłem i nie życzyłem sobie jego powrotu, gdyż domyślałem się że człowiek ten był oszustem doskonale znającym historyę, a który pod pozorem opowiadania własnych przygód, mówił nam rzeczy, których, jako prawowierni chrześcijanie, nie powinniśmy byli słuchać.

Śród tego, przybyliśmy na miejsce spoczynku i Rebeka znowu zaczęła prosić księcia aby raczył dalej wykładać swój system. Velasquez zamyślił się przez chwilę, poczem jął mówić w te słowa:

« Starałem się wczoraj dać wam poznać pierwiastki woli i jak takowa poprzedza myśl. Następnie zamierzyliśmy mówić o pierwiastkach myśli. Jeden z najgłębszych filozofów starożytnych wskazał nam prawdziwą drogę, po której trzeba postępować w badaniach metafizycznych, ci zaś którzy są-

dzą że do jego odkryć nowe dodali, według mego zdania nie uczynili żadnego kroku naprzód.

« Dawno już przed Arystotelesem, wyraz, pojęcie, idea, znaczył u Greków, obraz, i ztąd pozło nazwanie, bożyszcze — idola. Arystoteles rozpatrzywszy się dobrze w tych pojęciach, poznał że wszystkie rzeczywiście pochodziły od obrazu, czyli od wrażenia sprawionego na naszych zmysłach. Tu widzimy przyczynę dla której gienjusz najbardziej twórczy nie jest w stanie stworzenia czegokolwiek. Mytologowie, złączyli popiersie człowieka z kadłubem konia, ciało kobiety z ogonem ryby, odjęli cyklopom jedno oko, Briarejowi dodali ramiona, ale nic nowego nie stworzyli, twórczość bowiem nie jest w mocy człowieka. Od Arystotelesa, powszechnie przyjęto zasadę, że to tylko jest w myśli co wprzódy przechodzi przez zmysły.

« Za naszych jednak czasów, powstali filozofowie którzy uważali się za daleko głębszych i mówili: « Przyznajemy że duch nie mógłby wyrobić w sobie zdolności bez pośrednictwa zmysłów, ale gdy zdolności te raz się już rozwiną, duch pojmuje rzeczy które nigdy nie miały żadnej styczności ze zmy-

słami, jak naprzykład: przestrzeń, wieczność lub prawdy matematyczne.

«Przyznam się że wcale nie pochwalam tej nowej teoryi. Oderwanie zdaje mi się tu zbyt naciągniętem. Chcąc odrywać trzeba odejmować. Jeżeli więc myślą, odejmę od mego pokoju wszystko co się w nim znajduje aż do powietrza, wtedy pozostanie mi czysta przestrzeń. Jeżeli od pewnego przedziału czasu odejmę początek i koniec, mam pojęcie o wieczności. Jeżeli od istoty myślącej odejmę ciało, mam pojęcie o aniołach. Jeżeli od linji odejmę myślą ich szerokość aby tylko zastanawiać się nad ich długością i płaszczyznami jakie w sobie zamykają, otrzymam pierwsze zasady Euklidesa. Jeżeli odejmę człowiekowi jedno oko i dodam mu wzrostu, będę miał postać cyklopa. Wszystko to są obrazy zatrzymane za pośrednictwem zmysłów. Jeżeli nowi mędrcy, przedstawią mi jedno oderwanie którego nie potrafię sprowadzić do odejmowania, natychmiast staję się ich uczniem. Tymczasem będę ściśle trzymał się starego Arystotelesa.

«Wyraz idea, pojęcie, obraz, nie odnosi się wyłącznie do tego co sprawia wrażenie na naszym wzroku. Dźwięk uderza nasze

ucho i daje nam pojęcie należące do zmysłu słyszenia. Zęby cierpną nam od cytryny i tym sposobem nabywamy pojęcia o kwasie.

« Wszelako uważajcie że można sprawić na naszych zmysłach wrażenie wtedy nawet, gdy rzeczywisty przedmiot nie znajduje się przed naszemi oczyma. Skoro wspomną nam o ugryzieniu cytryny, na samo pojęcie ślina idzie nam do ust i zęby cierpną. Przeraźliwa muzyka długo brzmi nam w uszach. W teraźniejszym stanie fizyologji nie możemy dostatecznie wytłumaczyć snu i marzeń w nim doświadczanych, wszelako dorozumiewamy się że poruszenia naszych organów, niezawiśle od naszej woli, stawiają je w tymże samym stanie w jakim znajdowały się podczas wrażenia odebranego za pomocą zmysłów, czyli inaczej mówiąc, podczas powzięcia idei.

« Ztąd także wypada, że: « Za nim dalej postąpimy w naukach fizyologicznych, możemy teoretycznie uważać pojęcia jako wrażenia sprawione na naszym mózgu, wrażenia do których organa mogą dochodzić bądź w obecności, bądź w nieobecności przedmiotu. Uważajcie, że gdy myślimy o przedmiocie,

wrażenie jest mniej żywem, w stanie jednak gorączkowym, może być równie silnem jak pierwsze odebrane za przyczyną zmysłów.

« Po tem pasmie określeń i wniosków nieco trudnem do natychmiastowego ogarnięcia, sprobujemy rzucić na ten przedmiot nowe światło.

« Zwierzęta, składem swego organizmu zbliżające się do człowieka i okazujące mniej więcej pojętności, mają, o ile sądzę wszystkie, naczynie nazwane mózgiem. Przeciwnie, w zwierzętach zbliżających się do roślin, nie podobna nam wyśledzić tego organu.

« Rośliny żyją, nawet niektóre ruszają się. Pomiędzy zwierzętani są także takie, które podobnie do roślin nie mogą poruszać się z miejsca na miejsce. Widziałem inne znowu zwierzęta morskie, które poruszają się zawsze jednakowo nakształt naszych płuc, jak gdyby zupełnie nie miały żadnej woli.

« Zwierzęta lepiej uorganizowane, posiadają wolę i pewną siłę pojmowania, ale sam tylko człowiek używa władzy odrywania się.

« Wszelako nie wszyscy ludzie posiadają tę władzę. Dezorganizacya systemu gruczołowego, pozbawia tej siły chorych na wola, góralów. Z drugiej strony, brak jednego lub dwóch zmysłów niesłychanie utrudza siłę odrywania. Głuchoniemi, którzy przez brak głosu podobni są do zwierząt, z trudnością mogą chwytać oderwane pojęcia, pokazując im jednak pięć lub dziesięć palców, kiedy rzecz bynajmniej nie chodzi o palce, daje się im pojęcie o liczbach. Widzą modlitwę, pokłony i nabierają pojęcia o Bóstwie.

« Ociemniali, przedstawiają w tym względzie daleko mniej trudości, posiadają bowiem dar mówienia, to wielkie narzędzie siły pojmowania ludzkiego i rozumieją odrazu podane im pojęcia oderwane. Z drugiej strony niemożność oddawania się roztargnieniu, nadaje ociemniałym szczególniejszą zdolność do kombinacyi.

« Jeżeli jednak wyobrazicie sobie nowonarodzone dziecię, zupełnie ociemniałe i głuchonieme, możecie być przekonani, że nigdy nie będzie ono zdolnem do pojmowania żadnych pojęć oderwanych. Jedynemi pojęcia mi jakie poweźmie, będą te do których przyjdzie za pośrednictwem powonienia, smaku

lub dotykania. Człowiek taki będzie nawet mógł marzyć o podobnych pojęciach. Jeżeli użycie czego wyrządzi mu szkodę a nie zbywa mu na pamięci, na drugi raz potrafi się powstrzymać. Atoli nie przypuszczam aby jakimkolwiek oderwanym sposobem, można wpoić w jego umysł oderwane pojęcie o złem. Nie będzie miał sumienia, świadomości, nie zasłuży więc nigdy ani na nagrodę ani na karę. Gdyby popełnił morderstwo, sprawiedliwość nie miała by prawa wymierzenia nań kary. Oto są więc dwa duchy, dwie cząstki tchnienia boskiego, ale zkądże powstaje w nich tak znaczna różnica, chociaż idzie tylko obrak dwóch zmysłów?

«Daleko mniejszy przedział, aczkolwiek nader jeszcze wielki, odróżnia Eskima lub Hottentota od człowieka z wykształconym umysłem. Jakaż jest przyczyna tego przedziału? Nie jestto brak jednego lub więcej zmysłów, ale raczej mniej więcej znaczniejsza ilość pojęć i kombinacyi. Człowiek który obejrzał całą ziemię oczami podróżników, który widział w dziejach wszystkie ważne wypadki, rzeczywiście ma w głowie mnóstwo obrazów których nie posiada wieśniak, jeżeli zaś kombinuje swoje pojęcia, zbliża je i po-

równywa, natenczas mówimy że ma wiedzę i rozum.

« Don Newton miał zwyczaj ciągłego kombinowania pojęć i w mnóstwie jakie nagromadził, znajduje się kombinacya jabłka upadającego i księżyca przytwierdzonego w swoim orbicie.

« Ztąd wniosłem, że różnica rozumów polega na ilości obrazów i łatwości ich kombinowania, czyli mówiąc wyraźniej: ma się w stosunku złożonym ilości obrazów do łatwości ich kombinowania. Tu jeszcze na chwilę poproszę was o baczną uwagę.

« Zwierzęta których organizm jest całkiem pomieszany, nie mają zapewne ani woli ani pojęć. Poruszenia ich, jak czułodrzewu, są pomimowolne.

« Możemy wszelako przypuścić, że gdy polyp z słodkiej wody, wyciąga ramiona dla pochłonięcia robaczka i połyka takie które więcej mu się podobają od drugich, wtedy nabiera pojęcia o złem, dobrem lub lepszem. Jeżeli zaś ma władzę odrzucania złych robaków, musimy przypuścić że nie brak mu na woli. Pierwszą zatem wolą, była potrzeba która zmusiła go do wyciągnięcia ramion, połknięte zaś żyjątka dały mu dwa lub trzy

pojęcia. Odrzucić jedno żyjątko, połknąć drugie, należy do wolnego wyboru który wypłynął z jednego lub kilku pojęć.

« Zastosowawszy to samo dowodzenie do dziecka, zobaczymy że pierwsza jego wola pochodzi bezpośrednio z potrzeby. Ta to wola zmusza je do przytknięcia ust do piersi matki, ale skoro tylko skosztowało pokarmu, natychmiast nabiera pojęcia, zmysły jego otrzymują inne wrażenie, i tak nabywa jednego pojęcia, drugiego, trzeciego i t. d. Pojęcia zatem można tak samo policzyć, jak widzieliśmy że można było je kombinować. Ztąd pochodzi, że rachunek, lub raczej zasady kombinacyi, dałyby się do nich zostosować. Nazywam kombinacyą, zebranie nie zaś przełożenie, tak naprzykład $AB$ jest tą samą kombinacyą co $BA$.

« Dwie przeto litery dają się ułożyć jednym tylko sposobem.

« Trzy litery wzięte podwójnie, mogą dać się ułożyć czyli kombinować trzema sposobami. Czwarty jest gdy wszystkie trzy stawiamy razem. Cztery litery, wzięte po dwie, dają sześć kombinacyi, po trzy, cztery, razem jedną czyli w ogóle, jedenaście.

« Następnie

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| pięć | liter, daje razem | 16 | kombinacyi |
| sześć | „ „ „ | 57 | „ |
| siedm | „ „ „ | 121 | „ |
| ośm | „ „ „ | 236 | „ |
| dziewięć | „ „ „ | 495 | „ |
| dziesięć | „ „ „ | 1,013 | „ |
| jedenaście | „ „ „ | 2,035 | „ |

« Widzimy więc że jedno pojęcie więcej podwaja ilość kombinacyi, czyli że kombinacye pięciu pojęć tak się mają do kombinacyi dziesięciu pojęć, jak 16 do 1013, czyli jak 1 do 69.

« Wcale nie jest moim zamiarem, obliczać rozum za pomocą tego materyalnego rachunku, chciałem tylko wykazać ogólne zasady wszystkiego co jest zdolnem do kombinacyi.

« Powiedzieliśmy że różnica rozumów, była w stosunku złożonym ilości pojęć i łatwości ich kombinowania.

« Możemy zatem wyobrazić sobie skalę wszystkich tych rozmaitych rozumów. Przypuśćmy że na szczycie skali stoi Don Izaak Newton, którego rozum przedstawiałoby sto milionów, na dole zaś chłop alpejski, którego rozum wyobrazi sto tysięcy. Pomiędzy

dwoma temi liczbami możemy umieścić nieskończoność średnie proporcyonalnych, które będą oznaczały rozumy wyższe od chłopskiego, niższe zaś od gienjuszu Don Newtona.

« W tej skali, znajdzie się mój rozum i Pani. Własnościami umysłów znajdujących się u góry będą: Do odkryć Don Newtona, przydawanie nowych, pojmowanie ich, uchwycenie pewnej części i zawładnięcie siłą kombinowania.

« Tak samo można sobie wyobrazić skalę zstępującą do dołu, którąby zaczynała się od chłopa oznaczonego przez sto tysięcy, schodziła do umysłów oznaczonych przez szesnaście, jedenaście, pięć i nareszcie kończyła na istotach mających cztery pojęcia i sześć kombinacyi, nareszcie trzy pojęcia i cztery kombinacye.

« Dziecie mające cztery pojęcia i sześć kombinacyi, nie umie jeszcze odrywać myśli: wszelako pomiędzy tą liczbą a stoma tysiącami, znajdzie się rozum złożony z pewnej ilości pojęć z ich kombinacyami, których wypadkiem będą pojęcia oderwane.

« Do tego to złożonego rozumu zwie-

rzęta nigdy nie dochodzą ani też dziecie głuche i ociemniałe. To dla braku wrażeń, zwierzęta dla braku kombinacyi.

«Najprostsze oderwane pojęcie jest to, które stosuje się do liczb. Zależy ono na oddzielaniu od przedmiotów ich własności liczbowych. Przed objawieniem go, dziecie nie doszło jeszcze do oderwanych pojęć ale tylko do odejmowania za pośrednictwem analizy własności, która także jest pewnym rodzajem oderwanego pojęcia. Dziecie dochodzi do nich powoli i dopiero przeszedłszy przez pierwsze oderwanie, przystępuje do kombinacyi pojęć.

«Pasmo to zatém tych sił pojmowania, od najmniejszych aż do największych, składa się zawsze z rozmiarów tego samego rodzaju, czyli podobnych wartości, za pomocą ilości obrazów i według zasad kombinacyi. Są to zawsze te same pierwiastki.

«Ztąd siły pojmowania rozmaitych stopni, można uważać jako rzeczywiście należące do jednego rodzaju, zupełnie tak, jak najbardziej zawikłany rachunek nie jest niczem innem, jedno pasmem dodawań i odejmowań. Toż samo możemy po-

wiedzieć o każdem zagadnieniu matematycznem.»

Velasquez dodał jeszcze kilka podobnych porównań, które Rebeka udała że jak najdokładniej pojmuje, tak że oboje rozeszli się nawzajem z siebie zadowoleni.

---

# DZIEŃ CZTERDZIESTY.

Obudziłem się wcześnie i wyszedłem z namiotu aby ochłodzić się świeżem powietrzem poranku. Velasquez i fałszywa Uzeda wyszli w tymże samym celu.

Zwróciliśmy nasze kroki ku wielkiej drodze, dla przekonania się czy nie przejeżdżają jacy podróżni i przyszedłszy do wąwozu wijącego się między dwoma skałami, postanowiliśmy usiąść.

Niebawem, spostrzegliśmy karawanę, która zbliżała się ku wąwozowi i przeciągnęła o pięćdziesiąt stóp pod skałami na których się znajdowaliśmy. Im bardziej podróżni ci ku nam się zbliżali, tem większą obudzali w nas ciekawość. Czterech Indyan otwierało pochód. Za całe odzienie mieli długie koszule oszyte koronkami. Słomiane kapelusze z pękami piór okrywały ich głowy. Wszyscy uzbrojeni byli w długie muszkiety. Dalej postępowało

stado wigoni; na każdej z nich siedziała małpa. Potem, na dzielnych koniach ciągnął orszak murzynów, dobrze uzbrojonych. Za niemi jechało dwóch podeszłych panów, na przepysznych rumakach andaluzyjskich. Obaj starcy owinięci byli w płaszcze z błękitnego axamitu, na których zdaleka błyszczał krzyż kalatrawy. Za niemi ośmiu wyspiarzy malajskich, niosło chiński palankin w którym siedziała młoda kobieta w bogatym hiszpańskim stroju. Młody człowiek na dziarskim rumaku, wdzięcznie toczył obok drzwiczek jej palankinu.

Dalej postępowała młoda osoba leżąca a nawet omdlała w lektyce: obok niej ksiądz jechał na mule, skrapiał jej twarz święconą wodą, i o ile się zdawało, odprawiał exorcyzmy. Nareszcie zakończał pochód, długi szereg ludzi wszystkich odcieni, zacząwszy od czarno-hebanowego aż do oliwkowego, białego bowiem wcale niebyło.

Dopóki karawana mijała nas, niemieliśmy czasu zapytać się co za jedni byli ci ludzie, skoro jednak ostatni przeszedł; Rebeka rzekła: « W istocie, wartoby się dowiedzieć co to są za ludzie? »

Gdy Rebeka czyniła tę uwagę, spostrze-

głem jednego człowieka z karawany który pozostał był w tyle. Odważyłem się zleźć ze skały i pobiegłem za włóczęgą. Ten padł przedemną na kolana i cały drżąc z przestrachu, rzekł: «Wielmożny złodzieju, zlituj się, niezabijaj szlachcica, który chociaż urodził się pośród kopalń złota, grosza jednak nie ma przy duszy.»

Odpowiedziałem mu na to, że wcale nie byłem złodziejem i że chciałem tylko dowiedzieć się, kto były te znakomite osoby które tylko co przeszły?

«Jeżeli tylko o to idzie — rzekł Amerykanin powstając — chętnie zadowolę pańską ciekawość. Wdrapmy się na tę wysoką skałę; z niej będziem mogli wygodnie widzieć całą drogę jaką karawana ciągnie przez dolinę. Naprzód, widzisz Señor tych ludzi dziwnie ubranych którzy otwierają pochód. Są to górale z Kushoo i Quito, strażnicy tych pięknych wigoni, które pan mój ma zamiar ofiarowania Najjaśniejszemu Królowi Hiszpanji i Indyi.

«Murzyni, są niewolnikami lub raczej byli niewolnikami mego pana, gdyż ziemia hiszpańska niecierpi równie niewoli jak kacerstwa i od chwili gdy ci czarni stanęli na tej

świętej ziemi, używają takiej samej wolności jako pan i ja.

« Ten podeszły pan, którego Señor widzisz na prawo, jest to hrabia Penna-Velez, synowiec sławnego wicekróla tegoż nazwiska i grand pierwszej klassy. Ten drugi, starszy od niego wiekiem, jest margrabia Torres-Rovellas, syn pewnego margrabiego Torres i małżonek ostatniej dziedziczki rodziny Rovellas. Oba ci panowie żyli zawsze w najściślejszej przyjaźni, którą ustali jeszcze małżeństwo młodego Penna-Velez z córką jedynaczką margrabiego Torres-Rovellas.

« Widzisz ztąd tę zachwycającą parę. Młodzieniec głaszcze ręką wspinającego się rumaka, narzeczona zaś siedzi w palankinie, który król Borneo darował był przed laty, nieboszczykowi wicekrólowi Penna-Velez.

« Nareszcie, ostatniej dziewczyny leżącej w lektyce, nad którą ksiądz odmawia pacierze, równie jak pan, nieznam. Wczoraj, przez nierozmyślną ciekawość poszedłem do jakiejś szubienicy, stojącej tuż przy wielkiej drodze. Znalazłem tam tę młodą dziewczynę, leżącą między dwoma wisielcami, zacząłem więc wołać na resztę towarzystwa, chcąc im pokazać tę osobliwość. Hrabia mój pan,

widząc młodą dziewczynę jeszcze oddychającą, kazał ją zanieść na miejsce naszego noclegu, postanowił nawet przeczekać jeszcze jeden dzień, aby można było lepiej doglądać chorej. W istocie, nieznajoma zasługuje na te starania, gdyż jest nadzwyczajnie piękną. Dziś odważono się umieścić ją w lektyce, ale biedaczka co chwila upada na siłach i omdlewa.

« Ten dworzanin, który postępuje za lektyką, jest to Don Alvar Massa-Gordo pierwszy kuchmistrz a raczej marszałek dworu hrabiego. Obok niego widzisz, pasztelnika Lemadę i Zurgana cukiernika. »

« Dziękuję ci Señor — rzekłem — mówisz mi daleko więcej niż chciałem wiedzieć. »

« Nareszcie — dodał — ten który zamyka pochód i ma zaszczyt mówienia z panem, jest Don Gonzalw de Hierro-Sangre, szlachcic peruwiański, pochodzący od Pizarrów i Almagrów i dziedzic ich dzielności. »

Podziękowałem znakomitemu Peruwianinowi i złączyłem się z mojem towarzystwem, któremu powtórzyłem zebrane wiadomości. Wróciliśmy do obozu i powiedzieliśmy naczelnikowi cyganów, że spotkaliśmy jego małego Lonzeta i córkę tej pięknej Elwiry, któ-

rej miejsce zajął był niegdyś przy wicekrólu. Cygan odrzekł nam iż wiedział że oddawna mieli zamiar opuszczenia Ameryki, że przeszłego miesiąca wylądowali w Kadyxie, że wyjechali ztamtąd w przeszłym tygodniu i przepędzili dwie nocy nad brzegiem Guad-al-Quiwiru, niedaleko szubienicy braci Zota, przy której znaleźli młodą dziewczynę leżącę między dwoma wisielcami. Następnie dodał: « Zdaje mi się z pewnością, że młoda ta dziewczyna nie ma żadnego związku z Gomelezami i zupełnie jej nie znam. »

« Jak to? — zawołałem zdziwiony — ta dziewczyna nie jest narzędziem Gomelezów a jednak znadują ją pod szubienicą? Miałyżby te harce piekielnych duchów być prawdziwemi? »

« Kto wie? może się nie mylisz, » odparł cygan.

« Trzebaby koniecznie — rzekła Rebeka — przez kilka dni zatrzymać tu tych podróżnych. »

« Myślałem o tem — odpowiedział cygan — i tej nocy jeszcze każę im skraść połowę ich wigoni. »

KONIEC TOMU CZWARTEGO.

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

# SPIS DNI W TOMIE IV.


| | Strona |
|---|---|
| Dzień XXXI. | 1 |
| Dzień XXXII. | 23 |
| Dzień XXXIII. | 45 |
| Dzień XXXIV. | 63 |
| Dzień XXXV. | 81 |
| Dzień XXXVI. | 123 |
| Dzień XXXVII. | 135 |
| Dzień XXXVIII. | 149 |
| Dzień XXXIX. | 161 |
| Dzień XL. | 181 |